

RUTH LANGAN

**Zakład
z hazardzistą**

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- A gdzież to wędrujesz myślami, Heather? - Peter McGrath, dyrektor finansowy Colton Enterprises, bez trudu pokonał zakręt i spojrzął na córkę, która wyglądała przez okno. - O czym myślisz, kochanie?

Heather z zainteresowaniem śledziła mijany krajobraz.

- Myślę właśnie, jaka Kalifornia jest ogromna i różnorodna. Jak kompletnie inaczej wygląda, kiedy wyjedzie się poza granice San Diego.

- Nie żałujesz, mam nadzieję, że zdecydowałaś się tu przyjechać i pomóc wujkowi Joemu w interesach.

Heather przesłała ojcu uśmiech.

- Oczywiście, że nie. Wręcz przeciwnie. Zobacz, jak tu fantastycznie, wspaniała, surowa przyroda. Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że będę miała okazję przyjrzeć jej się z bliska. Doskonale wiesz za to, jak bardzo kochałam zawsze ranczo. No i przede wszystkim, cieszę się, że przydam się na coś wujowi.

Odpowiedź córki ogromnie uradowała Petera. Darczył swojego przyrodniego brata, Joego Coltona, niekłamany ucuciem. To właśnie Joe zadbał niegdyś

o jego wykształcenie, wysyłając go na jeden z najlepszych uniwersytetów w kraju. Inteligencja Petera, a zwłaszcza jego zdolności matematyczne, stanowiły wielki powód do dumy dla Joego. Peter zdobył dyplom Uniwersytetu Stanforda i z radością przyjął stanowisko niższego szczebla w dziale księgowości Colton Shipping.

Udowodnił szybko, że potrafi w jakiś czarodziejski sposób znaleźć luki i furtki w prawie podatkowym dotyczącym przedsiębiorstw, czym zwrócił na siebie uwagę swoich bezpośrednich przełożonych, którzy z kolei nie mogli się nachwalić go przed Joem. W nagrodę Joe dał mu wolną rękę w zarządzaniu firmą i wkrótce Peter zaczął awansować w Colton Enterprises. W ten sposób miał szansę wielokrotnie odwdzińczyć się Joemu, z zaangażowaniem chroniąc interesy przyrodniego brata.

Tych dwu mężczyzn łączyła szczególna, niezniszczalna więź, która znacząco działała na nerwy rodzinnemu bratu Joego, Grahamowi.

Peter położył dłoń na ramieniu Heather.

- Moja krew...

Skręcił w znany mu dobrze, długachny, kręty podjazd i zatrzymał się przed okazałym budynkiem w kolorze piasku, zbudowanym z suszonej na słońcu cegły.

- Witaj w Hacienda de Alegria, moja droga.

Heather uśmiechnęła się, a jej twarz ozdobiły dołeczki, kiedy przetłumaczyła tę nazwę.

- Innymi słowy, w Domu Radości.

Peter spuścił wzrok i spoważniał.

- Tego akurat tu ostatnio brakuje. - Westchnął, wyłączył silnik i otworzył drzwi.

Heather od razu zgadła, że ojciec ma na myśli urodzinowe przyjęcie wuja i próbę zamachu na jego życie, która wstrząsnęła tym domem. Ujęła ojca pod ramię i ruszyli razem.

- Może uda nam się to zmienić - rzekła, pragnąc mu dodać otuchy.

W drzwiach przywitała ich żona Joego Coltona, Meredith. Na ich widok jej piwne oczy zwężyły się wyraźnie. Nie było to bynajmniej powitanie, jakiego można by oczekiwać od bliskiej osoby.

- A wy tu skąd? - syknęła przez zęby.

- Meredith. - Peter podszedł, żeby ucałować ją w policzek, ale ona cofnęła się, nie dając mu tej szansy. Wyjaśnił zatem bardziej oficjalnie: - Joe nas oczekuje.

Meredith skinęła głową.

- Zapewne interesy.

- Częściowo. Ale przede wszystkim przywiodła nas tu rodzinna powinność. Joe nas potrzebuje.

Meredith odwróciła się, ignorując słowa Petera i kompletnie lekceważąc obecność jego córki.

- Joe powinien być u siebie, w gabinecie. Przeniósł się tam ostatnio na dobre - zauważyła z przekąsem.

Odeszła, zostawiając ich wpatrzonych w jej plecy.

Gospodyni, Inez Ramirez, zaprosiła ich gestem do środka i zaprowadziła na patio, gdzie tryskała fontanna i kwitła bogata roślinność w dziesiątkach doniczek.

- Miłe powitanie - szepnęła Heather.

- Ale przynajmniej nie zaskakujące. Pewnie znowu się pokłócili z Joem. Bez przerwy się teraz kłóca. Chyba obydwójce żyją w wielkim stresie.

Peter nie zdejmował ręki z ramienia córki, kiedy szli chłodnym mrocznym korytarzem w kierunku kunsztownie zdobionych, podwójnych drzwi. Gospodyni zastukała w nie raz i otworzyła, po czym odstepiła na bok, robiąc im przejście.

- Joe... - Na twarz Petera w jednej chwili powrócił uśmiech, cieplejszy niż kiedykolwiek. Joe Colton był dla młodszego mężczyzny niemal całym światem, a przynajmniej bardzo ważną jego częścią.

Joe siedział za masywnym biurkiem po przeciwnej stronie gabinetu. Wychylił głowę, odepchnął do tyłu krzesło, poderwał się i pospieszył przez pokój w stronę gości.

- Peter. Czekałem na was. - Ucisnął serdecznie brata, a potem odsunął go na długość ramienia, żeby mu się przyjrzeć. - Świetnie wyglądasz.

- Dziękuję, ty też.

Joe zwrócił się następnie do Heather, którą przywitał nie mniej ciepło i życzliwie.

- Dzień dobry, kochanie. To bardzo szlachetnie z twojej strony, że zgodziłaś się nas wspomóc.

Heather obdarzyła go krótkim mocnym uściskiem i spojrzała w jego śmiejące oczy.

- Jestem szczęśliwa, że mogę to zrobić, wuju.

Starszy mężczyzna nie wypuszczał dłoni bratanicy, zawracając w stronę biurka. Dopiero wtedy Heather przekonała się, że w gabinecie jest prócz nich ktoś jeszcze.

Nieznajomy podniósł się, stając na baczność obok jednego z krzeseł z wysokim skórzanym oparciem. Jego badawcze spojrzenie wprowadziło ją w zakłopotanie.

- Poznajcie się. Thad Law, a to mój młodszy brat Peter McGrath. - Joe zobaczył, że mężczyzna unosi brew, więc dodał szybko: - Mamy różne nazwiska, bo nie jesteśmy rodzonymi braćmi. Ale jesteśmy sobie bardzo bliscy, prawda, Peter?

- No pewnie. Bliżsi niż gdyby łączyła nas krew.

- Peter kiwnął głową z przekonaniem.

Joe kontynuował prezentację:

- Pete, to jest detektyw Thaddeus Law.

Kiedy mężczyźni wymieniali powitalny uścisk dłoni, tym razem Peter zmarszczył czoło.

- Detektyw? Znowu jakieś kłopoty? - spytał, patrząc na brata.

Joe poklepał go uspokajająco po plecach.

- Nic takiego, ale musimy coś przedyskutować. - Przyciągnął ku sobie bratanicę. - Thad, a to jest córka Petera, Heather. Zgodziła się miłościwie pomieszkać z nami jakiś czas i być moją asystentką.

- Panno McGrath. - Znowu to spojrzenie, jakby ją kroił wzrokiem, metodycznie, kawałek po kawałku.

Heather zmusiła się do uśmiechu i wyciągnęła do niego rękę.

- Miło mi, panie Law.

Zamknął jej rękę w swej okazałej dłoni. Zrobiło jej się nagłe gorąco, była tym mocno zaskoczona. Podniosła wzrok, by przekonać się, czy i on poczuł to samo, ale mężczyzna sprytnie, niemal natychmiast, przeniósł spojrzenie na jej wuja.

Wykorzystała tę okazję, żeby przyjrzeć się jego twarzy z profilu. Miał szerokie czoło, mocne, wyrzeźbione rysy. Wysunięta lekko dolna szczęka mogła świadczyć o tym, że Heather ma przed sobą człowieka, który nie zna kompromisu. Poza tym mężczyzna miał kruczoczarne włosy, ścięte krótko jak u rekruta.

Właściwie trudno było nazwać go przystojnym. Wywierał jednak spore wrażenie, i to nie tylko z powodu solidnej postury. Budził respekt, trudno byłoby mu nie ustąpić. Każdy zgadywał na pierwszy rzut oka, że to gliniarz, nawet jeśli Thad nie był akurat w mundurze.

- W takim razie przejrzę informacje, które mi pan dał, i wpadnę do pana jutro, senatorze - odezwał się inspektor Law.

Miał niski głos, mówił *staccato*, jak człowiek przyzwyczajony raczej wydawać polecenia, niż słuchać.

Twarz Joego przeciął przelotny uśmiech.

- Mówiłem ci, Thad, że senator Colton to już przeszłość. Mów do mnie po prostu Joe, bardzo proszę.

Policjant skinął głową.

- Dobrze, Joe. Więc porozmawiamy jutro. Sprawdzę system alarmowy po drodze. Chcę się upewnić, czy wszystko dobrze działa.

Mężczyźni uścisnęli sobie dłonie. Przed wyjściem inspektor Law raz jeszcze wbił wzrok w Heather, której natychmiast poczerwieniały policzki. Z miejsca znalazła bezpieczne usprawiedliwienie dla intensywnych kolorów na swojej twarzy: zaczerwieniła się, ponieważ ten obcy mężczyzna przyłapał ją, jak się na niego bezczelnie gapiła.

Peter tymczasem odczekał chwilę, aż zostali we troje, i wrócił do tego, co go najbardziej nurtowało.

- Co się dzieje, Joe? - spytał.

Starszy mężczyzna wzruszył ramionami.

- Nic, nie ma się czym przejmować. Thad był jednym z pierwszych inspektorów policji, którzy pojawili się tu po tym nieszczęsnym przyjęciu. Od tamtej pory wciąż wpada, kombinuje, szuka, boi się, że coś przeoczyli. Nie bardzo cieszy go to, co zdołał znaleźć i ustalić. Podoba mi się, to rzetelny gość, przykłada się do roboty. Prosiłem go, żeby sprawdził dla mnie parę drobiazgów.

Peter mimo wszystko nie był do końca usatysfakcjonowany odpowiedzią. Wciąż wydawało mu się, że nie usłyszał tego, co najistotniejsze.

- Ale co cię martwi, Joe?

- Co ty mówisz? Ja miałbym się martwić? - Joe próbował zbagatelizować sprawę. - Daj spokój, Pete. Napijmy się lepiej, a potem zjemy sobie lunch na powietrzu. - Otworzył barek i wyjął z niego kryształową karafkę. - Heather, napij się z nami?

Bratanica potrząsnęła głową.

- Nie, dziękuję. Rozejrzę się trochę, jeśli pozwolisz, po twoim pięknym domu, wujku. Wrócę do was na lunch.

Opuściła gabinet, udając się spacerkiem na patio. Zatrzymała się tam, przyglądając się, jak promienie słońca odbijają się w fontannie. Było to wyjątkowo przytulne miejsce, zawdzięczające swoją urodę między innymi pnącemu bluszczowi i wielobarwnym roślinom w donicach. Chłodne kafelki, całe mnóstwo szkła i dźwięk tryskającej wody dodawały tej przestrzeni spokoju i pogody.

Heather przeszła dalej przez reprezentacyjny pokój i przystanąła przy oknie. Splótłszy ręce na piersi, podziwiała rozległą perspektywę: bujną dolinę i zielone wzgórza. Rzeczywiście, wydawało się, że to idealne do życia, przyjazne człowiekowi miejsce.

Nie mogła się więc nadziwić, skąd wzięły się w tym skłaniającym do refleksji krajobrazie tak wrogie uczucia? Skąd tyle nienawiści, tyle niezasłużonego cierpienia? Jej wuj stracił na zawsze syna, a na dodatek porwano jego ukochaną adoptowaną córkę Emily. Jakby

tego jeszcze było mało, ktoś nastawał na jego życie. I jak do tej pory, nie znaleziono i nie aresztowano winnego. A wuj Joe, jak to on, udawał, że nic się nie stało, uważał, że inni robią wokół jego osoby zbyt wiele niepotrzebnego szumu.

Nie wierzyła jego słowom, rzecz jasna. To niemożliwe, by w człowieku, który stał się celem dla kuli mordercy, nie został żaden ślad. Przecież to traumatyczne przeżycie. Joe Colton mimo wszystko nie poddał się, zamierzał nie tylko radzić sobie dalej z własnym życie, zamierzał przede wszystkim odnaleźć swoją córkę.

Była to jedna z przyczyn, która zaważyła na decyzji Heather, żeby się tu czasowo przeprowadzić. Wiedziała, jak wielką miłością darzy wuja jej ojciec, i jak bardzo się o niego martwi. I ona również podzielała tę miłość i troskę. Postanowiła zatem zostać tu tak długo, jak długo będzie potrzebna i zdoła zdjąć choć trochę ciężaru z barków wuja.

Postanowiła także nie przejmować się oziębłym przyjęciem ciotki Meredith. Ostatnie lata przeobraziły tę kobietę nie do poznania, i to, niestety, na gorsze. Wszyscy to widzieli i jednomyślnie potwierdzali. Meredith przestała się interesować światem, który znajdował się poza zasięgiem jej wzroku, miała na uwadze wyłącznie swój interes i swoje egoistyczne potrzeby. Heather zdecydowała zatem, że najlepiej będzie trzymać się od niej z daleka i skupić na pracy.

Mimo młodego wieku, wcale nieźle znała się na interesach. Po ukończeniu college'u pracowała dla ojca w dziale finansowym. Dowiodła tam, że jest zdolnym i wydajnym pracownikiem, że potrafi liczyć i szybko się uczy. Rzec można, nie było dla niej rzeczy niemożliwych, jeżeli tylko się do czegoś przyłożyła.

Heather westchnęła, myśląc o tym, co zostawiła w domu, za sobą. Nietrudno było przywyknąć do wygodnego stylu życia jej rodziny. Świetnie wiedziała, że matka dokonała już wstępnej selekcji pośród ewentualnych kandydatów na jej męża. Przyjaciółki Heather nieźle to bawiło, zwłaszcza że Heather zdążyła już dwukrotnie się zaręczyć i w obu tych przypadkach wytrwała w stanie narzeczeńskim zaledwie kilka tygodni. Skrętnie ukrywała przed bliskimi swoje zmartwienia. Zresztą przypuszczała, że i tak by jej nie zrozumieli. Miała też własne plany i marzenia, którymi również nie dzieliła się z nikim, i to nawet ze swoim ukochanym bratem Austinem.

Austin. Jakże go jej brakowało. Była zapewne jedyną osobą, która dostrzegała czasem zagniewaną, a kiedy indziej znów zamyśloną twarzą brata i jego sercowe porażki. Zrobiłaby wszystko, żeby go poratować".

Kobiecy instynkt podpowiadał jej wszakże, że Austin sam musi odnaleźć swoją drogę w życiu, które przejściowo zamieniło się dla niego w nieprzejrzystą mgłę.

Tak, cieszyła się, że jest na ranczu. I to nie tylko z powodu wuja i tego, że będzie mogła mu się przysłużyć. Ten pobyt pozwoli jej odpocząć od przyjęć, lunchów i wielu rozmaitych rozrywek, które wypełniały na co dzień jej życie, zbyt już wesołe czasami. A także od pewnych problemów, przyznała ze smutkiem.

Od matki, która nie ustaje w wysiłkach, by wydać swą jedynaczkę za właściwego mężczyznę, takiego, który będzie pasował do tej ich rzekomo wyższej sfery. Od ojca, który darzy ją zbyt wielką miłością, i który zrobiłby wszystko, byle tylko spełnić każdy jej kaprys.

Kłopot w tym, że Heather sama nie wiedziała dobrze, czego chce. Bez zastanowienia potrafiłaby jedynie wyliczyć, czego sobie nie życzy. Nie życzy więc sobie pustego życia, jakie prowadzi znakomita większość jej znajomych. Nie życzy sobie takiej egzystencji, jaką wie dzie jej matka, chociaż bardzo kochała obydwój rodziców.

Nie miała też ochoty pójść w ślady ciotki Meredith, którą pochłonęła pogoń za szczęściem, ale tylko egoistycznym, własnym, z wyłączeniem najbliższych. Heather pragnęła jeszcze czegoś innego. Czegoś prostszego. Życie na ranczu i praca dla wuja, z dala od wielkomiejskich rozrywek, mogły okazać się właśnie owym zbawiennym antidotum, którego poszukiwała.

Nie wiedziała, ile czasu stała tam, zatopiona w myślach, kiedy raptem poczuła, że nie jest już sama. Od-

wróciła się i znalazła twarzą w twarz z nachmurzonym Thadem Lawem.

- Inspektorze... - Uniosła rękę do wysokości szyi, przestraszona. - Nie słyszałam pana.

Mówiła jakby z lekką zadyszką, co go zaintrygowało. Gdyby nie zauważył tego wcześniej, w gabinecie Joego, przypisałaby to teraz jej podenerwowaniu. Zmarszczka na jego czole pogłębiła się. Przysunął się, dzieliło ich ledwie kilkanaście centymetrów.

Z każdym jego krokiem czuła nieprzepartą chęć zrobienia kroku do tyłu, byle dalej od niego. Wiedziała, że to głupie, ale chciała się znaleźć poza jego zasięgiem. Obecność tego mężczyzny wyjątkowo ją oniesmiała, co tym bardziej było niezrozumiałe, że nigdy dotąd towarzystwo żadnego przedstawiciela płci przeciwnej nie dostarczało jej podobnych emocji.

Dotąd uważała się też za kobietę wysoką, a tu musiała dobrze unieść głowę, by zajrzeć w twarz inspektorowi. Miał ponad metr osiemdziesiąt wzrostu, oczywiście szerokie ramiona i odpowiednio wyćwiczone mięśnie. I taki postawny mężczyzna poruszał się na dodatek z kocią gracją!

- Proszę wybaczyć. Nie chciałem pani przestraszyć - rzekł niskim głosem, w którym pobrzmiwało zniecierpliwienie.

- Mógł mi pan powiedzieć, że pan tu jest.

Była niemal przekonana, że przyglądał się jej dłuższą chwilę, a zatem kiedy się nagle odwróciła i przy-

łapała go na tym, poczuł się równie jak ona skrepowany.

- Nie chciałem pani przeszkadzać, była pani tak zamyślona.

A więc jednak obserwował ją.

Kiedy się do niej przybliżył, zderzyła się znowu z tym przesywającym ją na wylot spojrzeniem. Sądziła początkowo, że policjant ma ciemne oczy, tymczasem snop słonecznego światła wpadający przez okno zdradził, że jego tęczęwki są niebieskie.

Za słońcem lekki wiatr wtargnął przez otwarte okno, poruszając kosmykiem włosów, który spadł jej na czoło. Mężczyzna w jednej chwili, i to bez uprzedzenia, zaczesał go ręką na miejsce. Ledwo ją musnął, a jej się wydawało, że dotarł do wnętrza.

Trwała w miejscu nieruchomo. Złożyła dłonie, zacisnęła palce, otworzyła szeroko oczy, zaskoczona.

Czy tylko ona ma tak wyczulone zmysły, czy on być może dzieli jej wrażliwość? Nie miała pojęcia, a chętnie by się dowiedziała. Zerknęła na jego twarz. Lekko zmrużył oczy, to wszystko. Ale to dosyć, żeby mogła bezsprzecznie stwierdzić, że nie jest takim nieczułym twardzielem, za jakiego chciałby uchodzić.

Mężczyzna odchrząknął.

- Jeśli się nie mylę, ma pani zamiar tu zamieszkać? Przytaknęła bez słowa, nie ufając swojemu głosowi.
- Na długo?

Przełknęła, modląc się w duchu, żeby jej głos nie drżał idiotycznie.

- Naprawdę trudno powiedzieć. - Spojrzała na niego i szybko odwróciła wzrok. - Zostanę tak długo, jak długo będę potrzebna wujowi.

- Do czego jest mu pani potrzebna?

- Wuj spędza tu większość czasu od... - Jakoś nie przechodziło jej przez gardło określenie „próba zabójstwa”. - Od swoich urodzin. Wiem, czym wuj się zajmuje, znam się na tym, a więc zaferowałam mu pomoc. Będę jego asystentką.

- Rozumiem. - Rozejrzył się. - Zdaje sobie pani sprawę, że będzie tu pani odcięta od świata?

Skinęła głową bez wahania.

- W tym właśnie tkwi urok tego miejsca - zapewniła. Mężczyzna popatrzył na nią kpiąco.

- Na tydzień, ewentualnie dwa. Potem, kiedy się pani zorientuje, że nie może pani wyskoczyć po zakupy do jakiegoś eleganckiego butiku ani zarezerwować stolika w dobrej restauracji, urok pryśnie. Jak długo pani tu naprawdę wytrzyma, panno McGrath?

Zaczynał działać jej nerwy.

- Już mówiłam. Tyle, ile będę potrzebna wujowi.

- Nawet jeśli okaże się, że będzie to trwało wiele miesięcy?

Znowu przytaknęła, jeszcze gorliwiej.

- Zgadza się. - Uniosła brwi. - Czyżby pan mi nie wierzył, inspektorze?

- Raczej nie. Wątpię, jeśli już mam być szczerzy. Przetrwaj tutaj tydzień, no, maksimum dwa, i zażegnaj pani natychmiast wracać do cywilizacji.

- Tak? Założyłyby się pan?

Co za nieznośny uparciuch, pomyślała równocześnie. A jemu, po raz pierwszy od początku ich rozmowy, zachciało się śmiać.

- Namawia pani przedstawiciela prawa do hazardu?
- rzekł z udawanym oburzeniem.

- Boi się pan przegrać?

Nie dawała za wygraną, a on nie odrywał od niej oczu.

- A pani lubi zakłady, panno McGrath?

- Raz czy dwa poszłam o zakład.

- A teraz pani pójdzie? - Zmierzył ją wzrokiem. Jej policzki rozpały się. Zauważył u niej tę skłonność już wcześniej. - Stawiam pięć dolarów, że w ciągu dwu tygodni zanudzi się tu pani śmiertelnie. - Wyciągnął rękę. - Stoi?

Spojrzała na jego dłoń, następnie w jego wyzywające oczy.

- No pewnie. Jak mogłabym pozbawić się tak łatwego zarobku? Stoi, inspektorze.

Przytrzymał jej dłoń.

Przypomniała sobie, jak ją uściśnął na powitanie po raz pierwszy i co wtedy czuła. Przypomniała to sobie za późno, bo znowu była cała rozpalona. Kiedy podjęła próbę wyswobodzenia ręki, mężczyzna przy-

ciągnął ją do siebie i powiedział niskim głosem, zbliżając do niej twarz:

- Przyjaciele mówią do mnie Thad.

- Doprawdy? - Najchętniej by się odwróciła, ale postanowiła nie dać mu tej satysfakcji. Uniosła jeszcze głowę, dając odpór jego spojrzeniu. - W takim razie będę się do pana zwracać inspektorze Law, bo nie zapowiada się na to, żebyśmy zostali przyjaciółmi. A może od razu by mi pan wypłacił wygraną? Czy każe mi pan jednak czekać dwa tygodnie?

Omali się nie Zakrzusił. Dałby jej tę piątkę, już sobie na nią zasłużyła. Rzekł jednak:

- Jeszcze pani nie wygrała, panno McGrath. Moja praca natomiast staje się coraz ciekawsza.

- Pańska praca? - Wyrwała mu wreszcie dłoń i przyglądała mu się badawczo. - Pan... pan tu pracuje? Myślałam, że wpadł pan tylko, zawodowo, ale że pan już nie wróci.

- Przykro mi, że muszę panią rozczarować.

Wtedy spostrzegła notes w jego drugiej ręce. Zniżyła głos.

- Jeśli to nie jest rutynowa wizyta, czy znaczy to, że coś tu nie gra?

Udało mu się zrobić minę, z której absolutnie nic nie dało się wyczytać.

- Przepraszam, ale takie sprawy mogę omawiać wyłącznie z pani wujem, panno McGrath.

- Oczywiście.

A więc są tu tajemnice, których nie pozna. Jakim cudem ten człowiek sprawia, że czuję się tak cholernie głupio? - głowiła się. Gdyby ktokolwiek inny odpowiedział jej w ten sposób, uznałaby to za niedopuszczalną arogancję. A Thad Law po prostu zachowuje się profesjonalnie. Tego wymaga jego praca. Nie ulega wątpliwości, że nie ona jedna znajduje się po drugiej stronie muru, którym separował się od tak zwanych cywili.

- Cóż. - Szykowała się do odejścia, cofnęła się, by znaleźć się trochę dalej od niego i mieć więcej powietrza. - Proszę mi nie pozwolić, żebym pana zatrzymywała, inspektorze.

Pochylił się ku niej, zaglądając jej w oczy, zajmując przestrzeń, którą pragnęła się od niego odgradzić.

- Powiedziałem już. Jestem Thad. Może pani przynajmniej spróbuje?

- Czemu pan... - Wciągnęła powietrze, widząc, że śmieją mu się oczy. - Dobrze. Czemu nie w końcu? A zatem pewnie będziemy się spotykać, Thad.

- Może pani na to liczyć, panno McGrath - obiecał.

- Mam na imię Heather.

Mężczyzna wyglądał, jakby się przez moment zastanawiał, czy to imię w ogóle do niej pasuje.

- Na pewno będziemy się spotykać, Heather - powiedział nareszcie, nie pozwalając jej odgadnąć, do jakiego doszedł wniosku.

Stał jeszcze chwilę. Napięcie między nimi narastało. Potem inspektor zakręcił się na pięcie i poszedł.

Odprowadzała go wzrokiem. Przyszło jej na myśl, że Thad porusza się jak drapieźnik, który sunie śladem upatrzonej, niczego nie podejrzewającej ofiary.

Aż zadrżała, myśląc o tym.

Objęła się ramionami. Pomogło. Nogi przestały się pod nią chwiać i mogła już stać jak człowiek. W końcu ruszyła w przeciwnym niż mężczyzna kierunku, bo nie miała najmniejszej ochoty znowu wpaść na niego. Jak dla niej był zbyt tajemniczy i niebezpieczny.

Jakby zbyt wiele widział w swoim życiu. Jakby znał zbyt wiele sekretów, którymi zresztą nie miał zamiaru z nikim się podzielić. Swoją drogą, czemu miałyby to robić? Taki facet zapewne nikogo ani niczego nie potrzebuje. Wygląda na takiego, który sam jest sobie sterem, żeglarzem, okrętem.

Thad kierował się prosto do gabinetu Joego. Po drodze machinalnie notował miejsca, w których zamontowane były czujniki systemu alarmowego nad jego głową, a jednak miał w głowie przede wszystkim Heather McGrath.

Gdy zobaczył ją w gabinecie Joego Coltona po raz pierwszy, poczuł się jak smarkacz, który dostał wypieków na widok niebrzydkiej koleżanki. Tyle że Heather nie była niebrzydka. Ona była bliska ideału. Nawet

zbyt doskonała. Wysoka, smukła, miała niebieskie oczy i zalotnie zadarty nos. Nie brakowało jej ponadto dołeczków w policzkach, kiedy się uśmiechała. A do tego wszystkiego na ramiona spływały jej płowe włosy, miękkie jak przysłowiowy jedwab.

Musiał ich dotknąć, nie mógł się oprzeć pokusie. Musiał sprawdzić, czy w dotyku są tak miękkie, na jakie wyglądają. I choć ów kontakt sporo go kosztował, był tego wart. Heather miała włosy, w których mężczyzna pragnął zatopić dłonie.

Jej wargi miały perfekcyjny kształt. Dolna była pełna i wiele obiecywała. Pewnie dlatego Thaddeus tak bardzo pragnął ją pocałować.

No i do tego wszystkiego Heather używała perfum, od których kręciło się w głowie. Pachniały jak rozgniecione płatki róż. Ten, kto wciągał w nozdrza ów zapach, z miejsca był odurzony.

Od takiej kobiety mężczyzna może się szybko uzależnić.

Thaddeus Law cieszył się, że miał okazję przyjrzeć jej się niepostrzeżenie, gdy zawitała do wuja. Te parę minut zaledwie dało mu nad nią przewagę, kiedy ich sobie przedstawiono.

Nie wiedział więc w zasadzie, po co zadał sobie trud studiowania jej ponownie, natknąwszy się na nią po raz wtóry.

Zmarszczył brwi. Facet nie musi się tłumaczyć, dlaczego taksuje wzrokiem kobietę. To jedno z najbar-

dziej pierwotnych zjawisk na tym świecie. A Heather nieobca była ta gra, musiała wiedzieć, że jest atrakcyjna. Niezawodnie przyciągała wzrok niezliczonej rzeszy mężczyzn, odkąd tylko dojrzała na tyle, by zgrabnie obracać biodrami.

Thad znał ten typ. W swojej pracy co i rusz natykał się na podobne kobiety: bogate, rozpieszczane, adorowane. Uważały, że to normalne, że to wszystko z jakiejś racji im się należy. A kiedy coś w ich życiu zaczynało się kruszyć i rozpadać, nie potrafiły się pozbierać.

Dałby głowę, że Heather wyobraża sobie teraz, iż jej praca u wuja będzie polegała na wyciąganiu z niego pieniędzy i nie kończących się pogaduszkach przez telefon z przyjaciółkami. I że zapewne dostanie ataku hysterii, kiedy złamie sobie przy tej okazji pierwszy wypielęgowany paznokieć.

A jednak, kiedy podała mu dłoń, kompletnie go sparaliżowało. Gorąca z niej kobietka, stwierdził, bez dwóch zdań. Koniec końców nie ma więc większych przeciwwskazań, by nie skorzystał i nie nacieszył się jej widokiem, prowadząc tu śledztwo.

Musi tylko pamiętać, żeby się za bardzo do niej nie zbliżać. Heather jest dla niego zbyt bogata, nie te sfery.

Zapukał i otworzył drzwi, usłyszawszy zapraszający go do środka głos Joego.

- No i co znalazłeś, Thad?

- To niezły system alarmowy, na razie wydaje się dobrze działać. Mimo to poleciłbym kilka usprawnień

- zaczął wyjaśniać Thad.

Joe skinął głową.

- W porządku. Po to cię właśnie poprosiłem. Jak szybko można to przyzwoicie zrobić?

Thad wzruszył ramionami.

- W dzień lub dwa. Jeśli pozwolisz, zamówię potrzebne części. Wolałbym też sam wynająć wykonawcę. Obecność obcych na tym terenie jest raczej niewskazana.

Joe był zadowolony z takiej odpowiedzi.

- Polegam na tobie, Thad. Zostaniesz na lunch?

- Nie, dziękuję. - Inspektor odwrócił się. - Zobaczymy się jutro z samego rana.

Kiedy drzwi się za nim zamknęły, Peter McGrath zatrzymał na Joem długie, uważne spojrzenie.

- Mam wrażenie, że jak na kogoś, kto nie ma żadnych kłopotów, coś za bardzo się starasz.

Joe poklepał go po plecach, jak zawsze, kiedy chciał odwrócić od czegoś jego uwagę.

- Po prostu po ostatnich wypadkach postanowiłem trochę zmadrzeć i być bardziej ostrożnym. Nie mówiąc już o tym, że będzie tu teraz mieszkać i pracować moja ukochana bratanica. Chciałbym, żebyście byli z Andie o nią spokojni, a te zabezpieczenia na pewno się do tego przyczynią.

Peter pokiwał głową. Pamiętał dobrze, jak jego żona

Andie zareagowała na decyzję Heather o wyjeździe na ranczo. Dałaby wszystko, żeby mieć córkę blisko siebie.

- Masz rację, oczywiście. Cieszę się, że w końcu powierzyłeś sprawę swego bezpieczeństwa fachowcom - rzekł.

Niemal w tej samej chwili Inez Ramirez przyszła powiadomić ich, że właśnie podano lunch. Mężczyźni przenieśli się do okazałej jadalni z widokiem na patio. Heather nadchodziła akurat z drugiej strony.

- Ciocia Meredith zje z nami? - zapytała. Była w znakomitym nastroju, sama nie wiedziała dlaczego.

Joe potrząsnął głową.

- Meredith nigdy nie je tu lunchu. Prawdę mówiąc, mało bywa w domu. To między innymi dlatego tak się cieszę, że tu będziesz, kochanie. Mam nadzieję, że znajdę w tobie dobrego kompana. Twój ojciec zapewnił mnie, że doskonale poradzisz sobie z uporządkowaniem mojego biura.

Przez ogromne okna, które sięgały od sufitu do podłogi, widzieli Thaddeusa Lawa, który zmierzał do swojego samochodu.

- Mówiąc o fachowcach... - Peter skinął ręką w stronę policjanta. - Nie chciałbym mieć do czynienia z inspektorem Lawem, gdybym przypadkiem naruszył prawo. Wygląda tak, jakby mógł zgnać cały gang, nie kiwnąwszy nawet małym palcem.

- Taa - zaśmiał się głośno Joe. - I pluć w nich

kulami, gdyby okazali się tak głupi, żeby do niego strzelać.

Teraz śmiali się już obaj, a Heather patrzyła w milczeniu, jak obiekt ich żartów rzuca marynarkę na siedzenie, wsiada do samochodu i przepada w chmurze pyłu.

Coś jej podpowiadało, że wuj i ojciec nie byli dalecy od prawdy.

ROZDZIAŁ DRUGI

Heather wzięła szybki prysznic i ubrała się w prostą bawełnianą bluzkę i džinsy. Chciała jak najprędzej rozpocząć swój pierwszy dzień na ranczu. Przeciągnęła szczotką włosy i spięła je klamrą, po czym wyszła ze swojego pokoju i tanecznym krokiem zbiegła ze schodów.

Zdawała sobie doskonale sprawę, że czułe pożegnanie z ojcem poprzedniego dnia było dla niego o wiele bardziej bolesne niż dla niej. Przejął się ogromnie, ale też rzadko się z nią na dłużej rozstawał. Wydawało mu się zatem, że traci swoją jedynaczkę, wręcz się do tego przyznał.

Ona tymczasem poczuła się jedynie zrelaksowana i wolna jak ptak. Przez kilka najbliższych tygodni lub miesięcy będąc wolna, myślała z ulgą. Moim jedynym obowiązkiem będzie praca dla wuja. Była to sytuacja zupełnie komfortowa, która odpowiadała jej o wiele bardziej niż codzienne wysiadywanie w firmie, do czego musiała się przyzwyczajać przez minione lata.

Uśmiechnęła się pod nosem. Miała powyżej uszu biznesowych kostiumów i butów na wysokich obca-

sach, które ugniatały jej stopy. Była znudzona nadętymi prezentacjami i zawodowymi lunchami. Zmęczona koniecznością strojenia się na obowiązkowe imprezy charytatywne i bezsensowną wymianą nic nie znaczących słów z wszechmocnymi prezesami i dyrektorami, którzy nigdy nie tracili z oczu mediów.

W kuchni odkryła z radością, że wstała pierwsza. Włączyła ekspres do kawy i zaczęła szperać w szalkach. Znalazłszy płatki, wyspała je do talerza i zalała mlekiem, chwyciła łyżkę i wyszła na zewnątrz. Usiadła na ganku, na górnym stopniu, opierając się o balustradę i ciesząc się zjawiskowym wschodem słońca przy śniadaniu.

Słońce płonęło otoczone wstążkami różu, fioletu i głębokiej purpury. Powietrze było ciepłe i suche, ze stojących w pobliżu donic z terakoty ulatniał się delikatny zapach goździków i bluszczu.

Wtem kątem oka Heather spostrzegła jakiś ruch i odwróciła się z łyżką w połowie drogi do ust. O mało jej nie wypuściła, gdy zdała sobie sprawę, że sprawcą tego zamieszania jest inspektor Thaddeus Law.

Cóż za odmiana! Nie był to już ten gość w zmiętym garniturze, którego poznała poprzedniego dnia. Miał na sobie wygodne džinsy i džinsową koszulę z rękawami zawiniętymi do łokcia. Heather miała w pamięci mężczyzn z elitarnego klubu swych rodziców. Każdego dnia wyciskali z siebie siódme poty na siłowni, mając nadzieję uzyskać to, co Thad Law dostał w prezencie od natury.

Thad trzymał kartonowe pudło i kable.

Spostrzegł ją i w tej samej chwili przystanął w pół kroku. Że też znowu musiał na nią trafić! Otrząsnął się jednak dość szybko i podszedł do niej, rzucając niby zdawkowo:

- Dzień dobry.

- Dzień dobry. Nie spodziewałam się zobaczyć cię tak wcześnie.

Postawił pudło na dolnym stopniu i wyprostował się, przesywając ją wzrokiem. Nie pozostał jej dłużny.

- Mógłbym to samo powiedzieć o tobie.

Heather obiecała sobie, że nie uda mu się zepsuć jej nastroju.

- Bardzo lubię poranki. - Wskazała głową miszkę z płatkami. - Jadłeś śniadanie?

- Taa. - Uniósł brwi i znowu zaatakował. - Nie sądziłem, że jesz te śmieci.

- Naprawdę? A co twoim zdaniem do mnie pasuje?

- Chyba jajka po benedyktyńsku. A może należysz do tych, którzy w ogóle nie jadają śniadań, zostawiając sobie miejsce na jakiś *quiche* na lunch.

- Przykro mi, że cię zawiodłam. - Nabrała ostatnią łyżkę płatków i odstawiła talerz, wyciągając przed siebie nogi. Było tak pięknie, że nie bardzo chciało jej się pojedynkować na słowa. - Zrobiłam kawę. Jest w kuchni. Nalej sobie.

- Dziękuję. - Ruszył po schodkach, a Heather podniosła nogi, by mógł przejść. - Nalać też dla ciebie?

- Jasne.

- Z cukrem czy ze śmietanką?

- Bez niczego, dziękuję - powiedziała, nie bardzo wiedząc, czy Thad już się poddał.

Nie wiedziała tego nadal, kiedy po kilku chwilach wrócił z kuchni z dwoma parującymi filiżankami i podał jej jedną bez słowa. Patrzyła więc w milczeniu, jak oparł plecy o balustradę i popijał w ciszy kawę.

Aż w końcu nie wytrzymała i westchnęła.

- Piękny ranek, prawda?

- Taa - mruknął.

Wypił kolejny łyk. Podniósł wzrok i stwierdził, że ma przed sobą rzeczywiście piękny widok. Nie chodziło mu bynajmniej o ten wschód słońca, zresztą również całkiem estetyczny, ale o kobietę, na której dzinsy i bawełniana bluzka wyglądały tak znakomicie, jak na żadnej innej znanej mu kobiecie.

- Dla czegoś takiego warto wstać wcześniej - dodał po chwili.

Heather doszła do wniosku, że zakończyli w ten oto sposób temat „krajobraz i pogoda” i dla podtrzymania konwersacji zainteresowała się dla odmiany jego paczką.

- Co tam masz?

- Chcę dodać coś do systemu alarmowego.

- Sam to zainstalujesz? - zdziwiła się.

Potrząsnął głową.

- Czekam na pracowników. Chciałem tylko naj-

pierw sprawdzić, czy wszystko jest w porządku, zanim przyjdą. Żeby nie marnować czasu ani pieniędzy Joego.

Spojrzała na niego jeszcze bardziej zdumiona.

Zmrużył oczy.

- O co chodzi?

Uniosła ramiona.

- Nic, jestem trochę zaskoczona. Niewiele osób martwi się o cudze pieniądze.

- Pewnie ty się o to nie martwisz. - Zobaczył, że uśmiech znika z twarzy Heather i pożałował swoich słów.

- Przeciwnie. A tu chodzi o mojego wuja. Sądzę, że dla ciebie to kolejny nadziany gość, który broni majątku, i jest gotów zapłacić za to każdą cenę.

Thad Law zniżył głos. Był zły.

- Tak o mnie myślisz?

- Posłuchaj, Thad. - Wstała energicznie, kawa wylała się na spodeczek. - Nie wiem, co o tobie myśleć. I nie po to tu jestem. Jestem po to, żeby pomóc wujowi. Ty, jak widzę, też. Może więc zajmiesz się swoją pracą, nie przejmując się moją skromną osobą.

Chciała go wyminąć, ale chwycił ją za ramię.

- Bardzo bym chciał. Naprawdę próbowałem. Obawiam się jednak, że to niemożliwe. - Stawał się niegrzeczny i zaczął to sobie uświadamiać, ale ciągnął tym samym tonem: - Nie rozszyfrowałem cię jeszcze, Heather. Wczoraj, pozapinana po szyję w swoim szykownym kostiumie, mogłaś uchodzić za typową kali-

fornijską kobietę interesu. Dziś rano wyglądasz jak studentka z college'u na wakacjach. - Pochłaniał ją wzrokiem, od bosych stóp po koński ogon, a ona coraz mocniej pąsowiała. - Tak czy owak, na pewno wiesz, że obojętne w jakiej roli występujesz, mężczyzna nie może przejść obok ciebie obojętnie.

Widział, że Heather szeroko otwiera oczy, osłupiała, po czym przymyka je, zostawiając tylko wąskie, pełne irytacji szparki. To był dopiero fascynujący widok. Trzymała brodę do góry, mimo to czuł, jak sztywnieje jej kręgosłup i kipi w niej wściekłość.

- Nie obchodzi mnie, jak mnie widzisz, a nawet, czy mnie w ogóle zauważasz. I jeśli chcesz utrzymać tę pracę, radzę ci, żebyś natychmiast zabrał ręce.

Zdjął z niej dłoń, czując igiełki w czubkach palców. Ledwo ją dotknął, a już tak w nim zawrzało.

Heather cofnęła się o krok.

- Rozumiem, że postanowiłeś sobie nie darzyć mnie sympatią. Dla zasady. Może ci kogoś przypominam. A może po prostu jestem akurat pod ręką i możesz na mnie wyładować agresję. Nie wiem, jaki masz problem, inspektorze Law, w każdym razie jest to twój problem, i mnie w to nie mieszaj. A tymczasem, lepiej się omijajmy.

- Tak będzie najlepiej. - Zgodził się i zabrał od niej filiżankę.

Kiedy uniosła brwi, nie rozumiejąc, powiedział po prostu:

- Jesteś w takim stanie, że mogłabyś to na mnie wylać. Jak dla mnie ta kawa jest za gorąca.

O mało się nie zaśmiała, a Thad tymczasem odwrócił się i wylał kawę przez balustradę na krzewy róż, a następnie wyniósł filiżanki do kuchni.

Gdy wrócił, Heather była już bezpieczna na drugim końcu ganku. Zszedł po schodkach po swoje pudło.

Jego twarz przeciął przekorny uśmiech. Tej piekielnej kobiecie zwyczajnie nie można nie ulec, stwierdził w myśli, kiedy dopadają ją tak silne emocje. Ależ go kosztowało, żeby nie wziąć jej w ramiona!

Całe szczęście, że się pohamował. Pewnie pognałaby zaraz do wuja, oskarżając go o napastowanie. Przeszedł wystarczającą liczbę treningów psychologicznych, by wiedzieć, że policjant musi przestrzegać pewnych reguł.

Było to jednak nieludzko trudne. Bo musiał przyznać, że Heather McGrath budziła w nim uśpione instynkty.

- Ciut wyżej. - Thad z dołu dawał wskazówki dwu robotnikom, którzy stali na drabinie i instalowali kamery na tyłach domu.

Obie skierowane były na pobliskie wzgórze. Jeden obiektyw dawał szeroki panoramiczny obraz, drugi robił zbliżenia wszystkich przechodniów.

Thad trzymał w ręku monitor wielkości dłoni, który pokazywał, co znajdzie się na większym ekranie, który będzie w gabinecie Joego Coltona.

- Dobra. Jest idealnie. - Wyłączył monitor i właśnie miał odejść, kiedy spostrzegł Heather i Joego, którzy szli trawnikiem, chyląc ku sobie głowy w żarliwej rozmowie.

Widział wcześniej, jak wychodzili razem z domu, sądził nawet, że bratanica Coltona, znudzona odludziem, namówiła wuję, żeby ją zabrał do miasta. Ale widocznie spacerowali tylko, oglądając posiadłość.

Joe śmiał się, co Thad odkrył z zadowoleniem. Rzadko mu się to zdarzało ostatnimi czasy. Śmiech Heather niósł się w powietrzu, miał w sobie muzykę poruszanych wiatrem dzwoneczków.

Od rana, zanim wyszli, Heather i Joe siedzieli cały czas zamknięci w gabinecie. Thad był zmuszony przerywać im, ale tylko raz, by sprawdzić monitor. Heather była akurat zajęta przy komputerze, siedziała wpatrzona w ekran, z telefonem przy uchu. Widziała go, ale udała, że jest inaczej. Przekazała słuchawkę wujowi i wróciła do komputera.

Może mylę się co do niej, pomyślał Thad. Może ona faktycznie potrafi pracować. Przez dzień lub dwa. Przekonamy się, ile to potrwa, myślał dalej, ile czasu rozpuszczona panienska wytrzyma tę dyscyplinę.

W międzyczasie miał zamiar pójść za jej radą i trzymać się od niej z daleka przez kilka dni. Potem, jak sądził, Heather i tak stąd wyjedzie. A kiedy przyjdzie ten dzień, kiedy zobaczy ją, jak zwiewa z wypakowaną walizką, przypomni jej o zakładzie. Nawet małe zepsute dziewczynki powinny płacić, kiedy przegrywają.

- Thad. - Joe podszedł do niego, a za nim, ociągając się, Heather. - Jak ci idzie?

- Dobrze. Te dwie kamery zaczną wkrótce pracować, pokażę ci, jak się je włącza i wyłącza na konsoli na twoim biurku.

- Znakomicie. - Joe przeniósł wzrok, bo zadzwoniła akurat komórka w kieszeni Heather.

Heather odebrała telefon i podała go Joemu. Thad i Heather czekali w kłopotliwej ciszy, aż Joe Colton zakończy żywą dyskusję ze swoim rozmówcą.

- Niestety, czas wracać do pracy - oznajmił Joe, oddając bratanicy telefon. - Przyjdź do mnie, jak tutaj skończysz, Thad.

- Oczywiście - odparł inspektor, patrząc, jak Heather oddala się z wujem. Cieszyła się chyba, że odchodzą. Nie miał jej nawet tego za złe. Rano zachował się wobec niej jak nieokrzesany gbur.

A ta kobieta miała w sobie coś takiego, co go głęboko poruszało. Zdażył już nad tym pomyśleć i wiedział, co to takiego. Oskarżyła go o to, że postanowił nienawidzić jej dla zasady, bo przypomina mu kogoś innego.

I nie myliła się. Co prawda wcale nie była podobna do Vanessy, jego byłej żony, ale pochodziła z tej samej, uprzywilejowanej klasy. Raz złamane serce to dość jak na jednego faceta. A żeby historia się nie powtórzyła, trzeba po prostu unikać niebezpieczeństw.

Zresztą Heather McGrath dała mu jasno do zrozu-

mienia, że i ona nie tęskni za bliższym kontaktem. No i świetnie. W jego życiu tyle się już działo, że chętnie dałby się sklonować, by temu podołać.

Wkrótce potem Thad pukał do drzwi gabinetu Joe-go. Pierwsze, co rzuciło mu się w oczy, kiedy wszedł do środka, to była oczywiście Heather, która stała na czubkach palców, usiłując wyciągnąć oprawiony w skórę tom, który wystawał z górnej półki. Nie namyślając się długo, Thad przeszedł przez pokój, sięgnął nad jej głową i bez trudu zdjął książkę. Jednego nie wziął pod uwagę, że otrze się o ciało Heather. A także tego, że jego ciało zdradzi go bez ostrzeżenia.

Heather odwróciła się do niego z uśmiechem.

- Dziękuję, wujku... - Jej uśmiech zbladł natychmiast, gdy zobaczyła swego pomocnika. - Thad.

- Przepraszam. Nie chciałem cię znów przestraszyć. - Mimo najszczerzych chęci nie mógł oderwać od niej wzroku.

Wyciągnął do niej dłoń z książką, ale nie odchodził. Nie był w stanie. Jej perfumy już zaczęły działać.

Doskonale wiedział, że robi z siebie głupca, ale jakoś nie potrafił się tym przejąć. Nic się w tej chwili nie liczyło, poza tym, żeby tu być, oddychać jej zapachem i myśleć o jej ustach.

Heather z kolei nie miała dokąd uciec, przypartą do bibliotecznej szafy. I wcale nie była pewna, czy naprawdę chce uciekać. Stała jak zahipnotyzowana. Powietrze także stało nieruchomo, jak przed gwałtowną burzą.

Podniosła jeszcze wyżej głowę.

- Jeśli szukasz wuja, będzie tu za minutę.
- Idealnie. Minuta mi wystarczy - szepnęła.

Chociaż lepiej byłoby mieć godzinę. Dużo lepiej, pomyślała, zbliżając wargi do jej ust.

Heather widziała, co się kroi, i czuła się bezradna. Na pocałunek była jeszcze, powiedzmy, przygotowana, ale kompletnie замуrowało ją po tym, co nastąpiło później.

Thad całował ją tak namiętnie, podtrzymując od tyłu jej głowę, że chwiała się na swoich bynajmniej nie wysokich obcasach. Nie było to żadne tam powolne smakowanie, muśnięcie, testowanie czy przekonywanie. To była burza z piorunami. A ona została rzucona w sam środek tej burzy.

Tak mocno ją do siebie tulił i z taką siłą całował, że zostawił na jej ciele niejedną pieczęć. Odcisk swojego ciała i jego smak.

Nie była w stanie pojąć swojej reakcji. Gdyby jakikolwiek inny mężczyzna ośmielił się tak zachować jak Thad Law, podcięłaby mu nogi jednym warknięciem, zniszczyłaby go spojrzeniem, Spoliczkowała. Teraz mogła co najwyżej przeczekać szarpaninę serca i brak powietrza oraz przeraźliwe gorąco. Dosłownie zaczynała się topić, rozpływała się, miała wrażenie, że miękną jej nawet kości. Tak to odbierała. Jej uszy rozsadało dudniące pulsowanie.

Thad natomiast dobrze wiedział, że posunął się za

daleko, że przekroczył granicę, zawodową i prywatną, a mimo to nie potrafił się zatrzymać. Tak bardzo chciał ją dotknąć jeszcze raz, jeszcze raz pocałować. Najchętniej kochałby się z nią natychmiast, bez wahania.

A jednak, choć bardzo tego pragnął, odrzucił tę myśl jak majaki wariata. Powoli uniośł głowę i przyglądał się, jak Heather zbiera się w garść.

Otworzyła raptownie oczy. Jej wargi, wilgotne i spuchnięte, miały na sobie odcisk jego warg.

- Mógłbym cię przeprosić - zaczął, zdumiony suchością w gardle - ale wtedy bym skłamał.

- W porządku. Szczerść za szczerść. Chętnie powiedziałabym ci, że cię nienawidzę. - Słowa z ledwością przeciskały się przez jej ściśnięte gardło. - Ale muszę wziąć część winy na siebie.

- No cóż... - Położył dłoń na jej policzku, jej oczy znowu się rozwarły. Niespieszny uśmiech wypłynął na jego wargi, kompletnie zmieniając jego twarz. - Następnym razem pozwolę, żebyś ty pierwsza mnie pocałowała. Będziemy kwita.

- Jezu, wielkie dzięki.

Nie była zła. Mówiła żartobliwie. Uśmiech tak bardzo, niewiarygodnie odmieniał jego rysy. Lodowato niebieskie oczy nabierały ciepła. Usta, które zazwyczaj tworzyły cienką prostą linię, zdumiewająco wyzbywały się surowości. No i miał jeszcze dołeczek na brodzie.

- Proszę bardzo. - Odsunął się, czuł, że ma nad nią przewagę.

Podał jej książkę.

- Chyba od tego się zaczęło.

- Tak. - Chwyciła książkę jak koło ratunkowe.

Jego twarz rozjaśnił kolejny uśmiech.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Jeśli jeszcze kiedykolwiek nie będziesz mogła czegoś osiągnąć, daj mi znać - oznajmił, całkiem z siebie zadowolony.

Na dźwięk zbliżających się kroków oboje podnieśli wzrok zmieszani. Do gabinetu wkroczył Joe.

- Thad, jesteś. Czyli kamery już zainstalowane? - zaczął bez wielkich wstępów.

- Tak. Jestem tu bo... chciałbym ci pokazać, jak obsługiwać monitor.

Heather nie ruszała się z miejsca. Thad przybliżył się do biurka i obaj z Joem pochylili się nad mnogością pokręteł i przycisków.

Minęło kilka minut, zanim Joe przeniósł spojrzenie na Heather.

- Ty też powinnaś się tego nauczyć, skarbie. Skoro tu mieszkasz, powinnaś wiedzieć, jak to działa.

- Tak, oczywiście. - Podeszła do nich, tak blisko Thada, jak tylko była w stanie, a on zaczął jej tłumaczyć.

Za każdym razem, gdy pochyłał się, by włączyć kolejny guzik czy pokrętkę, czuła ciarki na plecach. Zerknęła na jego twarz. Mrugnął do niej. Policzki Heather w jednej chwili zapłonęły czerwienią.

W końcu stwierdziła, że dłużej tego nie zniesie, ale to on pierwszy się przesunął.

- Chyba już oboje wiecie, na czym to polega.

- Jak będziemy mieć jakieś pytania, na pewno cię znajdziemy. - Joe zajął się przeglądaniem poczty, która zalegała na biurku, a którą Heather zdażyła już po-
otwierać i posegregować. Nagle coś mu przyszło do
głowy. - A może zostaniesz na obiad, Thad? - zapytał.

- Przepraszam, ale to niemożliwe. Jestem... umó-
wiony.

- No trudno. Może innym razem.

- Na pewno. - Thad rzucił okiem na zegarek
i szybko wystartował do drzwi. - Przepraszam, muszę
lecieć.

- Dziękuję, że się tym osobiście zająłeś, Thad. Je-
stem ci bardzo zobowiązany.

Thad przystanął przy drzwiach i odwrócił głowę,
lekką wykrzywając usta.

- Nie mów tego, dopóki nie dostaniesz ode mnie
rachunku. Policja w Prosperino nie płaci mi za pracę
po godzinach. Musisz mi zapłacić z własnej kieszeni.

Joe podniósł głowę i zaśmiał się głośno.

- Jesteś wart dwa razy więcej, niż żądasz.

Thad był coraz bardziej zadowolony.

- Możesz to mi częściej powtarzać.

- Zobaczmy się jutro? - spytał Joe, machając mu
ręką.

- Tak. Ale ostrzegam, przyniosę listę zabezpieczeń,
które, moim zdaniem, powinieneś jeszcze zamontować.

Joe pokręcił głową.

- Już ci mówiłem, Thad, według mnie te kamery całkowicie wystarczą.

- A ja mówiłem, że nie. Powinieneś mieć tu ochronę, póki ten gość nie znajdzie się za kratkami.

- Akurat - zażartował Joe. - A zatem do jutra.

- Tak, do jutra. - Thad spojrzał przelotnie na Heather, która stała przy biurku wuja.

I co? Oczywiście, w jednej chwili zrobiła się purpurowa.

Kiedy zamknęły się za Thadem drzwi, Heather usiadła do komputera. Gapiąc się w ekran, widziała tylko jakieś zamazane rzędy liczb, bo tak naprawdę odtwarzała sobie w pamięci bliskie spotkanie z inspektorem Lawem.

Przecież nieraz się w życiu całowała. Setki razy. Ale nigdy nie było tak jak teraz.

O co tu chodzi? Uważała się zawsze za zrównoważoną, rozsądną kobietę. A tu proszę, wystarczył jeden dzień i jej życie przechyliło się pod niebezpiecznym kątem. Jakby wpadła w kompletnie nie znaną jej przestrzeń, w której nad niczym już nie panuje.

Może to wszystko dlatego, że Thad tak znacznie różnił się od znanych jej dotąd mężczyzn? Większość z nich stanowili członkowie snobistycznych klubów, którzy szukali dobrej partii i robili karierę. Większość z nich widziała w niej idealną żonę prezesa korporacji.

Thaddeus Law pochodził z całkiem innego świata, z przeciwnego bieguna. Szorstki i nieokrzesany, miał

w nosie swój wizerunek. Czuła jednak podskórnie, że inspektor doprowadza do końca wszystkie swoje zamierzenia, najlepiej jak potrafi, wbrew wszelkim przeciwnościom. Był naprawdę rzadkim okazem - był człowiekiem uczciwym.

Sama przed sobą bardzo niechętnie to przyznawała, ale nie mogła się doczekać, kiedy go znów zobaczy.

ROZDZIAŁ TRZECI

Niebo, które było tam zazwyczaj niebieskie, zmieniło barwę na ponurą stalową szarość. Słońce uciekło za ciemne chmury, które wciąż się zbierały i gęstniały.

Wszyscy zmierzali do jadalni. Heather przystanąła z dziewięcioletnim Joe juniorem i siedmioletnim Ted-dym, drocząc się z nimi na temat pogody.

- Nosy do góry! - śmiała się. - Nie wiecie, jak to jest w piosence? Jutro na pewno wyjdzie słońce.

Chłopcy jęknęli zgodnie i skrzywili boleśnie twarze, po czym wybuchnęli śmiechem.

Wejście matki błyskawicznie zmroziło ich radość. Nietrudno było zauważyć, że szykowała się, żeby zrobić im porządną awanturę. Jej oczy były tak ponure i złe jak chmury za oknem. Zaciśnięte usta tworzyły wąską złowieszczą linię.

Meredith nabrała fatalnego zwyczaju. Ustawicznie znajdowała we wszystkim błędy i niedociągnięcia, wciąż się czegoś czepiała. Tym razem nie przypadło jej do gustu nakrycie stołu, kwiaty ułożone starannie

w wazonie, które stały na środku stołu, a nawet strój Heather.

- To nie stajnia. - Zlustrowała ją wzrokiem, nie kryjąc odrazy. - Dżinsy i takie buciory możesz sobie nosić przy koniach. Dopóki jesteś gościem w moim domu, oczekuję, żebyś się przyzwoicie ubierała do stołu.

Heather miała już na końcu języka, że to nie Biały Dom, spojrzała jednak na dwóch swoich młodszych kuzynów i to wystarczyło, by się ugryzła w język, ogarnięta falą współczucia. Życie w atmosferze złości i urazy musi być koszmarem, pomyślała. W tym domu ewidentnie brakuje miłości.

- Jeśli życzysz sobie, żebym się przebrała... - zaczęła spokojnie.

- Jeśli sobie życzyć? - Oczy Meredith zamieniły się w szparki. - Tak ciężko myślisz, że musisz jeszcze pytać? Nie chcę cię widzieć w tym pokoju, dopóki nie ubierzesz się tak, jak masz to zwyczaj robić, jadając w klubie. Zrozumiałaś teraz?

Heather nie zdążyła odpowiedzieć, bo Meredith opuściła pokój, trzaskając drzwiami. Dwaj mali chłopcy, jej synowie, patrzyli za nią zdębiali.

Heather objęła jednego i drugiego ramieniem i uśmiechnęła się do nich z całego serca.

- Wygląda na to, że dzisiaj jest wasz szczęśliwy dzień, chłopaki. Zobaczycie mnie w moich najszykowniejszych ciuchach. Przebiorę się i zaraz wracam - rzekła, podnosząc się z krzesła.

Nie zdołała zrobić kroku, kiedy gdzieś na piętrze rozległ się jakiś huk, a zaraz za nim dźwięk tłuczonego szkła.

- Co to było? - Teddy miał w jednej chwili okrągłe ze strachu oczy.

Niepotrzebnie pytał, wszyscy wiedzieli, co to było. Nie ulegało wątpliwości, że był to strzał. Brzmiał równie upiornie, jak na przyjęciu urodzinowym Joego.

Wszyscy troje zamarli na czas jednego uderzenia serca. Byli w potwornym szoku.

Heather pierwsza odzyskała zmysły. Biegiem ruszyła do drzwi, potem na schody, z krzykiem uwięzionym w gardle. Chłopcy pędzili tuż za nią, ale powstrzymała ich, łapiąc za ręce.

- Nie wolno wam tam wchodzić - rzuciła stanowczo. - Najpierw sprawdzę, co się stało.

Kiedy wyobraziła sobie, że chłopcy wpadają na leżące w kałuży krwi ciało swojego ojca, zranionego albo i martwego, przeszły ją dreszcze. Musiała ich zatrzymać. Nad głowami chłopców na szczęście zobaczyła zaraz Inez, która stanęła w drzwiach, wstrząśnięta i milcząca.

- Inez, zabierz, proszę, chłopców do jadalni i zostańcie tam.

Kobieta była za bardzo przerażona, żeby się odezwać. Automatycznie wykonała polecenie.

Wówczas do holu wpadła ciotka Meredith.

A raczej kobieta, która przez lata podawała się

za Meredith, ciotkę Heather. Stała na wprost nich jak wryta. Nie przyjmowała do wiadomości tego, czego się domyślała. Strzał. A potem upiorna cisza. Prawie tak samo jak poprzednim razem. Tyle że wówczas była na to przygotowana. Wówczas ona, Patsy Portman, sama wszystko to drobiazgowo wyreżyserowała. Teraz ją to zaskoczyło. To nie był jej plan. Prawdę mówiąc, była tak zajęta tym, żeby pozbyć się Emily, że przestała się na razie zastanawiać, co zrobić z Joem.

- Ciociu... - Na widok wyraźnie skonfundowanej ciotki Heather odezwała się tonem, którego używała, kiedy jako kurator miała do czynienia z młodymi przestępcami. - Nie chcesz chyba, żeby chłopcy tam weszli. Przypilnuj, proszę, żeby zostali na dole.

Przez kilka sekund umysł Patsy błędził gdzieś zagubiony. Potem, z wielkim wysiłkiem, wróciła do rzeczywistości i zawołała karcąco:

- Słyszeliście, co powiedziała Heather?! Wracać mi tu zaraz!

Heather odwróciła się, odetchnęła głęboko i ruszyła na górę. Niemal w tej samej chwili Joe Colton pojawił się u szczytu schodów i śmiertelnie spokojnym głosem poprosił:

- Heather, zadzwoń na policję.

- Nic ci się nie stało? Ktoś strzelał? - Heather wyrzucała słowa jak karabin.

Joe tylko skinął głową.

- Nic mi nie jest. Dzwon. I, Heather...

Zatrzymała się na schodach.

- Niech wszyscy zostaną na dole, w jednym miejscu, póki policja nie zbierze dowodów. Teraz już wiemy, co robić. Nie życzę sobie, żeby ktoś się tu kręcił, zacierając przy okazji ślady tego szaleńca.

Heather tak bardzo się ucieszyła, że wuj jest cały i zdrowy, że zabrakło jej słów. Skinęła głową i pobiegła do telefonu. Dopiero potem uświadomiła sobie, że cała się trzęsie. Kiedy weszła do jadalni, gdzie zebrała się cała reszta, opadła na krzesło i czekała, aż jej przejdzie.

Thad Law wysiadł z auta i ruszył przez podjazd w kilka minut po telefonie Heather. Całe szczęście, że byłem w tej okolicy, pomyślał. Inaczej szukaliby mnie nie wiadomo jak długo. Zbliżywszy się do drzwi frontowych, spostrzegł jakiś cień i z miejsca wyciągnął broń.

- Policja! Nie ruszać się! - Cień przystanął, a inspektor wycelował. - Nie ruszałbym się na twoim miejscu, jeśli nie chcesz, żeby to była ostatnia minuta twojego życia.

- Co jest, u diabła? - odezwał się niski, zdyszany nieco głos.

- To ja zadaję pytania.

Thad widział sylwetkę mężczyzny w świetle odbijającym się od szklanych paneli po obu stronach drzwi.

Zapisywał w pamięci każdy szczegół, jak to glina. Jakiś metr osiemdziesiąt wzrostu. Silna budowa ciała. Kruczoczarne włosy. Strój raczej sportowy, czarne spodnie i sweter. Kamuflaż? Chciał zniknąć w ciemnościach?

Thad podszedł bliżej, zaszedł mężczyznę od tyłu, zmuszając go, żeby stanął twarzą do drzwi. Wówczas przeszukał go, spodziewając się znaleźć broń. Mężczyzna nie był jednak uzbrojony. Thad odsunął się i pozwolił mu się odwrócić.

Rzucił ostro:

- Teraz mi powiesz, kim jesteś i co tutaj robisz!

Mężczyzna, zaskoczony, odparł:

- Nazywam się Jackson Colton. Przyjechałem do wuja.

- Jest pan umówiony? W interesach?

- Ależ nie. Jestem jego bratankiem, przyjechałem z wizytą.

- Joe spodziewał się pana?

Jackson odpowiedział po chwili wahania:

- Nie, nie uprzedzałem go telefonicznie. To niekonieczne. Joe jest bardzo otwarty, rodzinny. A teraz ja chciałbym wiedzieć, jakim prawem mierzy pan do mnie z broni i wypytuje?

- Mam prawo. Ktoś tutaj przed chwilą strzelał.

Thad zastukał mocno w drzwi. Otworzyła mu struchlała Inez. Pchnął naprzód Jacksona i ruszył za nim do gabinetu Joego. Przekraczając próg gabine-

tu, usłyszał wycie syren, co znaczyło, że zjawiała się reszta wydziału. Do pokoju wpadł umundurowany policjant.

Thad wskazał głową na Jacksona Coltona.

- Ten gość powiada, że jest krewnym Coltonów. Był na zewnątrz, kiedy przyjechałem. Dopilnuj, żeby nie ruszał się z tego krzesła, dopóki nie przesłucham wszystkich pozostałych.

Spojrzał na Jacksona, dając mu do zrozumienia, co się stanie, gdyby się przeciwstawił.

Potem wyszedł z gradową miną.

Heather siedziała z Teddym i Joe juniorem. Dom i jego otoczenie zaroilo się od policjantów, którzy zbierali wszystko, co wzbudzało ich najmniejsze choćby podejrzenia. Jedna grupa przeczesywała teren wokół budynku centymetr po centymetrze, inna pracowała wewnątrz, sprawdzając drzwi, okna i zamki. Gabinet wuja zamknięto i opieczętowano, a policjanci z wydziału kryminalnego przesiewali najdrobniejsze okruszki rozbitego szkła.

Inez nie pozwolono opuścić domu, dopóki nie złoży zeznania. Joe i Meredith tkwili zamknięci w dużym pokoju wraz z Thadem Lawem i kilkoma innymi detektywami, i odpowiadali na pytania.

- Heather... - Joe junior wyglądał bardzo poważnie w świetle lampy. - Dlaczego ktoś chciał zabić tatę?

- Nie wiem, kochanie. - Objęła go, bo tylko tyle

mogła mu ofiarować w tej chwili. - Sama chciałabym wiedzieć. Myślę, że zawsze znajdą się na świecie ludzie, którzy będą chcieli kogoś skrzywdzić bez powodu.

- Czemu policja nie może aresztować wszystkich złych ludzi? - spytał zmartwiony Teddy.

- Robią, co mogą, Teddy. Naprawdę bardzo się starają. Ale najpierw muszą ich znaleźć. Dlatego właśnie rozmawiają teraz ze wszystkimi, którzy byli tu, w waszym domu, kiedy ktoś strzelał. Bo może się okazać, że ktoś z nas powie coś, co im pomoże. Wierz mi, Teddy, jeśli to w ogóle możliwe, policja na pewno znajdzie tego człowieka.

- Heather ma rację.

Na dźwięk głosu Thada wszyscy troje unieśli głowy.

Heather ciekawa była, ile czasu inspektor stał tam i przyglądał im się bez słowa. Był zawodowcem, potrafił patrzeć i słuchać nie zauważony. Ale w jego wypadku było to coś więcej niż zawodowe przygotowanie. To była jego druga natura, jak gdyby spędził życie, czytając w ludzkich myślach i zakradając się do ludzkich *dusz*.

Thad zamknął drzwi i oparł się o nie.

- Chłopcy, mogę was o coś prosić?

W jednej chwili chłopców opuścił lęk. Zaaferowani czekali, jakie zadanie ma dla nich inspektor, ten mężczyzna, który cieszył się tak wielkim zaufaniem ich ojca.

Thad podszedł do nich, przyklęknął i spojrział im w oczy. Heather pomyślała sobie, że nie chce ich oniesmielać, patrząc na nich z góry. Instykt podpowiadał mu słusznie, że jako niezgorzej zbudowany facet, a do tego glina, może niechcący zastraszyć chłopców.

- Muszę się dowiedzieć wszystkiego, co możliwe, co się tu działo przez ostatnie godziny. - Zwrócił się najpierw do starszego z braci: - Co robiłeś, kiedy usłyszałeś strzał, Joe?

- To proste - rzekł poważnie Joe junior. - Byliśmy w jadalni i czekaliśmy, aż tata zejdzie na obiad.

- Siedzieliście przy stole? - Thad zwrócił się tym razem do młodszego chłopca.

Teddy potrząsnął głową.

- Staliśmy.

- Byliście sami?

Chłopiec znowu potrząsnął głową.

- Z Heather. - Zerknął na nią niepewnie i ucieszył się, widząc jej uśmiech. - Żartowaliśmy.

- Żartowaliście? Z czego? - Inspektor przeniósł wzrok nad głowę chłopca i zobaczył czerwieniejące policzki Heather.

- Z chmur. Heather powiedziała, że słońce wyjdzie dopiero jutro.

Po twarzy Thada przemknął mimowolny uśmiech.

- Tak powiedziała? A może zaśpiewała wam pewną starą piosenkę?

- Powiedziała. Ale tak jakby śpiewała. - Chłopiec

wyraźnie dobrze się bawił, kiedy okazało się, że policjant ma poczucie humoru.

- No dobra. Całe szczęście, że nie zaczęła wam śpiewać - mówił wciąż żartobliwie Thad. - A co potem?

- Potem przyszła mama i krzyczała na Heather. - Teddy zobaczył naganę w oczach brata i przytknął rękę do buzi. - Nie powinienem chyba tego mówić.

- Wszystko w porządku - odparł zaraz Thad. - Moja mama też czasem na mnie krzyczała. Mamy już tak robią. A czemu krzyczała?

- Żeby Heather nie przychodziła do jadalni w dżinsach. I Heather miała właśnie iść się przebrać, kiedy był wystrzał.

- Byliście wszyscy razem w jadalni, kiedy rozległ się strzał?

Chłopiec skinął głową, potem zawahał się.

- Chyba nie było już mamy. - Odwrócił się do brata, żeby uzyskać jego potwierdzenie. - Wybiegła z pokoju chwilę przed Heather.

- Czyli byliście w jadalni w trójkę?

Teddy przytaknął.

- I z Inez.

- No dobrze. - Thad nie zmieniał tonu. - Co robiliście i co mówiliście, jak wyszła mama?

Teddy uśmiechnął się na samo wspomnienie.

- Heather powiedziała, że mamy szczęście, bo pójdzie na górę, a my zobaczymy potem, jak się wystroi.

- I poszła?

Teddy zaprzeczył.

- Nie, bo najpierw był strzał. Barn barn, wie pan. To Heather pobiegła wtedy na schody. I nie pozwoliła nam iść ze sobą.

Thad kiwnął głową.

- Bardzo mądrze postąpiła. Co było potem?

- Heather kazała Inez, żeby nas zabrała do jadalni. Ale Inez bardzo się przestraszyła. Wtedy przyszła nasza mama, ale też nie zdążyła nas zabrać, bo tata wyszedł na schody i kazał Heather wezwać policję. Powiedział, żebyśmy się nie kręcili pod nogami, jak policja będzie pracować.

- Dobrze. - Thad poklepał obu chłopców po plecach. - Zachowaliście się wszyscy jak należy.

Kiedy Thad Law prostował nogi, Joe junior podniósł głowę.

- Znalazł pan już tego, co strzelał?

- Nie mogę ci powiedzieć, chłopcze.

- Ale pan znajdzie, prawda?

Thad położył rękę na ramieniu chłopca, słysząc w jego głosie coś więcej niż pytanie. Wiedział, że za jego słowami kryje się strach, którego nikt z nich nie pozbędzie się, dopóki zamachowiec nie zostanie pojmany i zamknięty. Na jawie ani we śnie ta myśl nie opuści ich nawet na moment. Będą się czuli zagrożeni. Także we własnym domu nie znajdą ucieczki przed zbrodniarzem, póki nie stanie przed sądem i nie zniknie za kratkami.

- Możesz być tego pewny, chłopcze.

Twarze obu chłopców wyrażały w tej chwili wielką ulgę. Teddy zapytał jeszcze z nadzieją:

- Zostanie pan u nas, dopóki go nie złapią?

Tym razem Thad nie mógł go usatysfakcjonować.

- Obawiam się, że to niemożliwe. W każdym razie zapewnię wam bezpieczeństwo wszelkimi możliwymi środkami.

Joe junior objął ramieniem młodszego brata.

- Możemy iść teraz do swojego pokoju?

Thad skinął potakująco głową.

- Taa. Zaraz przyjdzie do was mama.

Chłopcy pomknęli szybko na górę, zostawiając Heather z policjantem.

Heather nabrała głęboko powietrza.

- Powiedz mi, co znaleźliście do tej pory?

Ale on wolał pytać, niż odpowiadać.

- Najpierw ty mi powiedz, co widziałaś, co słyszałaś, i wszystko, o czym zapomnieli chłopcy.

- Wydaje mi się, że o niczym nie zapomnieli - oświadczyła po namyśle.

- Na pewno nic im nie umknęło?

Nie przypominała sobie nic takiego.

- Z pewnością byliśmy potwornie zaskoczeni, chyba jeszcze nie otrząsnęliśmy się z szoku. - Zacisnęła pięści. Niebezpieczeństwo minęło i dopiero teraz pozwoli dociera do niej, co mogło się wydarzyć. - Jak się czuje wuj?

- Dobrze. Okno w jego pokoju jest roztrzaskane w drobny mak. Najprawdopodobniej ktoś strzelał z dołu, zobaczył go w oknie i wycelował, ale Joe w tym momencie akurat schylił się do butów. Gdyby nie to, gdyby nie był akurat pochylony, mielibyśmy sprawę o zabójstwo, a nie próbę zabójstwa.

Heather pobladła. Thad chciał ją pocieszyć, ale na cóż by się to zdało? Był inspektorem policji, który zajmuje się poważnym przestępstwem. Nie wolno mu w takiej chwili tracić koncentracji. Ani, tym bardziej, obiektywizmu.

A ta kobieta może pozbawić go obu tych rzeczy jednym palcem.

- Co możesz mi powiedzieć o Jacksonie Coltonie?
- zaczął kolejną serię pytań.

Heather szeroko otworzyła oczy.

- Jackson? To bratanek Joego. Syn jego rodzzonego brata. Czemu pytasz o Jacksona?

- Był tu w chwili strzału - wyjaśnił. - Wpadłem na niego, kiedy przyjechałem.

- Jackson tu jest? - Zerknęła na drzwi zaskoczona.
- Gdzie?

- Składa teraz zeznanie.

- Ale dlaczego?

Thad z trudem zachowywał cierpliwość.

- Dlatego że przyjechał bez zapowiedzi, dokładnie w chwili, gdy padł strzał. Jest sam, nikt nie może mu podzucić alibi.

- Sądzisz, że Jackson...? - Słowa nie przechodziły jej przez gardło. - Nie. To idiotyczne.

Thad westchnął zirytowany.

- Znasz kogoś, kto życzy śmierci Joemu Coltonowi?

Heather zamknęła oczy. Nienormalna sytuacja przytłaczała ją. Kiedy je otworzyła, pokręciła głową.

- Nie. Chociaż z pewnością żyje dość długo, żeby dorobić się jakichś wrogów. Ale kto chciałby go zabić?

- Powoli wypuszczała powietrze. - Nic mi nie przychodzi do głowy.

I to właśnie najbardziej nas różni, pomyślał Thad. Nie pieniądze ani styl życia. Ona nawet nie jest w stanie wyobrazić sobie mordercy, on natomiast każdego dnia przez minione dziesięć lat spotyka ich i próbuje znaleźć jakiś sens w ich czynach i okrucieństwie wobec bezbronnych ofiar.

- Może czas, żebyś pomyślała o powrocie do domu - zauważył zmęczonym głosem.

- Mam zostawić wuja teraz, kiedy mnie najbardziej potrzebuje?

- Heather, posłuchaj. To nie jest gra komputerowa ani wirtualny zabójca. To cholernie poważna sprawa. Ktoś czyha na życia Joego Coltona. I może to być ktoś z jego rodziny. - Pomyślał znowu o Jacksonie i chwili jego pojawienia się na ranczu. - Bardzo często zdarza się, że giną przy takiej okazji niewinni ludzie. To moja najlepsza rada. Wyjedź z Prosperino natychmiast i wracaj tam, gdzie jest twoje miejsce.

A gdzie jest moje miejsce? - zastanowiła się natychmiast.

Te parę słów zawisło między nimi. Heather najpierw popatrzyła na niego, a następnie zmrużyła oczy.

- Dzięki za ostrzeżenie. Jestem pewna, że masz dobre intencje. Ale nie mam najmniejszego zamiaru opuszczać wuja. Zwłaszcza teraz.

- On to zrozumie. Na pewno...

Podeszła do drzwi, ucinając wszystko, co chciał jej jeszcze powiedzieć.

- Skończył pan ze mną, inspektorze? Bo jeśli tak, chciałabym teraz porozmawiać z wujem.

Thad zacisnął zęby.

- Taa. Skończyłem. Na razie.

Otworzyła szeroko drzwi i wyszła. Thad wiedział już, że Heather stanowi problem. Jak ma wykonywać porządnie swoją robotę, kiedy musi się o nią martwić?

Wymruczał pod nosem kilka soczystych przekleństw. Heather McGrath jest najbardziej upartą kobietą, jaką znał.

I jak wysypka, której nie sposób się pozbyć, zabiera mu zbyt dużo cennego czasu.

- Nic mi nie jest, tato. - Heather siedziała na skraju łóżka i rozmawiała przez telefon komórkowy. - Powiedz mamie, że wujek Joe zainstalował jeszcze kamery i zatrudnił firmę ochroniarską, która będzie pilnowała tere-

nu. Słyszałam, jak mówił przez telefon inspektorowi policji, że zrobi wszystko, żeby jego rodzina była bezpieczna, póki nie złapią tego zamachowca.

Wysłuchiwała, co ojciec ma jej jeszcze do powiedzenia, po czym czekała chwilę, aż ojciec przekaże słuchawkę jej matce. Rozmawiała z nią spokojnie, ale przyszedł taki moment, że nie mogła tego dłużej ścierpieć, po prostu nie wytrzymała.

- Kłóciłyśmy się o to samo przed moim wyjazdem z San Diego, mamó. Wiem, że się denerwujesz, i że będziesz się dalej denerwować. Obiecuję, że będę do was regularnie dzwonić. Proszę cię, postaraj się zrozumieć, że jestem tu teraz potrzebna. Przedzieramy się z wujem przez stosy dokumentów. Papierkowa robota pozwala mi się trochę odprężyć. - Zamilkła, po czym dodała jeszcze: - Kocham cię, mamó. Tatę też kocham, powiedz mu to ode mnie.

Odłożyła słuchawkę i podeszła do okna. Sylwetki policjantów migały w świetle księżyca.

Jedna postać wyróżniała się zdecydowanie spośród innych. Wysoki, dobrze zbudowany mężczyzna stał na trawniku ze wzrokiem wbitym w okno Joego Coltona.

Nagle skrzył nieco głowę i wiedziała od razu, że teraz ona stała się obiektem jego obserwacji, że widać ją dokładnie w świetle lampy.

Była właściwie bezbronna. Tak jak jej wuj chwilę przed strzałem.

Patrzyła jeszcze ułamek sekundy i odeszła, by zgasić światło. Potem położyła się od łóżka.

Świadomość, że Thad Law jest w pobliżu, działała na nią dziwnie kojąco. I nie chodziło jej wcale o jego siłę fizyczną, której zresztą trudno nie zauważyć. Chodziło o jakąś dobroć, determinację, siłę woli, które pozwalały jej wierzyć, że Thad nie odpuści. Że wbrew wszelkim trudnościom i zagrożeniom zawsze staje na linii ognia w obronie tych, za których jest odpowiedzialny.

Jaki musi być człowiek, który dobrowolnie wybiera taką właśnie drogę? Jakie cechy charakteru trzeba mieć, żeby ryzykować własne życie w obronie obcych ludzi?

Nie znała takich mężczyzn. Większość tych, których znała, była świetnie wykształcona, ale absolutnie pozbawiona instynktu przetrwania. Potrafili wspinać się po drabinie kariery, zapłaciliby każdą cenę za stosowne ubrania i właściwego fryzjera. Gdyby jednak ich życie znalazło się w niebezpieczeństwie, jedyne, na co byłoby ich stać, to paniczny, paraliżujący strach.

Nie wyobrażała sobie natomiast sytuacji, która przerosłaby Thada tak, że kryłby się za czyimiś plecami.

To nie odznaka ani nie rewolwer pociągały ją w inspektora Law. Pociągał ją on sam, mężczyzna nie znający strachu. Niezależnie od tego czuła, że Thad Law ma też swoją mroczną stronę. Że dąży do roz-

wiązania zagadki po trupach, nie widząc, że sam może się stać celem, jakby mu ktoś zawiązał opaskę na oczach.

Powoli pogrążała się w sen, czuła się bezpiecznie. Wiedziała, że nic jej nie grozi, kiedy strzeże ją ów posępny anioł stróż.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Wszystko gotowe do konferencji telefonicznej, wujku - oznajmiła następnego dnia.

- Dziękuję, kochanie. - Joe Colton poprawił się na krześle i wziął od niej słuchawkę. - Dosyć się już dziś napracowałam. Zwalniam cię teraz. Wiem, że marzysz, żeby pojeździć konno.

Heather musnęła jego czoło pocałunkiem.

- Jesteś kochany. A może jednak zaczekam i pocałujemy razem?

Potrząsnął głową.

- Mam inne plany. Chcę zaliczyć kilka długości basenu, chociaż nie jest chyba za ciepło.

- Jak uważasz. Dobrze, że woda w basenie jest podgrzewana. - Pomachała mu, wychodząc z gabinetu.

Wkrótce potem, w butach do konnej jazdy i dżin-sach, z włosami schowanymi pod czapką dżokejką, Heather ruszyła do stajni.

Czyste bezchmurne niebo, tak typowe dla Kalifornii, rozświetlało jasne słońce, które nie pozwalało spojrzeć na siebie bez zmruczenia oczu. Powietrze w pobliżu stajni pachniało końskim nawozem i świeżo prze-

kopaną ziemią. Heather wciągała je w nozdrza, czując się tu tak samo u siebie, jak w eleganckim klubie.

Kochała konną jazdę. Kochała konie od dziecka. I nie zrezygnowała z tej pasji, chociaż jej rodzice uważali, że czasami szarżuje.

Czekało ją teraz parę godzin czystej przyjemności.

Weszła do stajni. Po rażącym słońcu jej oczy musiały przywyknąć do półmroku, jaki panował w pomieszczeniu z rzędami boksów.

Raptem jej uszu dobiegł znajomy już niski głos, który przeklinał siarczyście pod nosem. Podniosła wzrok i zobaczyła Thada, który stał na drabinie, majstrując coś przy kamerze. W stajni było parno i gorąco. Thad zdjął koszulę jednym ruchem i rzucił ją na ziemię. Heather widywała go w tych dniach, jak z grupą robotników pracował przy systemie alarmowym. Podejrzewała, skądinąd słusznie, że inspektor jej unika.

Thad przekreślił przełącznik i błysnęły lampki alarmowe, które skutecznie wyczuły intruza. Mężczyzna odwrócił się i spostrzegł Heather.

Jego twarz rozpodziła się.

- Przepraszam, nie słyszałem, jak weszłaś.

- Nic nie szkodzi, inspektorze. Odpłacam ci się za te kilka razy, kiedy to ty mnie zaskakiwałeś - powiedziała żartem.

Thad zszedł z drabiny, podniósł z ziemi koszulę, otarł pot z twarzy i piersi i włożył ręce w rękawy. Heather

nie mogła oderwać od niego wzroku, kiedy zapinał guziki.

- Wuj po mnie przysłał? - spytał, wsadzając koszulę do spodni.

Pokręciła głową.

- Nawet nie wspomniał, że tu jesteś. Przyszłam, bo mam zamiar pojeździć konno. - Zerknęła na nową kamerę. - Naprawdę myślisz, że jest tu niezbędna?

Thad uniósł brwi.

- Masz w ogóle pojęcie, ile są warte te wszystkie konie? Nie mówiąc już o samym budynku. Gdyby ktoś chciał srodze dokuczyć Joemu Coltonowi, podpalenie stajni mogłoby być całkiem dobre na początek.

Heather przestraszyła się. To wszystko było dla niej wciąż niezrozumiałe.

- Aż trudno uwierzyć, że ktoś zrobiłby coś takiego bezbronnym zwierzętom. Przecież one nie są niczemu winne.

- Zaufaj mi.

Zobaczył lęk w jej oczach i zaniepokoił się. Dobrze wiedział, do czego zdolny jest człowiek, praca dała mu okazję wielokrotnych spotkań z przejawami niewytłumaczalnego okrucieństwa. Uodpornił się na to do pewnego stopnia. Ale rozumiał, że kobieta taka jak Heather, chowana w wieży z kości słoniowej, nie może tego pojąć.

- Ktoś, kto strzela na pełnym gości przyjęciu, nie ma sumienia. Nie liczy się dla niego człowiek, także

przypadkowa ofiara, ani koń. Dla kogoś takiego to nie ma najmniejszego znaczenia.

Heather zadrżała. Thad mówił o przestępcach z jakąś zatrwającą gwałtownością. Jeśli kiedykolwiek wątpiła w jego pasję, jego ton i wzrok w tej chwili rozwiewały te wątpliwości. Nie chciaaby trafić na niego, gdyby zdarzyło jej się naruszyć prawo.

Thad rozejrzał się po stajni.

- Którego konia wybrałaś? - zainteresował się.
- Diabla.

Był zaskoczony i nie ukrywał tego.

- Joe ostrzegał mnie, że to najbardziej narowisty koń w jego stajni - zauważył.

Heather wiedziała o tym, uprzedzona po przyjeździe przez wuja, ale jakoś nie wzięła sobie tego do serca.

- Podobno - odparła. - Ale my świetnie do siebie pasujemy. Oboje lubimy szybkość i wolność, unikamy wydeptanych ścieżek i gnamy, gdzie nas nogi poniosą.

- Wolałbym, żebyś nie zbaczała z drogi, jeśli mogę prosić.

Miała zamiar sprzeciwić się, ale głos Thada brzmiał tak kategorycznie, że wzruszyła tylko ramionami i rzuciła:

- Dobra.

Nie mówiąc nic więcej, podeszła do boksu Diabla i podstawiła dłoń do jego nozdrzy, by poczuł jej zapach. Koń parsknął. Heather otworzyła drzwi boksu i weszła do środka.

Thad tymczasem zbliżył się do nich i obserwował, jak Heather ze znajomością rzeczy zarzuca na grzbiet konia koc, potem siodło i wreszcie popręg. Kiedy podniosła uzdę, Diabło zarzucił łbem, ale Heather szybko uspokoiła go paroma łagodnymi słowami.

Zdumiał się, jak łatwo się z tym wszystkim uporała.

- Myślałem, że poprosisz o pomoc.

Potrząsnęła głową.

- Jeździec musi znać swój sprzęt, żeby nikogo nie winić, kiedy coś nie gra. To podstawowa zasada. Zasada numer dwa mówi: dbaj o potrzeby swojego konia. To znaczy, że trzeba go po przejażdżce dobrze wyszczotkować, napoić i nakarmić, a potem dopiero biec samemu pod prysznic.

Thad uśmiechnął się ze zrozumieniem.

- Gdyby wymienić kilka słów w twojej wypowiedzi, to samo dotyczy dobrego policjanta.

Heather zatrzymała się, pomyślała i skinęła głową.

- Nigdy się nad tym nie zastanawiałam. Ale chyba masz rację. Nie ulega wątpliwości, że policjant powinien mieć na względzie przede wszystkim dobro publiczne, a potem dopiero myśleć o sobie.

- I ufać przede wszystkim sobie, często sprawdzać swój sprzęt. Jeśli zdarzy mi się spudłować, to tylko mój błąd.

Była pewna, że Thad traktuje swoją broń z równą troską, co ona swojego konia. Że tak samo traktuje system alarmowy w posiadłości wuja.

Po kilku minutach wyprowadziła konia ze stajni. Obróciła się jeszcze do Thada ze słowami:

- Nie chcesz jechać ze mną?

Pokręcił głową.

- Mam tu robotę. Potem muszę sprawdzić monitor i pokazać twojemu wujowi, które pokrętko włącza kamerę w stajni.

- Naprawdę szkoda. Piękny dzień na przejażdżkę.

- Po jej twarzy przemknął chytry uśmiech. - Może znowu byśmy się o coś założyli? I tak bym wygrała.

Thad patrzył, jak Heather wskakuje na konia i wkłada stopy w strzemiona. Koń ruszył z kopyta, unosząc kurz.

Kiedy koń i jeździec mknęli przez falującą łąkę, Thad stał nieruchomo, urzeczony ich widokiem. Miał przed sobą najładniejszą ze znanych mu kobiet, i to na tak fantastycznym rumaku. Ni stąd, ni zowąd poczuł się idiotycznie.

Co też mu przychodzi do głowy? To przecież absurd. Skąd wzięło mu się to porównanie: anioł ujeżdżający diabła? Założyłyby się jednak, że to anioł miał w tej parze decydujący głos.

- Na frontowej i tylnej ścianie są zamontowane świetlne czujniki, a wewnątrz stajni kamery. - Stojąc obok biurka Joego, Thad przeprowadzał demonstrację właściwej obsługi kolejnych pokręteł. - Każdy, kto zbliży się na odległość trzech metrów do budynku, spo-

woduje, że natychmiast zapalą się światła. A kiedy dostanie się do środka, zobaczysz go tutaj... - włączył kamerę, by pokazać Joemu widok na stajnię - a tak zrobisz zbliżenie.

Poruszył kolejnym pokrętle i skierował obiektyw na zjadającego właśnie swój posiłek konia.

- Wykonałeś dobrą robotę, Thad. Widzę nawet muchę, która mu lata koło ucha - powiedział z uśmiechem Joe i podniósł wzrok, słysząc dzwonek telefonu.
- Przepraszam cię na chwilę.

Okręcił się na krześle i nie przerywając rozmowy, sięgnął po jakieś dokumenty.

Thad wpatrywał się w monitory. Na jednym z nich spostrzegł nagle Heather, która na grzbiecie Diabła wspinała się właśnie na wzgórze. Potem, zerkając najpierw na pochyloną, odwróconą głowę Joego, Thad zbliżył oko kamery do twarzy Heather. Roześmiała się akurat, bo wiatr porwał jej dżokejkę i rozrzucił włosy. Jego wzrok przylgnął do niej łapczywie.

Zwolniła, ściągając mocno cugle, aż koń posłusznie zawrócił. Kiedy dotarli do miejsca, gdzie leżała jej dżokejka, pochyliła się, zsuwając się z siodła, chwyciła czapkę, a koń ciężko tupnął kopytami.

Thad wstrzymał oddech. Był pewny, że Heather spadnie i zostanie stratowana. Ona tymczasem ściągnęła znowu cugle, podciągnęła się na siodło i popędziła wierzchowca naprzód.

Zdawało się, że na grzbiecie końskim czuje się jak

w domu. Zniknęło gdzieś zdenerwowanie, które okazywała w obecności Thada. Teraz była samym wdziękiem i pięknem, naturalnym pięknem. Gdyby ktoś ją sfilmował, sprzedałby ten film bez żadnego podkładu dźwiękowego, i to na pniu. Tak bardzo przyciągała uwagę widza sama kobieta, jej koń i wzgórza Prosperino.

Gdy Joe skończył rozmowę i spojrzał na Thada, natychmiast zauważył jego wniebowziętą minę. Przeniósł wzrok na ekran monitora, gdzie widniało jeszcze zbliżenie twarzy jego bratanicy.

- Piękna, prawda?

Thad przytaknął bez słowa.

- Najbardziej podziwiam w Heather to, że jej charakter dorównuje jej urodzie. Zresztą na pewno sam to już zauważyłeś.

- Ja... nie miałem czasu na takie rzeczy, Joe - odparł Thad, zmieszany.

W tym samym momencie na monitorze pokazał się Jackson Colton, który popędzał swojego gniadego do galopu, żeby dogonić Heather.

Uśmiech Thada zbladł, brwi ściągnęły się w jedną kreskę.

- A wracając do zabezpieczeń w stajni...

Przez następną godzinę razem z Joem zajmowali się systemem alarmowym, aż ten poznał wszelkie zastosowane przez Thada nowości.

Wreszcie Joe odsunął się od biurka, lekko znużony.

- Czy to wszystko?

Thad skinął głową.

- Świetnie - ucieszył się Joe. - A teraz, skoro już skończyłeś pracę, może się czegoś napijesz?

Thad spojrział na zegarek.

- Proszę wybaczyć, muszę wracać do miasta.

- Trudno cię zmuszać, Thad. A tak liczyłem, że uda mi się namówić cię na kolację. Inez przygotowała polędwiczki wołowe w sosie. Może dasz się skusić?

Thad uśmiechnął się.

- To rzeczywiście kuszące, Joe. Niestety, mam strasznie dużo zajęć poza godzinami - tłumaczył się.

- Tak, wiem, o czym mówisz. Musisz mieć czas na jakieś prywatne życie.

Thad spoważniał, nie to miał na myśli.

- Mój rozkład dnia nie zostawia na to ani chwili.

- Więc postaraj się to zmienić. - Joe położył mu rękę na ramieniu. - Może ze mną popływasz? Mam dodatkowe spodenki.

- Naprawdę bardzo mnie kusisz.

- Kiedy ostatnio dałeś sobie parę godzin oddechu? - spytał Joe, widząc zmęczenie malujące się na twarzy inspektora.

Thad pomyślał krótko. Odpowiedź była smutna i oczywista.

- Chyba trzy lata temu. Kiedy leczyłem ranę postrzałową.

Obaj roześmiali się równocześnie. Joe nie rezygnował jednak łatwo, znalazł jeszcze jeden argument.

- Heather pewnie zaraz wróci. Na pewno uda nam się ją namówić, żeby do nas dołączyła.

Thad omal nie poddał się na myśl o Heather w stroju kąpielowym. Rozprostował jednak ramiona i rzekł:

- Bardzo mi przykro, Joe, naprawdę nie mogę.

Idąc do samochodu, Thad myślał o swoich wielu obowiązkach. Czuł, że ledwo daje sobie radę. A jednak... Zatrzymał się, zerknął ku stajni. Dałby wszystko za leniwe popołudnie nad basenem, kiedy najcięższą pracą byłoby uniesienie kieliszka do ust.

No i oczywiście dałby wszystko, żeby zobaczyć Heather w kostiumie kąpielowym. Najlepsze byłoby bikini, zdecydował, zapalając silnik i wyjeżdżając z rancza Coltonów. A jeszcze lepszy byłby tylko cienutki pasek na biodrach. Jaskraworóżowy...

Uśmiechnął się, wędrując w wyobraźni tam, gdzie rzeczywistość, jak sądził, nigdy go nie wpuści.

To nie był róż. I nie były to stringi ani choćby bikini. To był czarny, całkiem zabudowany kostium pływakcki.

Thad zatrzymał się w połowie drogi i patrzył, tak jak potrafi patrzeć na kobietę mężczyzna, który ją podziwia.

Było to kilka dni później. Zobaczył Heather stojącą na niewysokiej trampolinie. Miała świetne ciało, opa-

loną skórę i miodowe włosy. Wyglądała oszałamiająco. Uniosła ręce nad głowę, odbiła się i skoczyła, unosząc się najpierw w górę, a potem lecąc w powietrzu i wślizgując się gładko do wody.

Czysta poezja ruchu.

Wychyliła się z wody, potrząsając głową, włosy zakochały się wokół jej twarzy jak welon połyskujący drogimi kamieniami. Potem popłynęła do brzegu basenu, wyciągnęła się na marmurowe obramowanie i sięgnęła po ręcznik.

Wycierając się, odwróciła głowę i ujrzała Thada, który właśnie się do niej zbliżał. Zdjął marynarkę i podwinął rękawy białej koszuli. Ukrył oczy za ciemnymi okularami.

Przywitała go uśmiechem.

- Nie spodziewałam się dziś ciebie.

- Ja też. Ale musiałem zadać kilka pytań twojemu wujowi. A skoro już przyszedłem, pomyślałem, że sprawdzę, jak się zachowują czujki w stajni.

- Robisz sobie czasem wolne?

Zdjął okulary, jego oczy przyzwyczyły się już do jej widoku.

- Nie - odparł. - I całe szczęście. Powiedz mi, pływasz co dzień po pracy?

- Nie zawsze. Czasem jeżdżę konno. Czasem po prostu łążę po wzgórzach do kolacji. Czemu pytasz?

- Zastanawiałem się, czy będę mógł widzieć cię codziennie w tym stroju o tej porze. Postarałbym się, że-

by tu być. Jako zupełnie obojętny widz, rozumiesz, żeby dbać o twoje bezpieczeństwo.

Jego niespodziewane poczucie humoru przyprawiło ją o atak śmiechu. A dźwięk jej śmiechu robił coś dziwnego z jego sercem i żołądkiem.

- Oczywiście. Nie wiedziałam, że jesteś tak szlachetnie bezinteresowny, inspektorze.

- Taa. To cały ja. Czysty umysł i heroiczne serce.

- Odwrócił się niechętnie. - Chyba lepiej pójdę już do stajni.

- Pójdę z tobą - rzuciła niespodzianie.

Stanął jak wryty.

- Chyba nie chcesz iść na bosaka. Możesz wdepnąć w jakieś paskudztwo.

Heather wciągnęła wiązane spodnie i wsunęła stopy w płócienne pantofle.

- Jeśli znajdę na swojej drodze jakieś paskudztwo, wrzucę buty do pralki.

Nie mając więcej argumentów, Thad pozwolił jej iść obok siebie, byle nie za blisko, rzucając po drodze od niechcenia:

- Myślałem, że służba się tym zajmuje.

- Sama się zajmuję swoimi rzeczami. Nie przyjechałam tu na wakacje, tylko do pracy z wujem - przypomniała Heather, starając się dotrzymać mu kroku.

- Czy mi się zdaje, czy ktoś o mnie mówi? - Joe Colton wychynął zza rogu domu w towarzystwie swojego bratanka Jacksona, i wyciągnął rękę do Thada.

- Czyżbyś nareszcie znalazł czas, żeby zjeść z nami kolację?

- Niestety nie - usprawiedliwił się inspektor. - Wpadłem tylko sprawdzić czujki w stajni. Jak się sprawaują?

Joe wzruszył ramionami, uśmiechając się tajemniczo.

- Dobrze. Chociaż Heather włączyła raz alarm. - Odwrócił się do niej. - Mówiłaś mu?

Pokręciła głową, spuszcżając wzrok.

- Strasznie głupia sprawa. Wstyd mi. - Zerknęła na Thada. - Zapomniałam, że jest nowy kod i zaczęłam siodłać Diabla. W chwilę potem miałam na głowie wuja i z tuzin ochroniarzy.

Joe roześmiał się, przypominając sobie tamtą scenę.

- Nie wiedziałem, kto jest bardziej wystraszony: Heather, Diabło czy ochroniarze.

Thad spoważniał w jednej chwili.

- Ochroniarze byli wystraszeni?

- Jakby trochę. - Joe próbował załagodzić sprawę.

- Pierwszy raz usłyszeli alarm. Są jeszcze zieloni, Thad. Mają w pamięci strzał w moje okno. Może wystraszeni to nie najlepsze słowo, powinienem raczej powiedzieć, że ich to zaskoczyło.

- Tym bardziej powinni zachowywać się profesjonalnie. - Thad zmrużył oczy zamyślony, kierując się do stajni. Sprawdził czujki i alarm, po czym wyszedł, stając w świetle zachodzącego słońca.

- Jeśli chcesz, Joe, dam ci kontakt do kilku firm ochroniarskich, z którymi pracowałem w przeszłości.

Joe zastanowił się przez moment i pokręcił przecząco głową.

- Zatrzymam na razie tych. Ale czułbym się o niebo lepiej, gdybyś ty nimi dowodził.

Thad nie ukrywał niezadowolenia.

- Dziękuję, Joe. Miło mi, że twoim zdaniem to by coś zmieniło. Ale mam już i tak za dużo obowiązków. A zdaje mi się, że ty potrzebujesz ochroniarza na pełny etat. - Włożył okulary, widział niewyraźne miny Joego i Heather. - Przykro rai, naprawdę. Nie chcę panikować. Ale mam już taki zwyczaj, że zawsze biorę pod uwagę najczarniejszy scenariusz. Masz dość kłopotów, żeby jeszcze dokładać sobie do nich moją osobę. - Wyciągnął rękę. - Muszę iść. Daj mi znać, gdybyś jednak zmienił zdanie w sprawie tych ochroniarzy.

- W porządku. - Joe uściśnął mu dłoń.

Thad skinął w stronę Jacksona, rzucił okiem na Heather i zauważył, że jest przejęta. Nie odpowiadało mu, że jego słowa budzą w niej lęk. Ale lepiej, by wiedziała, że życie to nie jest spacer w parku.

W drodze do samochodu marzył o tym, by móc cofnąć czas, przynajmniej ostatnie pół godziny. Zdecydowanie wolałby stać tam w cieniu przy basenie, niewidoczny, i patrzeć na pływającą Heather.

Nie pomogłoby to w żaden sposób śledztwu, które, jak na razie, prowadziło donikąd. Pomimo to doszedł do wniosku, że kilka dodatkowych minut spędzonych na zaspokajaniu swoich zmysłów widokiem Heather McGrath w kostiumie kąpielowym uspokoi jego duszę i spełni jego marzenia.

I to było wielce obiecujące.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Patsy wpatrywała się w deszcz spływający strugami po szybie, a jej nastrój był równie pesymistyczny co aura. Od trzech dni nie przestawało lać. Miała już tego serdecznie dosyć. Zaczepiła więc przechodzącą akurat koło niej gospodynię.

- Co tutaj robisz? Wydaje mi się, że miałaś być gdzie indziej.

Inez przestraszyła się i odparła, ledwo panując nad nagłą płataniną myśli:

- Miałam sprzątać dziedziniec, pani Colton. Ale ten deszcz...

- No to szybko. Za to ci w końcu płacę. Co się gapisz, ile razy mam powtarzać? Nie płacz mi się tu pod nogami.

Kobieta czym prędzej uciekła.

Patsy, odprowadzając ją wzrokiem, czuła, jak rośnie w niej złość. To przez tę pogodę. Wszystko zaczynało jej ciążyć, przeszkadzać. Że ten dom jest na takim odludziu, że ją odseparowuje od świata.

Miała dość ludzi, którzy chodzili wokół niej na palcach. Miała dość Inez, która wciąż dogadzała Joemu,

przyrządzając wyłącznie jego ulubione potrawy. A ona, co z nią?

Joe. Na myśl o nim zmarszczyła czoło. Była tak zaabsorbowana poszukiwaniem Emily, że nie poświęcała wiele uwagi planom, które miały na celu pozbycie się Joego. A tu znowu ktoś nastawał na jego życie, na skutek czego po domu kręci się ten przebrzydły detektyw, wsadza wszędzie swój wścibski nos i węszy.

Nienawidziła go. Nie znosiła jego długich, badawczych spojrzeń. Zachowywał się, jakby ją przejrzał, jakby wiedział, kim ona jest i tylko czekał, aż jej się noga pośliźnie.

Wypytywał ją o rozmaite rzeczy, a na każdą jej odpowiedź miał natychmiast kolejne dwa pytania.

Znała takich jak on. Chciał ją podejść z nienacka. Powinna wyjechać, znaleźć się z dala od Joego. Bez przerwy zamykał się w swoim gabinecie z tą Heather McGrath, jakby ona, jego żona, w ogóle nie istniała.

Patsy zaczęła krążyć po pokoju. Jak Meredith mogła tolerować podobne zachowanie męża przez tyle lat?

No właśnie, Meredith. Patsy przystanęła, jej twarz wykrzywił cień uśmiechu. To ona jest teraz Meredith, i robi, co tylko zechce.

Podniosła słuchawkę, poczyniła pewne ustalenia i majestatycznie ruszyła w kierunku gabinetu Joego. Nie zawracając sobie głowy pukaniem, z hukiem otworzyła drzwi i rozejrzała się wokół.

Heather siedziała przy komputerze, jej palce pły-

wały po klawiszach. Joe, zajęty ożywioną rozmową, siedział po drugiej stronie. Z kilku rzuconych przez niego słów Patsy odgadła, że prowadzi telefoniczną konferencję z szefami Colton Enterprises.

Joe podniósł wzrok i widząc Patsy, rzekł:

- Przepraszam na moment, panowie. - Z ręką na słuchawce zwrócił się do żony: - O co chodzi?

Widok męża i jego bratanicy pogrążonych w pracy rozczarował Patsy. Byłoby o wiele zabawniej, gdyby przyłapała ich na bardziej intymnych zajęciach. I jakież korzyści wyciągnęłyby dla siebie z takiej sytuacji!

Łamiącym się głosem wydusiła:

- Nie zniosę już dłużej tego zamknięcia. Zrobiłam sobie rezerwację w LaBelle.

LaBelle jest jedną z najbardziej ekskluzywnych farm piękności w Kalifornii. Słyszac tę nazwę, Joe odparł oburzony:

- To ponad sto pięćdziesiąt kilometrów stąd.

- Wszystko jest co najmniej sto pięćdziesiąt kilometrów od tego domu. - W jej głosie zabrzmiał znany tak dobrze jęk. - Nie wiem, kiedy wrócę, potrzeba mi kilku dni wyłącznie dla siebie. Muszę o siebie zadbać.

Odrzucając głowę do tyłu, wyszła, ostentacyjnie trzaskając drzwiami. W kilka minut później jej samochód z piskiem opon opuszczał podjazd.

Heather spojrzała na wuja, który podjął rozmowę telefoniczną. Patsy nie pożegnała go czułym pocałun-

kiem, nie pożegnali się nawet przesłanym na odległość uśmiechem. To, co ich kiedyś łączyło i było ich radością, należało ewidentnie do zamierzchłej przeszłości.

Zasmuciło ją to. Uważała wuja za wyjątkowo dobrego człowieka, a bywało, że widziała dawniej w Meredith równie przyjazną duszę. Tych dwoje rozdzieliły lata i przelane w międzyczasie łzy, pomyślała. Śmierć syna i zniknięcie córki to byłyby dla każdego spory ciężar do udźwignięcia. Z każdym dniem dzieląca ich przepaść powiększała się, a kolejny zamach na życie Joego dołożył na jego barki dodatkowy ciężar.

Nie minęło wiele czasu i Joe rozchmurzył się, uśmiechnął się nawet, kiedy słońce wyłoniło się niespodzianie zza chmur. W gabinecie pojawił się kolejny gość, Thad Law.

- Proszę. - Joe dał mu znak, żeby się zbliżył. - Czy to ty przyniosłeś ze sobą słońce?

- Chętnie bym przyznał sobie tę zasługę, ale niestety, to nie jest w zasięgu moich możliwości.

Thad przeniósł wzrok z Joego na Heather. Był zły, że nie mógł o niej zapomnieć przez minione dni. Wciąż miał przed oczami jej galop na Diabłu albo widział ją spacerującą po trawie. Takie obrazy zaskakiwały go w przedziwnych momentach. Na przykład, kiedy siedział zakopany po uszy w papierkowej robocie, kiedy przesłuchiwał świadka lub nawet, kiedy spał.

A w zasadzie zwłaszcza podczas snu. Bez przerwy na palcach deptała mu serce.

- Jak idzie śledztwo?

Thad wzruszył ramionami, skruszony nieco.

- Nic nowego. - Nie skorzystał z krzesła, które wskazał mu Joe. Stał, wpatrując się w niego tym swoim przenikliwym spojrzeniem. - Dochrapałeś się wielu wrogów, Joe.

- Chcesz powiedzieć, że lista się wciąż wydłuża? A jakież to nowe nazwiska do niej dopisałeś?

Thad zerknął na Heather, potem znów na Joego.

- Nie ma nowych nazwisk. Wciąż te same, stare. Ale niełatwo do nich wszystkich dotrzeć. - Odchrząknął, czuł się nieswojo. - Myślałem właśnie, czy twoja żona mogłaby porozmawiać ze mną chwilę o waszych wspólnych znajomych.

Joe napotkał poważne spojrzenie inspektora.

- Meredith wyjechała na kilka dni. Ale jak tylko wróci, na pewno da się to jakoś załatwić - rzekł i dodał, zanim Thad się wtrącił: - Nie wiem, czy się zgodzi, sam rozumiesz. Moja żona sama podejmuje decyzje, nie będę na nią naciskał.

Thad skinął głową.

- Dobra, rozumiem. Wobec tego wpadnę za kilka dni i wtedy spróbuję z nią pogadać.

Joe popatrzył z niepokojem na wąską linię zaciśniętych ust Thada.

- Czyżbyś podejrzewał jednak któregoś z naszych gości?

- Wszyscy są podejrzani - odparł inspektor. - Zda-

jesz sobie z tego sprawę. Muszę wiedzieć, co każdy z gości robił, kiedy padł strzał. A teraz próbuję powiązać jakoś podejrzanego o tamten strzał z ostatnimi wydarzeniami.

- Sądziysz, że to jeden z naszych gości próbował mnie zabić na przyjęciu? - powtórzył Joe, wciąż nie przyjmując do wiadomości takiego prawdopodobieństwa.

Thad pokręcił głową.

- Tego nie twierdzę. Ale są tylko dwie możliwości. Albo to był ktoś z gości, kto ma coś do ciebie, albo wynajęty morderca. W obu wypadkach, dopóki go nie znajdziemy, nie możesz się nigdzie ruszać.

Z tymi słowy odwrócił się do wyjścia. Joe zawołał za nim:

- Po to tylko przyszedłeś?!

- Taa - rzekł Thad. - Myślałem, że złapię twoją żonę. Chciałem też poinformować, co się dzieje.

- Może tym razem zostaniesz wreszcie na kolacji?

Inspektor pokręcił głową. Joe podniósł się z fotela.

- Heather i ja od kilku dni tkwimy tu nad tymi przekłętymi papierzyskami. Założę się, że ty spędziłeś czas równie interesująco.

- Tak, ale...

Joe uniósł dłoń, nie dał mu dojść do słowa.

- No widzisz. Czas na relaks. Co wolisz, konną jazdę czy zimne piwo na powietrzu?

Thad zaśmiał się.

- Osobiście wolę zimne piwo.

- Masz rację. - Joe zwrócił się Heather: - To, co słyszysz, młoda damo, to dzwonek na koniec pracy. Piąta po południu! Masz minutę, żeby wyłączyć komputer i wyjść z nami na patio.

- Tak jest. - Roześmiewszy się, włożyła do komputera dyskietkę i zapisała na niej swoją pracę.

W kilka minut później dołączyła do wuja i Thada, którzy, usadowieni obok fontanny, z wyraźną przyjemnością popijali już piwo. Joe spojrział na nią.

- A ty czego się napijesz, kochanie?

- Tego samego co wy.

Usiadła na kanapce naprzeciw nich, podciągnęła pod siebie stopy i odebrała z rąk wuja zimny kufel z pianą.

- Spodziewałem się, że ty raczej sączysz szampana, w towarzystwie kawioru, oczywiście - odezwał się Thad tonem nie pozbawionym drwiny.

- Czasami, kiedy wymaga tego sytuacja. Ale czasami nic nie smakuje tak jak zimne piwo. - Uśmiechnęła się do wuja. - Zwłaszcza po dzisiejszym dniu. Solidnie się narobiliśmy.

Joe mrugnął do niej porozumiewawczo, siadając na wyściełanym krześle.

- Zdziwiasz mnie, Heather. Od przyjazdu zrobiłaś naprawdę kawał roboty. Jeśli zostaniesz dłużej, uda mi się chyba wygrzebać spod tej góry, która mnie przywaliła.

Heather podziękowała mu za uznanie skinieniem głowy.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Po to tu przyjechałam.

Joe odwrócił się do Thada.

- Wiesz, za co ją kocham?

Thad pochylił głowę i sączył piwo, zastanawiając się, co tu, u diabła, robi. Płacą mu za śledztwo, za to, żeby zbadał sprawę nie jednego już, ale dwu zamachów na życie Joego Coltona. Tymczasem on popija piwo z niedoszłą ofiarą, a jego myśli krążą wokół bratanicy ofiary.

Nadejście Jacksona Coltona Thad przywitał spojrzeniem spode łba. Podejrzewał, że ten mężczyzna może być węzłem w tym rajskim ogrodzie. W każdym razie w obecnej chwili znajdował się pod numerem jeden na liście jego podejrzanych.

Tymczasem zaś Thad uległ muzyce tryskającej w fontannie wody, orzeźwiającemu powietrzu na patio i aksamitnemu głosowi Heather. Wszystko to sprzyścięło się przeciw niemu.

I w końcu pomyślał, że należy mu się chwila odpoczynku, że ma prawo smakować ten moment. Bo cóż to szkodzi? Nawet gliniarzowi?

Chwila rozrosła się, wydłużając się do ponad dwu godzin. Żartowali, toczyli spory polityczne, dyskutowali o światowym handlu i z apetytem zjedli prosty

posiłek składający się z grillowanego łososia i sałatki z pomidorów i cebuli w najsmaczniejszej marynacie, jaką Thad kiedykolwiek próbował.

- Poproszę o przepis - rzekł, dokładając sobie drugą porcję.

- Gotujesz? - Heather rzuciła mu spojrzenie przez patio.

Uniósł ramiona do góry.

- Kiedy mam czas. To znaczy nie za często. Ale lubię to, nawet mnie to cieszy. Bardzo lubię grillować. A ty próbowałaś kiedyś?

O mało się nie zakrztusiła, wiedząc, co kryje się za jego pytaniem.

- Nie za często. Ale muszę cię rozczarować: nie zginę w kuchni. Daję sobie tam radę, oczywiście, kiedy mam odpowiedni nastrój. - Wskazała mu jego pusty kufel. - Napijesz się jeszcze?

Pokręcił głową.

- Nie, dzięki. Czeka mnie długa droga samochodem. Napiłbym się kawy, jeśli mogę prosić.

Heather poszła więc do kuchni i po dłuższej chwili wróciła, niosąc na tacy dzbanek z kawą, filiżanki, cukier i śmietankę. Kiedy nalała kawę i rozdała filiżanki, Joe dojrzał światła zbliżającego się samochodu.

- Oho, chyba mamy gości.

Już po chwili Inez szła do nich, prowadząc dobrze ubranego mężczyznę.

- Graham. - Joe podniósł się i dotarł do połowy

dziedzińca, zanim jego gość zdołał powiedzieć choć słowo. Przywitali się serdecznie i Joe poprowadził gościa do stołu, gdzie Heather i Thad stali obok Jacksona.

Heather pierwsza uściskała wuja. Joe dokonał prezentacji:

- Inspektor Thad Law, a to mój brat Graham.

- Witam, inspektorze. - Graham przeniósł wzrok z brata na górującego nad nim wzrostem policjanta. - Jackson dał mi znać, co się stało. Mam na myśli ten strzał. Znowu to samo. - Patrzył na brata. - Wybacz, że nie przyjechałem od razu, miałem pilne interesy w San Francisco. Znaleźli już zamachowca?

- Jeszcze nie. Ale pracują nad tym - zapewnił Joe.

- Tak, rozumiem, że to niełatwe - rzekł Graham z lekką ironią.

- Thad jest już po pracy. - Towarzyszący zwykle Joemu uśmiech przyblakł nieco. - Właśnie kończymy kolację. A ty już jadłeś?

- Chyba pozwolę ci się nakarmić - oznajmił Graham.

Wyglądał bardzo elegancko w szytym na zamówienie garniturze, kiedy siadł na krześle i ostrożnie założył jedną nogę we włoskich skórzanych butach na drugą.

- Co pijecie? - Rozejrzał się dokoła i dostrzegłszy puste kufle, wybuchnął śmiechem. - Piwo? Ja się napiję scotcha. Z lodem, poproszę. - Przeniósł wzrok na Thada. - A zatem, inspektorze, zbliża się pan do celu? A może nie rozmawia pan o pracy po godzinach?

Thad studiował brata Joego tak samo skrupulatnie jak wszystkich, których spotykał na swojej drodze.

- Joe już powiedział, że właśnie skończyliśmy kolację.

Joe podał bratu szklanekę z whisky i usiadł obok niego na krześle.

- No, Graham - zaczął z przyjaznym uśmiechem.

- Muszę powiedzieć, że twoja wizyta to miła niespodzianka. Jackson nie spodziewał się ciebie przez najbliższe dni.

- Niespodzianka? - Graham spojrział na niego zdumiony. - To Meredith nie powiedziała ci, że przyjeżdżam?

- A wiedziała? - Zdumienie Joego było jeszcze większe.

Graham przytaknął żarliwie.

- Oczywiście. Dzwoniłem do niej dziś rano i powiedziałem jej, że właśnie wyjeżdżam. - Potoczył wzrokiem dokoła. - A gdzie jest Meredith?

- Zarezerwowała sobie miejsce w LaBelle - wyjaśnił Joe. - Nie będzie jej dzień lub dwa. Pewnie dlatego zapomniała mnie uprzedzić o twoim przyjeździe. Ma ostatnio za dużo na głowie.

Graham uspokoił się.

- Taa. Wszystkich nas to dotyczy. A więc, inspektorze - zaczął znów zaczepnie - proszę nam powiedzieć, co pan odkrył do tej pory.

Thad wstał. Dla niego przyjęcie się skończyło.

- Proszę wybaczyć, chętnie bym zaspokoił pańską ciekawość, ale czas mnie goni. - Wyciągnął rękę do Joego. - Bardzo dziękuję za kolację i piwo.

- Nie ma za co. Musimy to powtórzyć, i to wkrótce.

Uścisnęli sobie dłonie, potem Thad pożegnał się chłodno z Grahamem i Jacksonem.

Kiedy odwrócił się do Heather, zaskoczyła go, mówiąc:

- Chodźmy, odprowadzę cię.

Ruszyli zatem, zostawiając pozostałych na patio.

- Sprytnie pan to załatwił, inspektorze.

Thad przystanął, udając, że nie wie, o co chodzi.

- Słucham?

- Wymigałeś się od odpowiedzi.

Roześmiał się łobuzersko.

- A tak, to należy do moich obowiązków.

Kierowali się do wyjścia. Otworzywszy drzwi, Thad zatrzymał się na progu i spojrzał na Heather.

- Świetnie się bawiłem - przyznał szczerze.

- Cieszę się. Czy to znaczy, że nie masz żalu do wuja, że cię trochę przycisnął, żebyś został?

Thad pokręcił głową.

- Ani trochę. Dobrze zrobił. Już nie pamiętam nawet, kiedy siedziałem tak jak teraz rozmawiając normalnie przy stole w towarzystwie inteligentnych dorosłych.

Heather nie mogła opanować śmiechu.

- Mówisz, jakbyś spędzał cały czas w towarzystwie dzieci.

Twarz Thada rozjaśnił nieoczekiwany spontaniczny uśmiech.

- Mniej więcej tak to wygląda. - Odsunął się, żeby jej przypadkiem nie dotknąć. - A teraz naprawdę muszę pędzić.

Położyła mu rękę na ramieniu i natychmiast poczuła pod palcami gorąco.

- Mam nadzieję, że to nie znaczy, że jesteś żonaty albo masz dziewczynę, która czeka na ciebie w domu, inspektorze.

Gdyby wiedziała, jaką radość sprawiła mu tymi słowami!

- Dlaczego? Zmartwiłoby cię to? Chcesz znać prawdę? - dopytywał się.

Zaśmiała się powtórnie, dość nerwowo.

- Gdybym cię lepiej nie znała, podejrzewałabym, że chcesz ode mnie usłyszeć coś, co powinnam zachować tylko dla siebie.

- Aha, tajemnica. To moja specjalność. Nie zapomniałaś chyba, że jestem bezwzględny glina? - rzekł, myśląc, że jeśli Heather natychmiast nie zdejmie ręki z jego ramienia, chyba spłonie. Nachylił się zatem lekko i przebiegle ujął ją pod brodę. - Już ja wiem, jak cię zmusić do mówienia, kobieto.

Jej śmiech zgasł w tej samej chwili, kiedy Thad ją dotknął. Wstrzymała oddech, po czym wyszeptała:

- Prawda? O tak. Bardzo mi na niej zależy. A więc masz żonę lub dziewczynę?

Tak zaskoczyła go swoją bezpośredniością, że zabrakło mu słów. Dopiero po chwili zdołał wykrztusić:

- Nie mam.

Odetchnęła z wyczuwalną ulgą.

Thad spoważniał, wlepił w nią oczy, nie pozostawiając w jej głowie ani skrawka myśli.

Przez kilka kolejnych sekund toczył ze sobą bardzo trudną walkę. Wiedział, czego najbardziej pragnie - pocałować Heather. Wiedział także, że to igranie z ogniem.

Heather zaś doskonale to rozumiała, potrafiła wyczytać to z jego twarzy. Postanowiła mu pomóc. Nachyliła się ku niemu, a kiedy się odsunął, ona jeszcze bardziej się zbliżyła.

Pocałunek wydawał się w tej chwili rzeczą najbardziej naturalną, wręcz konieczną. Nie spodziewali się tylko, że niesie ze sobą taką rewolucję. Bo wszystko raptem się zmieniło. Skończyły się żarty. Głosy dochodzące z patio rozplynęły się w nicość.

Świat Thada zachwiał się. Nie widział nic prócz anioła, którego trzymał w ramionach. Nie czuł nic, prócz pożądania, które kazało mu całować i trzymać się tego anioła z całej siły, jakby od tego zależało jego życie.

Wdychał zapach perfum Heather, odurzony, jakby zażył mocniejszego trunku.

- Cały wieczór myślałem tylko o tym - wyszeptał.
- Cieszę się. Ja też. - Objęła go za szyję.

Nie mogli się od siebie oderwać, pocałunek równocześnie wyczerpywał ich i wypełniał. Heather nie miała pojęcia, że w czyichś ramionach może być tak dobrze, że taką przyjemność mogą sprawiać na przemian lodowate dreszcze i fale gorąca. Gdyby tylko było to możliwe, podarowałyaby sobie całą noc takich przyjemności.

- Teraz naprawdę muszę już lecieć - rzekł Thad, nie ruszając się, nie wypuszczając jej z objęć.

- Rozumiem. - Musnęła go w policzek i zajrzała mu w oczy. - Masz... obowiązki, cokolwiek się za tym kryje.

Przytaknął.

- Naprawdę bardzo mi przykro, ale muszę. - Nie mógł sobie odmówić jeszcze jednego pocałunku, po którym tętno waliło mu, jakby biegiem zdobył Mount Everest.

Heather nierozważnie dotknęła jego piersi.

- Twoje serce bije szybciej niż moje.
- No to trzeba coś z tym zrobić - powiedział, ścisnąc ją tak mocno, aż w głowie jej zawirowało.

Sprawdził potem jej puls na szyi i żartobliwie zauważył:

- No, teraz jest sprawiedliwie. Teraz lepiej.
- , - Lepiej?
- Lepiej, że nie męczę się już z tym sam. - Opuścił

ręce i odsunął się. I żeby znowu nie ulec, czym prędzej pospieszył do samochodu.

Wsiadł, zapalił silnik, i wtedy coś kazało mu się jednak odwrócić. Obejrzał się na frontowe drzwi domu Coltonów. W kręgu światła stała tam Heather, wpatrzona w niego. Z tej odległości wyglądało to niesamowicie, jakby promienie światła utworzyły dla zapadającej z wolna ciemności nieprzeniknioną zasłonę, za którą skrywały Heather.

Thad uniósł rękę, pozdrawiając ją, i odjechał.

Czuł ją wciąż, jej smak i zapach. Otaczała go woń zgniecionych róż.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Joe Colton podniósł wzrok znad papierów leżących na biurku. Samochód jego żony zajechał właśnie na podjazd. Nie uprzedzając Heather, która tkwiła przy komputerze, Joe wyszedł z gabinetu do części mieszkalnej.

Tam czekał na Meredith.

Widząc jego nieczułe spojrzenie, Meredith zatrzymała się w pół drogi, przygotowując się na wybuch gniewu męża. Zaskoczył ją, odezwał się spokojnie.

- Rozmawiałem z dyrektorem LaBelle.

Wzięła się pod boki i zaatakowała, broniąc się tak na wszelki wypadek:

- Jakim prawem mnie śledzisz?

- Na wypadek, gdybyś zapomniała, przypomnę ci, że to ja płacę twoje rachunki. Tym razem grubo przesadziłaś.

Oczy Meredith zamieniły się w wążutkie jadowite szparki.

- O czym ty mówisz?

- O sumie, jaką wydałaś na ten krótki wypad do uzdrowiska.

- Mam rozumieć, że nie zapłacisz? - Przestraszyła się w głębi serca.

Skinał głową.

- Oczywiście, że zapłacę. Ale wiedz, że to ostatni raz. Przynajmniej jedno z nas musi zachować zdrowy rozsądek, a skoro ciebie na to nie stać, zrobiłem to, co powinienem był zrobić dawno temu. Zamknąłem ci kredyt, Meredith, twoje karty kredytowe są bez pokrycia. Wszystkie. Od tej pory, jeśli będziesz czegoś potrzebowała, musisz najpierw uzgodnić to ze mną.

Meredith błyskawicznie sięgnęła po swą kobiecą broń i odezwała się jęklwym głosem:

- Nie możesz mnie tak traktować, Joe. Ja tego nie zniosę.

Minał ją i przystanął w drzwiach.

- Nie dałaś mi wyboru. Sama mnie do tego zmusiłaś. Nie potrafisz się kontrolować, ale ja jeszcze panuję nad tym, co robię. Mam dosyć odgrywania głupca, Meredith. A teraz, wybacz, zostawię cię, żebyś mogła się podziwiać. Chociaż osobiście nie widzę, na co wydałaś te dziesięć tysięcy w ciągu trzech krótkich dni.

Cicho zamknął za sobą drzwi, zostawiając Meredith z własnymi myślami.

Patsy zdecydowanie wołała, kiedy Joe się wściekał. Mogła wtedy jeszcze docisnąć i doprowadzić go do furii. Po takich starciach zawsze czuł się winny i dałby jej wszystko, byleby tylko zyskać chwilę spokoju. Chłód i rzeczowość to coś nowego u Joego, pomyśla-

ła. Odniosła wrażenie, że jego słowa nie są bynajmniej tylko groźbą, że pójda za nimi czyny.

I jak ona sobie poradzi bez pieniędzy? Zaczęła krążyć w kółko. Musi coś wymyślić. Musi mieć jakieś zabezpieczenie, na wypadek, gdyby ją przejrzeni. Nie może tak sobie zabrać dwu małych chłopców i zbiec bez grosza przy duszy.

Och, gdyby przynajmniej pieniądze, które Joe przeznaczył dla porywacza, nie zostały oznakowane. Miałyby coś w garści. A tak...

Zatrzymała się, coś jej wpadło do głowy.

Przecież w Prosperino jest właśnie pewien nadziany gość. Ktoś, kto umiera ze strachu, że Patsy wyjawia Joemu prawdę o ich synu, Teddym.

Energicznym ruchem odrzuciła głowę do tyłu i roześmiała się.

- Och, Graham, mam dla ciebie dzisiaj fantastyczną niespodziankę. Zostaniesz moim osobistym słodkim tatuażem.

Postanowiła, że do kolacji przebierze się w najszykowniejszą suknię. Niech sobie Graham najpierw popatrzy. Może nawet pozwoli mu się dotknąć. Będzie go to, oczywiście, kosztowało, i to słono.

Graham wolnym krokiem zbliżył się do basenu i przysiadł obok syna. Heather pluskała się w wodzie z Teddym i Joe juniorem. Chłopcy zaatakowali ją równocześnie z dwu stron, mieli zamiar wciągnąć ją pod

wodę. Jednym ruchem Heather odepchnęła Teddy'ego, po czym złapała jego brata i Przyszpiliła mu ręce do boków, grożąc, że zrobi z nim to samo co z bratem, dopóki się nie poddał.

Chłopcy bawili się naprawdę wybornie. Ich śmiech rozlegał się głośno dokoła. Brykali w basenie niczym dwa młode delfiny.

Graham zsunął okulary przeciwsłoneczne na czubek nosa.

- Piękna młoda kobieta.

- Taa. - Jackson uśmiechnął się na widok Heather, która znowu wepchnęła Teddy'ego do wody, wywołując jego salwy śmiechu, kiedy wypłynął na powierzchnię. - Świetnie radzi sobie z chłopcami. Nie wiem, kiedy ostatnio widziałem, żeby się tak dobrze bawili.

- Ty też mógłbyś się nieźle zabawić.

Jackson odwrócił twarz do ojca z pytaniem w oczach.

- Co masz na myśli?

- Młoda ładna kobieta siedzi sama na tym odludziu. Założę się, że czuje się samotna.

Jackson odparł zniecierpliwionym tonem:

- Tak wygląda, co?

Powietrze wypełniła nowa salwa śmiechu, chłopcom udało się nareszcie wciągnąć Heather pod wodę. Wychynęła, otrzepując się, odrzuciła włosy, które spadły jej na oczy, i rzuciła się w pościg za winowajcami.

- Zabawa z dziećmiakami to fajna rozrywka. Ale to nie to samo co zabawa z dużymi chłopcami. Chyba mnie rozumiesz, synu. Możesz trafić dużo gorzej niż na ulubioną bratanicę Joego Coltona. - Graham zamilkł na moment, pociągając łyk scotcha, po czym dodał: - W końcu nie łączą was więzy krwi. Czemu nie miałbyś się trochę rozerwać?

Jackson wzruszył ramionami.

- Dobrze się między nami układa. Może nawet lepiej niż dobrze. - Obserwował, jak Heather zręcznie wychyla się z wody i wychodzi na brzeg. Sięgnęła po ręcznik. - Zawsze lubiłem Heather.

- No widzisz? Ona też cię lubi. Zauważyłem, jak się natychmiast rozchmurza na twój widok.

Oparł się i zamknął oczy, zadowolony z zasianego właśnie ziarna. Jeśli jego syn jest choć w połowie facetem, za jakiego go uważa, ta krótka wycieczka do Prosperino może przynieść niespodziewane żniwo.

Inspektor Thad Law stał w biurze Joego Coltona przy tablicy rozdzielczej systemu alarmowego, aktywując kamery na całym ranczu. Włączył kamerę przy basenie i ujrzał Heather bawiącą się z chłopcami.

Wyglądała z nimi tak naturalnie, jakby była wychowawczynią na obozie letnim, a nie elegancką kobietą, jak przy pierwszym spotkaniu. Patrzył, jak krople wody spadają z jej ciała, kiedy wypływa na powierzchnię, jak kręci głową, śmiejąc się do rozpuku, i odezwało

się w nim pożądanie. Niemal w tej samej chwili w oko kamery wszedł Jackson Colton, stanął obok Heather i położył głowę na jej ramieniu.

Po raz pierwszy w całym swoim życiu Thad poczuł zazdrość. Było to tak obce mu dotąd uczucie, że kompletnie go oszołomiło. Najpierw chciał mu zaprzeczyć. Jak może być zazdrosny o kogoś, kto do niego nie należy, i nigdy nie będzie należeć? A jednak widok Heather w towarzystwie Jacksona wywołał w nim nie-logiczną złość.

Odetchnął, kiedy nadszedł Joe i zaczął wypytywać go o najnowsze kamery i ich rozmieszczenie. Wszystko było lepsze niż obserwowanie tej przystojnej pary, ludzi niezaprzeczalnie do siebie pasujących, i życzenie im wszystkiego najgorszego.

Thad nie miał marzeń. Jego wypełnione obowiązkami życie nie pozwalało na takie luksusy. Był facetem, którego obchodził porządek i sprawiedliwość. Czemu więc sam sprawiał sobie ból, pragnąc czegoś, co było poza jego zasięgiem?

- Mam dla ciebie nowiny, Joe - powiedział, odrywając się od ponurych refleksji.

Joe Colton trzymał rękę na monitorze. Podniósł wzrok na Thada.

- Trafiłeś na jakiś ślad?

Thad potrząsnął głową.

- Nie. Ale departament powierzył mi śledztwo. Wyłączono mnie z innych obowiązków, poza nagłymi

przypadkami. - Widząc podejrzenie zadowoloną minę Joego, Thad zastanowił się i spytał: - Chyba nie zawdzięczam tej zmiany niczym naciskom, prawda?

Joe zaśmiał się serdecznie.

- Kto wie. W każdym razie nie spodziewaj się, że ja ci na to odpowiem. - Poklepał Thada po ramieniu. - No to chyba będziemy się teraz częściej widywać.

- Taa. - Thad zachował powagę, ale kąciki jego ust zaczęły się już lekko unosić w górę. - Idziesz po trupach, stary?

- Święta racja. - Joe szczyrzył zęby od ucha do ucha. - To jedno z dobrodziejstw, które przynoszą pieniądze. Stać mnie na to, żeby otaczać się najlepszymi. Coś mi podpowiada, Thad, że jesteś najwłaściwszą osobą do tego zadania, i jeśli komuś uda się w ogóle rozwikłać tę zagadkę, to właśnie tobie.

Inspektor odchodził, kręcąc głową. Miał nadzieję, że nie zawiedzie zaufania Joego.

Wszystkie poszlaki, jakie zgromadził do tej pory, prowadziły do Jacksona Coltona. To on miał okazję, on był na miejscu zbrodni sam, nie miał za to żadnego alibi.

Jedynie, czego mu brakuje, to motyw. Thad jeszcze do tego nie dotarł. Ale był cierpliwy. Teraz, kiedy będzie mógł poświęcić się całkowicie tej sprawie, na pewno dojdzie do interesujących wniosków.

- Dziękuję bardzo. - Heather owinęła ręcznik wokół bioder i przyjęła szklankę lemoniady, którą podał jej Jackson. - Ależ mi tych dwóch dało dziś w kość.

- Nie wiem, kto się lepiej bawił, ty czy chłopcy.

- Tak mało mieli ostatnio radości! Cudownie patrzeć na ich roześmiane buzie.

- Tak - przytaknął Jackson. - Pewnie niełatwo im żyć w takiej nerwowej atmosferze. - Dotknął nieśmiało jej ramienia. - Dla ciebie to też pewnie trudne.

Pokręciła natychmiast głową.

- Nie. Pewnie, że jak usłyszałam strzał, przeżyłam koszmarne moment. Myślałam o nich, nie o sobie. - Uniosła ramiona. - Nie wiedziałam, co się stało, co znajdę na górze. Tak czy owak, nie chciałam, żeby chłopcy to zobaczyli.

Jackson ścisnął jej ramię.

- Wyobrażam sobie, jak się denerwowałaś.

- Tak. - Podniosła wzrok, kątem oka dostrzegła zbliżającą się sylwetkę Thada.

Kiedy znalazł się obok nich, miał zaciśnięte wargi, oczy zaś ukrywał za przyciemnionymi szkłami.

- Coś się stało, inspektorze? - zwrócił się do niego Jackson, nie cofając ręki z ramienia Heather.

- Nic. - Thad spojrział na Heather. - Chciałem tylko poinformować, że zostałem wyznaczony do zajęcia się w pełnym zakresie sprawą twojego wuja.

- Och, Thad. Wujek Joe bardzo się ucieszy.

- Już mu o tym powiedziałem.

Przerwały im okrzyki Teddy'ego i Joe juniora, niezadowolonych, że mężczyźni zabrali im towarzyszkę zabaw.

- Mało wam było?! - zawołała do nich Heather, podała szklanek Jacksonowi i śmiejąc się, odwinęła ręcznik, rzucając go na leżak. Potem zanurkowała w basenie i podpłynęła do piszczących z uciechy chłopców.

- Niezwykła, prawda? - rzekł Jackson, przypatrując się gonitwie w wodzie.

- Tak, niezwykła - powtórzył Thad, ciesząc się, że ma oczy zasłonięte okularami. Mógł patrzeć na Heather, nie ujawniając, co mu chodzi po głowie.

Patsy stała przed wysokim lustrem, przyglądając się sobie od stóp do głów. Przymierzyła już cztery suknie i wreszcie chyba dokonała wyboru.

Suknia, którą miała na sobie, odkrywała wystarczająco dużo, by wzbudzić zainteresowanie Grahama, i zakrywała dosyć, by Joe nie marudził. Podobało jej się, jak materiał otula jej ciało, wiele obiecując. Miodowy kolor znakomicie współgrał z barwą jej oczu. Wsunęła stopy w sandałki o tym samym kolorze i cienkich wysokich obcasach, po czym ruszyła do jadalni.

Joe i chłopcy już tam byli, podobnie Heather i Jackson. Ledwo kiwnęła im głową i nalała sobie drinka. Kiedy pojawił się Graham, natychmiast zauważyła, że docenił jej wysiłki i jej nastrój znacząco się poprawił. Chyba naprawdę czekała na ten wieczór. Nie ma nic

lepszego jak pojedynek z mężczyzną, w którym można czytać jak w książce.

Jadła mechanicznie, pozwalając, by inni podtrzymywali rozmowę podczas tego potwornie nudnego posiłku. Czuła nosem, że Jackson przymierza się do Heather, ale Heather była jej zdaniem zbyt zajęta, by to zauważyć. Poza tym było jasne, że Heather nie czuje nic do siedzącego obok niej młodego mężczyzny. Kobiety wiedzą takie rzeczy od razu. Kobieca intuicja. Między Heather i Jacksonem nie iskrzyło.

Za to inspektor to zupełnie co innego. Tu na pewno coś się kroi, i to na poważnie. Patsy nie zdecydowała tylko jeszcze, czy jest to poważne zainteresowanie, czy równie silna wrogość. Ona sama trzymała się możliwie najdalej od Thaddeusa Lawa, ponieważ sprawiał, że czuła się zagrożona.

Koniec kolacji ucieszył ją, jeszcze większą ulgę poczuła, kiedy Joe poszedł na górę z chłopcami, obiecując, że im poczyta. Heather i Jackson przenieśli się na patio, zostawiając Patsy z Grahamem.

Wstała od stołu i podeszła do kredensu.

- Napijesz się jeszcze scotcha? - spytała najniewinniej w świecie.

- Jasne. A ty?

Skinęła głową i napełniła dwie szklaneczki. Podając mu whisky, obróciła się tak, by musiał dotknąć jej piersi. Zmrużył oczy, widziała to, na pewno coś poczuł. Ależ to z nim łatwe...

- Musimy porozmawiać, Graham.

Wybuchnął śmiechem, już z siebie zadowolony.

- Na pewno chodzi ci o rozmowę?

- Tak. Z całą pewnością. Ten jeden raz z tobą zupełnie mi wystarczył.

Graham zmartwiał.

- Powiedziałaś, że nigdy nie będziemy do tego wracać.

- Czyżby? - Uśmiechnęła się chytrze. - Może kłamałam.

- Co? - Odstawił głośno szklanekę.

Coraz bardziej ją to cieszyło.

- Ciekawe, co by było, gdyby Joe poznał nasz sekret? - powiedziała ni stąd, ni zowąd.

Twarz Grahama wykrzywiły strach i złość.

- Nie ośmielisz się.

- Dlaczego nie? - Podeszła do niego, przesunęła idealnie wymanikiowanym palcem po jego koszuli. - Chociaż jest, oczywiście, jeden sposób, żebym milczała.

- Jaki? Podciąć ci gardło?

- Nie stać cię na to, Graham, wiesz o tym - odrzekła złośliwie. - Jest dużo prostszy sposób na to, żeby nasz sekret pozostał między nami.

Wpatrywał się w nią z rosnącym zaniepokojeniem.

- Mów, czekam.

- Forsa. Dokładnie rzecz biorąc, trzy miliony dolarów.

Graham przełknął, żeby nie wybuchnąć. Obawiał

się, że znalazł się w sytuacji bez wyjścia, jeśli nie chce doprowadzić do rodzinnego skandalu. Powściągnąwszy furię, rzucił całkiem spokojnie:

- Trzy miliony to dla mnie trochę za dużo.

- Doprawdy? - Zlustrowała go wzrokiem. - Trudno w to uwierzyć, kiedy mówi to mężczyzna w spodniach za czterysta dolców, w butach za jakieś trzy stówy i z zegarkiem za dwadzieścia tysięcy.

Graham poczerwieniał. Meredith była sprytniejsza, niż się spodziewał. Jedyna nadzieja w tym, że zamachowiec jest jeszcze na wolności, pomyślał. Joe może w każdej chwili stać się znów jego celem. A kiedy tak się stanie, to, pod warunkiem, że mordercy nie zadrży ręka i nie zawiedzie go oko, Graham, jedyny brat Joego, odziedziczy fortunę. Trzy miliony będą dla niego wówczas jak drobne w kieszeni.

- Posłuchaj, Meredith - zaczął opanowany, kombinując w myśli i delikatnie unosząc jej brodę, by spojrzeć jej w oczy z fałszywą troską. - Czuję się odpowiedzialny za ciebie i za Teddy'ego. Zawsze szczyliłem się tym, że dbam o to, co do mnie należy. Jeśli przystaniesz na dwa miliony, jest to realne, o ile zgodzisz się, że będę ci płacił w ratach.

W jej oczach załśniła chciwość.

Graham poczuł, że odniósł zwycięstwo, ale starał się nie okazać przedwczesnej radości.

- Sto tysięcy od razu, a reszta później, zgoda?

Udała, że się zastanawia. Prawdę mówiąc, nie liczyła na tyle. A zatem po chwili skinęła głową.

- Dobrze. Tylko w gotówce.

- Oczywiście. Chyba nie sądzisz, że zostawiłbym podpis na czeku? - zażartował.

Patsy poklepała go po policzku, trochę zbyt mocno.

- Takiego cię lubię, Graham. Nadajemy na tej samej fali. - Przytuliła się do niego. - Chciałbyś przy pieczętować naszą umowę?

Graham z radością usłyszał czyjeś kroki.

- Wiesz, jak bardzo bym tego chciał, ale nie tu, nie w domu Joego.

- To także mój dom.

- Tak, oczywiście. - Odsunął się jednak i uśmiechem przywitał wejście gospodyni. - Dostarczę tę przesyłkę w najbliższych tygodniach - powiedział zmienionym głosem.

Pospiesznie wycofywał się do drzwi. Patsy zawołała za nim:

- Lepiej nie zwlekaj!

- A więc za tydzień. - Dokończył drinka i wyszedł w poszukiwaniu przyjaźniejszego towarzystwa.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Wyjeżdżasz już? - Joe pił poranną kawę na dworze, kiedy pojawił się jego brat, a równocześnie Jackson dźwigał swój bagaż do samochodu.

Graham nalał sobie filiżankę kawy i postarał się o uśmiech. Po spotkaniu z Meredith poprzedniego wieczoru pragnął jak najprędzej stąd zniknąć.

- Już i tak długo siedzimy ci na głowie. Poza tym, naprawdę chciałem tylko przekonać się osobiście, że nic ci nie jest, kiedy usłyszałem o tych strzałach. A teraz zostawiam cię spokojnie w dobrych rękach. Masz inspektora Lawa, i myślę, że czas na mnie.

Jackson zatrzymał się, żeby zamienić parę słów z Heather. Graham skinął im głową z daleka.

- Ładna z nich para, nie sądzisz? - zwrócił się do Joego.

Ten wzruszył ramionami.

- Wątpię, żeby moje czy twoje zdanie miało tu znaczenie. Ważne, co oni sami myślą i czują. - Uniósł brwi, zrozumiałwszy nagle ukrytą aluzję brata. - Czy Jackson zainteresował się Heather?

Graham zmarszczył czoło.

- Nie wypowiedział się dokładnie. Wiesz, ta dzisiejsza młodzież.

- Nie przejmowałbym się. - Joe dopił kawę uspokojony. - Będą mieli jeszcze mnóstwo okazji, żeby się lepiej poznać. Jeśli przeznaczone jest im być razem, na pewno tak się stanie.

- Dzięki za mądre słowa. Jak zwykle zresztą. - Graham wyciągnął dłoń. - Czas na mnie. Przed nami długa podróż. - Odstawił filiżankę, spiesząc się gorączkowo.

- Odprowadzę cię do samochodu - rzekł Joe i ruszyli obaj w stronę, gdzie stali wciąż Heather i Jackson.

Pożegnali się, uściskali, i wreszcie Graham i Jackson wsiadli do samochodów, każdy do swojego. Po chwili mknęli już podjazdem.

Joe spojrział na zegarek.

- Czeka mnie prawie całe popołudnie gadania - poskarżył się Heather. - Znowu telekonferencja. Zobaczmy, czy uda nam się uporządkować resztę papierzyk na biurku w ciągu jakiejś godziny. - Westchnął ciężko, kierując się ku domowi. - Dzięki tobie zdołaliśmy zrobić naprawdę sporo przez te parę tygodni.

- Mówiłam, że tak będzie. - Heather dotrzyzymała mu kroku. - Tworzymy zgraną drużynę.

Uśmiechnął się.

- To prawda, kochanie. Ale przez kilka następnych dni nie będzie wiele drużynowej roboty.

- Czemu?

- Ponieważ jeden z członków drużyny zamierza spędzić większość czasu z słuchawką przy uchu - oznajmił.

- No to ja w takim razie znajdę sobie inne zajęcie.

Joe przytrzymał drzwi do gabinetu i wszedł za Heather.

- Masz jeszcze Diabla - podpowiedział mimochodem.

Heather uśmiechnęła się przebiegle.

- Właśnie o tym myślałam.

Wychodząc z gabinetu, Heather pomachała do wuja. Z tonu rozmowy domyśliła się, że Joe będzie zajęty co najmniej przez godzinę dyskusją z szefami Colton Enterprises.

Skierowała kroki do kuchni i nalała sobie mrożonej herbaty. Potem wyszła na dwór. Syciła się świeżym powietrzem, zaciągając się nim głęboko. Czuła się fantastycznie. Postawiła wysoką szklankę na balustradzie ganku i niemal równocześnie zauważyła małą dziewczynkę.

Skąd się tu wzięła mała dziewczynka? - zdumiała się Heather. Przetarła zmęczone od komputera oczy, ale nie, to nie było złudzenie. Dziewczynka goniła w ogrodzie motyla.

Heather rozejrzała się wokół, szukając wzrokiem jej matki. Ale nikogo takiego nie było na horyzoncie. Podeszła zatem do dziecka i przyklękła przed nim.

- Cześć. Ależ jesteś śliczna, wiesz o tym?

Było to rzeczywiście bardzo ładne dziecko. Czarne loki spadały dziewczynce na ramiona, przeogromne oczy miały barwę kobaltu. No i do tego wszystkiego jej buzię zdobiły dołeczki, pokazujące się w całej krasie, kiedy się uśmiechała.

Dziewczynka ubrana była w ładną niebieską sukienkę, a na nogach miała płócienne buciki.

- Jak ci na imię? - spytała Heather łagodnie, żeby jej nie przestraszyć.

- Brittany - odparła od razu dziewczynka.

- Brittany... Doskonale do ciebie pasuje, jest tak ładne jak ty.

Uśmiech dziecka rozpuściłby chyba lodowiec.

- A gdzie twoi rodzice, Brittany?

Dziewczynka wzruszyła ramionami, a potem pokazała motyla, który przelatował z gałęzi na gałąź pobliskiego drzewa.

- Patrz, jaki ładny.

- Tak, to prawda. - Heather podniosła dziewczynkę, żeby mogła sięgnąć gałęzi. - Widzisz teraz lepiej?

Motyl zatoczył koło, połaskotał skrzydłami wyciągniętą dłoń dziecka i odleciał.

- Uciekł? - spytała Brittany.

- Tak, obawiam się, że nas opuścił. Ale może znajdziemy innego. - Postawiła dziewczynkę na ziemi i wzięła ją za rękę, prowadząc do domu. - Nie jesteś przypadkiem głodna?

Brittany przytaknęła śmiało.

- To świetnie - ucieszyła się Heather.

Na ganku Heather znowu wzięła małą na ręce, zaniosła do kuchni i posadziła dziewczynkę przy stole.

- Posiedź tu, a ja poszperam i zobaczę, czym mogę cię poczęstować. Ale najpierw zawiążmy lepiej serwetkę na tej ślicznej sukience, żeby jej nie poplamić.

Wyjęła z szuflady cienką ściereczkę i zawiązała ją na szyi dziewczynki.

Szybko przekonała się, że mała Brittany nie jest wybredna, jeśli chodzi o jedzenie. Heather przygotowała jej talerz z płatkami w kształcie liter, kawałkami sera i czerwonymi, dojrzałymi truskawkami. Dziewczynka jadła ze smakiem, popijając sokiem jabłkowym.

Ale ta sielanka nie trwała długo, bo raptem gwałtownie otworzyły się drzwi do kuchni i stanął w nich Thad, patrząc na nie obydwie z wyrzutem.

- Tatuś! - ucieszyła się mała.

- Tatuś? - zdziwiła się Heather, otwierając usta. - Ona jest... twoja?

Thadowi zabrakło słów. Chwycił małą na ręce i przytulał ją mocno, zamykając oczy, a w międzyczasie starał się uspokoić.

W chwili, gdy pozbył się już panicznego lęku, odezwały się w nim silniejsze emocje: autentyczna wściekłość.

Ostrożnie postawił córkę na podłodze kuchni i omal nie rzucił się na Heather.

- Jakim prawem ją zabrałaś? Jak śmiałaś wyciągnąć ją z samochodu bez mojej zgody?

- Z twojego samochodu? Wybacz, nie nadażam za tobą. - Heather patrzyła na niego, nic nie pojmując.

- Chcesz powiedzieć, że zostawiłeś w samochodzie takie małe dziecko?

- Nie zmieniaj tematu, odpowiedz na moje pytanie - atakował dalej.

- A jakie to pytanie, inspektorze Law?

Zdumienie zastąpiło złość. Gapił się na nią i zaczął od nowa:

- Chwileczkę. To nie wyciągnęłaś jej z mojego samochodu?

Heather patrzyła na niego jak na wariata, którego nie sposób zrozumieć.

- Znalazłam ją w ogrodzie, spacerowała tam całkiem sama. Wolałam więc przyprowadzić ją tutaj i dać jej coś do zjedzenia. - Spojrzała na dziewczynkę, która zajęła się z zapalem resztą truskawek.

Thad także przeniósł wzrok na córkę. Jest cała i zdrowa, i ktoś się nią zaopiekował. Takie są fakty.

- Chcesz powiedzieć, że Brittany wysiadła sama z samochodu?

- Chyba że jest tu jakieś UFO w okolicy. - Teraz Heather zaczynała tracić cierpliwość. - Nie do wiary, że dorosły człowiek, z odrobiną rozsądku, może zostawić dziecko w samochodzie bez opieki. Zwłaszcza ktoś, kto zawodowo dba o bezpieczeństwo innych.

A czego się spodziewałeś? Co miała tam robić cały dzień?

- Nie miałem zamiaru zostawiać jej na cały dzień
- wyjaśnił, zmieniając ton. Zaczął się usprawiedliwiać.
- Najwyżej na pół godziny. W ogóle bym się tu nie pojawił, gdyby mi nie doniesiono, że zepsuł się jeden z czujników.

- Ale po co w ogóle zabierałeś dziecko?

- Nie jestem dziecko - odezwała się nagle dziewczynka.

Heather i Thad równocześnie na nią popatrzyli.

- Jestem dużą dziewczynką, tatusiu, sam tak powiedziałeś.

- Tak, tak, kochanie. - Podniósł ją i wycisnął całusa na jej dłoni. - Pokażesz tatusiowi, jak wyszłaś z samochodu?

- Pewnie. - Śmiała się do niego, kiedy ruszał na dwór.

Heather podążyła za nimi.

- Ja też muszę to zobaczyć.

Dotarli do samochodu. Thad otworzył tylne drzwi i posadził Brittany na jej krzesełku na tylnym siedzeniu. Podał jej misia i zapiął pas.

- I to jej miało wystarczyć? - niemal krzyknęła Heather.

Thad obrzucił ją nieprzyjaznym spojrzeniem.

- Już ci mówiłem: nie sądziłem, że to potrwa dłużej niż pół godziny.

- Dla dziecka to może się wydawać wiecznością. Jej uwaga zakłuła go w serce, wiedział, że Heather ma rację. Postanowił jednak nie reagować, żeby oszczędzić sobie dalszej części jej wykładu.

Obrócił się do córki.

- A teraz pokaż tatusiowi, co zrobiłaś, żabko.

Brittany ściągnęła usta.

- Miś upadł. - Rzuciła go na podłogę. - Musiałam go podnieść. - Odpięła samodzielnie pas, zsunęła się z siedzenia i podniosła misia, sadzając go na swoim foteliku. - Miś powiedział, że chce mu się spać, no to mu pozwoliłam. - Położyła palec na ustach, wdrapała się na przednie siedzenie i bawiła się przyciskami na drzwiach, aż jeden z nich zaskoczył i drzwi się otworzyły. - Widzisz, tatusiu?

Była dumna, tak dumna, że nie miał wyboru, musiał ją nagrodzić całusem w policzek.

Zwrócił się potem do Heather nad głową dziecka:

- Przepraszam, że się tak wydarłem. Ale myślałem, że wpadnę w obłąd, jak zobaczyłem pusty samochód. Przeraziłem się, że ktoś ją porwał.

Heather przyjęła przeprosiny.

- Rozumiem, co czułeś. Pewnie czułabym to samo. Ale czemu ją ze sobą przywiozłeś?

- Bo sąsiadka, która się nią zwykle zajmuje, musiała polecieć do córki, która ma właśnie rodziców. A dziewczyna, która miała ją zastąpić, nie dała znaku życia. Nie miałem wyjścia.

- A gdzie jest mama Brittany?

- Nie żyje.

To były ostatnie słowa, jakie Heather spodziewała się usłyszeć. Zaniemówiła. Dopiero po dłuższej chwili położyła rękę na jego ramieniu.

- Thad, tak mi przykro, wybacz.

- To już trzy lata. Brittany miała wówczas rok. Nawet nie pamięta matki - informował rzeczowo.

- I cały czas sam się nią opiekujesz?

- Taa. - Obrócił się w stronę samochodu. - Dziękuję, że się nią zajęłaś. Ale teraz czas na nas, musimy wracać do domu.

Wówczas Heather powiedziała coś, co zaskoczyło ją samą:

- Jeśli masz tu jeszcze coś do roboty, możesz zostawić ją ze mną.

- Z tobą? - Spojrzał na nią tak, jak gdyby oznajmiła mu właśnie, że jest morderczynią.

Zmieszła się, nie takiej reakcji oczekiwała.

- Może nie jestem ekspertem od takich maluchów, ale mam wrażenie, że świetnie dawałyśmy sobie razem radę, zanim wpadłeś z awanturą.

- A twoja praca?

Wzruszyła ramionami.

- Wujek powiedział, że na dzisiaj koniec. Nic sobie nie zaplanowałam, a zatem... - urwała.

Tak badawczo się jej przyglądał, aż zaczęła się czerwienić.

- Mówisz poważnie? - spytał, nie wiedząc dokładnie, na jaką odpowiedź liczy.

- No pewnie.

Rozważał jej propozycję jeszcze kilka chwil. Postanowił ostateczne rozstrzygnięcie zostawić córce:

- Pobędziesz jeszcze troszkę z Heather, żabko?

Dziewczynka klasnęła z radości i wyciągnęła rękę.

Oboje kompletnie zgłupieli, i nie wiadomo było, które z nich bardziej, Thad czy Heather.

Thad, który trzymał córkę na rękach, przekazał ją z oporami Heather, a dziewczynka w jednej chwili owinęła ją pulchnymi rączkami.

- Dostanę jeszcze truskawki? - spytała przymilnie.

- Jeśli tatuś pozwoli - powiedziała Heather, zerkając na Thada.

Ten zaś nie od razu się pozbierał. Widok córki w ramionach Heather sprawił na nim bardzo osobliwe wrażenie.

Nie odpowiadał, toteż Heather była zmuszona wyrwać go z zamyślenia.

- Thad, zgadzasz się?

Zamrugnął nerwowo powiekami.

- Na co? - zapytał przestraszony.

- Żeby Brittany zjadła więcej truskawek?

- A, taa, jasne.

- W porządku. - Heather uniosła brwi. - Czy coś się stało?

Zaprzeczył najpierw ruchem głowy.

- Nie. Nic się nie stało. Heather?

Przeniosła na niego wzrok. Wpatrywały się teraz w niego dwie pary niebieskich oczu. Jedne pełne łagodności w kolorze pogodnego nieba, drugie ciemnoniebieskie jak jego własne.

- Dzięki, jestem ci bardzo zobowiązany.

Roześmiała się serdecznie.

- Lepiej nie dziękuj mi na zapas. Przekonaj się najpierw, czy dobrze się wywiążę z zadania.

Thad skończył pisać swój raport dopiero po piątej i ruszył do domu Joego. Po drodze zatrzymał się przy samochodzie i wrzucił marynarkę i krawat na tylne siedzenie. Podwinął rękawy koszuli i minął dziedzińiec. Przed wejściem do kuchni przystanął na moment.

Inez powiedziała mu, że znajdzie Heather i Brittany na patio. I rzeczywiście, Heather siedziała na fotelu bujanym z jego córką na kolanach. Co więcej, obie spały. Głowa dziewczynki spoczywała na zgiętej ręce Heather. Książeczka dla dzieci leżała na ziemi u ich stóp. Na stoliku obok stała szklanka zimnej lemoniady. Lód rozpuścił się. Thad stwierdził zatem, że dziewczynka i kobieta śpią już jakiś czas.

Przyklęknął na wprost nich, pełen miłości i spokoju. Co za zmiana w stosunku do tego, co czuł, kiedy nie znalazł córki w samochodzie. Takiego lęku jak wówczas dotychczas nie zaznał.

Z drugiej strony to chyba uczucie nieodłączne od

rodzaju życia, który wybrał. Policyjny detektyw ma wciąż do czynienia ze zbrodnią i ze strachem. Zatem i Thad dokładnie wiedział, do jakich niewyobrażalnych czynów zdolny jest człowiek w stosunku do drugiego człowieka.

Ale był też ojcem. I jako ojciec zrobiłby wszystko, zapłaciłby każdą cenę, włącznie z własnym życiem, by zaoszczędzić najłżejszego choćby cierpienia swojemu dziecku. A zdarzyło się już kilkakrotnie, że wariował ze strachu.

Widok córki siedzącej spokojnie nad miseczką owoców przyniósł mu ukojenie, którego nie potrafiłby opisać słowami.

Spojrzał znów na kobietę, która trzymała teraz w ramionach jego dziecko, i zatrzymał na niej wzrok. Przechyliła głowę, w półśnie wyciskając całusa na czole Brittany. Bransoletka z brylantów i szmaragdów, którą miała na ręce, zginęła pod długimi lokami dziewczynki. Jej spodnie kosztowały pewnie tyle, ile wynosi moja pensja, pomyślał. Wcale się jednak nie przejmowała, że się zgniotą albo zabrudzą. Nie obawiała się też o los swojej jedwabnej bluzki, na której już widać było plamy od truskawek i ślady rąk. Jeśli uśmiech na jej twarzy mógł być wiarygodnym świadectwem, nie dbała o to wszystko ani trochę.

Thad patrzył, jak kobieta i dziecko oddychają powoli, równym rytmem.

Wtem Heather się ocknęła. Przez krótki moment

wyglądała na zmieszaną. Potem spojrzała na dziewczynkę i uśmiechnęła się do niego.

- Czytałam jej bajkę.

- Taa. - Podniósł książkę, bo nie wiedział, co zrobić z rękami. Zerknął na okładkę. - „Złotowłosa i trzy niedźwiadki”.

Heather zachichotała.

- Jedyna książka z pokoju Teddy'ego, która nadawała się dla małej panienki.

Brittany przeciągnęła się i ziewnęła, ich rozmowa obudziła i ją. Natychmiast wyciągnęła ręce do ojca.

Podniósł ją i przytulił.

- Dobrze się bawiłaś z Heather?

- Uhm. - Uściskała go i oznajmiła z całą powagą:
- Czytała mi bajkę, tatusiu. O Kruczowłosej i trzech niedźwiadkach.

Thad spojrzał pytająco na Heather.

- O Kruczowłosej?

- Uhm - ciągnęła Brittany. - Heather powiedziała, że niedźwiadki to kuzyni mojego misia. To bardzo grzeczne niedźwiadki, tatusiu. Zostawię im dzisiaj wieczorem miód na stole. Może nas odwiedzą.

Thad nie potrafił opanować śmiechu.

- Zostawisz miód dla niedźwiadków? Na pewno chcesz, żeby cię odwiedziły?

- Tylko jak są grzeczne. Heather powiedziała, że grzeczne niedźwiadki zawsze mówią proszę i dziękuję.

- Heather ma absolutną rację.

Heather wstała, Thad odsunął się.

- Nie będziemy z Brittany gorsi od niedźwiadków i też powiemy ci dziękuję. - Wyciągnął do niej rękę na pożegnanie. - Bardzo jestem ci wdzięczny, Heather.

Ścisnęła jego dłoń, czując, że przyszywa ją dreszcz. Jego dotyk za każdym razem przynosił jej tę sensację.

Kiedy Thad ruszył przez dziedziniec, zawołała za nim:

- Co zrobisz jutro z Brittany?!

Wzruszył bezradnie ramionami.

- Jak wrócę do domu, muszę podzwonić. W mieście jest kilka biur opiekunek do dzieci.

- Chętnie się nią zajmę przez kilka dni.

Tego się na pewno nie spodziewał.

- A twoja praca? Co z wujem?

- Wuj już mnie uprzedził, że będę miała teraz trochę luzu.

- Taa. Ale na pewno wolisz poszaleć na koniu albo pobiegać po sklepach.

Nie skończył jeszcze mówić, a już kręciła głową.

- Thad, naprawdę. Dobrze się bawiliśmy razem. Pojęcia nie miałam, szczerze mówiąc, że to może być takie fantastyczne. Proszę cię, przywieź ją i zostaw ze mną. Będziesz mógł co chwilę zaglądać i sprawdzać, jak się sprawuję. Czy to nie lepsze rozwiązanie niż skazywanie dziecka na kogoś zupełnie obcego?

- Mówisz serio? - Zanim skinął potakująco głową, długo się jej przypatrywał. - Dobrze. Spróbujmy więc.

Ale jeśli tylko będziesz miała dosyć, bądź ze mną szczerą. - Wyciągnął po raz wtóry rękę. - Umowa stoi?

- Stoi - odparła, tym razem wiedząc już, co ją czeka.

Stała chwilę, drżąc niespokojnie, po czym pobiegła za nimi, wołając:

- Pa, Brittany, zobaczymy się jutro! - Pod nosem dodała: - Także z twoim znikowanym tatusiem.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Nie podobają mi się te czujniki. Nie odbierają właściwie sygnałów. Spróbujemy przesunąć je trochę na prawo.

Thad podszedł do robotnika, który stał na drabinie, a następnie odwrócił się zirytowany, że ktoś mu przeszkadza.

Tymczasem za nim stała Heather, która ciągnęła wózek z Brittany. Niepotrzebnie się zdenerwował. Rozciągnął usta w uśmiechu.

Dziewczynka wypełzła z wózka i podbiegła do ojca, który natychmiast porwał ją w ramiona, za co z kolei doczekał się serii buziaków.

- Umm. - Pocałował ją w policzek. - Wreszcie coś miłego w tym dniu. A co ty robisz z Heather w stajni?

- Heather powiedziała, że mogę pogłaskać konia - wyjaśniła dziewczynka, patrząc pytająco na ojca. - Głaskałeś kiedyś konia, tatusiu?

~ Bardzo dawno temu.

- To chodź z nami. Postaw mnie, bo koń pomyśli, że jestem dzidziusiem.

Thad spełnił prośbę córki z uśmiechem.

- Chodź, tatusiu. - Brittany złapała go za rękę.

Thad zerknął ponad nią na Heather, która właśnie dotoczyła się do nich z wózkiem.

- Mam nadzieję, że nie wybieramy się z wizytą do Diabła - odezwał się ściszym głosem.

- Mówiłam ci, że lubię ryzyko, ale to nie znaczy, że jestem głupia. - Śmiejąc się głośno, ruszyła przodem i otworzyła przed nimi jeden z boksów dla koni.

- Brittany, to jest Lucy.

- Dlaczego nazywa się Lucy? - spytała dziewczynka, cofając się na widok dużego zwierzęcia.

- Bo jest ruda.

Heather i Thad wymienili uśmiechy, zdając sobie sprawę, że mała nie zrozumie żartu.

Heather podniosła Brittany i zbliżyła się do klaczy. Klacz stała nieruchomo, zupełnie jakby wyczuwała, że dziecko się jej boi.

- Jaka miękka - zaśmiała się Brittany, dotknąwszy końskiej sierści. - Zobacz, tatusiu.

Thad posłusznie położył dłoń obok dłoni córki.

- Taa, jest naprawdę mięciutka, żabko.

Brittany zapomniała już o strachu.

- Mogę na niej usiąść? - zapytała.

- Niech zdecyduje twój tata - odparła Heather.

W tej samej chwili zobaczyła, że zrobiła Thadowi kłopot. Szepnęła mu na stronie:

- Lucy jest bardzo delikatna, nawet nie drgnie. Daję ci na to moje słowo.

Thad skinął zatem głową, chociaż wątpliwości go nie opuściły. Na szczęście jest tu i może w razie czego włączyć się do akcji.

- Dobrze, żabko. No to hopla! - Zabrał córkę z rąk Heather i posadził ją na grzbiecie klaczy.

Tak jak obiecała Heather, klacz stała nieruchomo.

Brittany za to szalała z zachwytu.

- Będę mogła na niej jeździć, kiedy urosnę?

- A chciałybyś? - spytał Thad.

- Uhm. - Dziewczynka szeroko otworzyła oczy.

Była podekscytowana. - Heather powiedziała, że jeździ na koniu. Ja też chcę jeździć, jak będę duża.

Thad wziął ją z powrotem w objęcia i pocałował w policzek.

- Mam nadzieję, że jeszcze trochę z tym poczekasz.

- Z czym, tatusiu?

- Z tym, żeby być duża.

Brittany zdziwiła się.

- Dlaczego?

- Dlatego, że bardzo cię lubię taką, jaka jesteś. - Przekazał dziewczynkę w ręce Heather. - Dziękuję, że pozwoliłaś mi pogłaskać konia, ale muszę już wracać do pracy.

Kiedy Heather oddalała się, ciągnąc wózek z Brittany, Thad usłyszał jeszcze, jak jego córka oznajmia uroczyście:

- Jak dorosnę, będę policjantem, jak tatuś.

Odpowiedź Heather przyniósł mu powiew wiatru.

- To bardzo pożyteczne zajęcie. Dzięki policjantom możemy się czuć bezpiecznie.

- Ale chcę też jeździć na koniu, tak jak ty - dodała dziewczynka.

- No to może zostaniesz konnym policjantem, będziesz wtedy cały dzień pracować na koniu.

Heather ciągnęła wózek przez łąkę w kierunku pożądanego domu. Skąd ona zawsze wie, co powiedzieć małej? - zdumiał się Thad. Żadne z tysiąca i więcej pytań, którymi zarzucała tę kobietę jego córka, nie było dla niej głupie ani trywialne. Poświęcała Brittany naprawdę dużo czasu. Słuchała jej pilnie i rozmawiała z nią. Znajdowała czas, żeby spełnić najmniejszą prośbę dziecka, zaspokoić jego ciekawość.

Thad nie przypominał sobie, by Brittany była kiedykolwiek dotąd tak szczęśliwa. Spadł mu z serca jakiś ciężar, poczuł się o niebo lepiej.

No tak, pomyślał, marszcząc brwi. Nie chciał się do czegoś głośno przyznać. Wolał wierzyć, że zawdzięcza owo poczucie lekkości wyłącznie dziecku. Alternatywa - a był nią fakt, że to opiekunka córki, z którą spędzał coraz więcej czasu, jest źródłem owych pozytywnych uczuć - była dość niewygodna.

To był wyjątkowo paskudny dzień dla Thada. Wcześniej rano wezwano go na posterunek, musiał wyrwać córkę z głębokiego snu i ubrać ją, na wpół śpiącą.

Z wdzięcznością oddał dziewczynkę pod opiekę Heather, która zdołała paroma ledwie słowami uspokoić ją, przygotowując jednocześnie śniadanie składające się z płatków, owoców i soku.

Kiedy Thad wpadł zobaczyć się z córką podczas lunchu, była roześmiana i świergotała wesoło, jakby świat pozbawiony był wszelkich trosk.

Dla niego zaś przeżycie tego dnia do końca stanowiło nie lada wysiłek. Denerwował się, że system alarmowy na ranchu jest niedoskonały. Zadbał przecież o zainstalowanie monitorów i zaangażował profesjonalnych ochroniarzy, których zadaniem była troska o bezpieczeństwo mieszkańców tego domu, wciąż jednak miał pewne zastrzeżenia, i to zarówno w stosunku do sprzętu, jak i do ludzi.

Ludzie, choćby i najlepiej opłacani, z czasem tak czy owak stają się nieostrożni. Urządzenia bywają często zależne od warunków pogodowych, a także od tak banalnej rzeczy, jak zużyta bateria. Wiedział, że nie ma to wpływu, lecz i tak się denerwował.

Marszcząc czoło, przebiegał w myśli listę spraw, którymi chciał się jeszcze zająć. Miał znajomego, który zrezygnował z pracy w policji w San Francisco, by poprowadzić własną agencję ochrony. Thad postanowił skontaktować się z nim telefonicznie i zasięgnąć rady. Stwierdził, że nie zaszkodzi skonfrontować swoje pomysły z najlepszymi fachowcami.

Pogrążony w myślach, mijał właśnie z daleka ba-

sen, kiedy spostrzegł dziecięcą głowę wystającą nad powierzchnię wody. Serce zamarło mu na sekundę, choć nie miał pojęcia, co znaczy ten widok. Zaraz potem puścił się pędem, gotów zanurkować w razie konieczności.

I wówczas przekonał się, że w basenie, o krok od Brittany stoi Heather i uczy dziewczynkę samodzielnego utrzymywania się na wodzie.

Gdy nad basen nadpłynął jego cień, Heather podniosła wzrok i zobaczyła, że Thad ma jej tę lekcję za złe.

Brittany zawołała tymczasem uszczęśliwiona:

- Tatusiu, ja pływam!

Machała rękami i nogami, rozpryskując wodę, aż dotarła do Heather, która mocno ją chwyciła.

Thad przełknął głośno, strach ścisnął mu gardło.

- Nawet mnie nie spytałaś, czy pozwolę ci uczyć pływać moją córkę. Skan Anula, przeróbka pona.

- Przepraszam. - Heather wytarła opryskane wodą oczy. - Nie mogłam cię znaleźć. A sprawa była bardzo pilna, wybacz, ale nie mogłam czekać. Zwłaszcza kiedy przekonałam się, że ona nie boi się wody.

Thad jęknął jeszcze głębiej.

- O czym ty w ogóle mówisz?

- Słżyśmy sobie razem spokojnie, a tu nagle Britany pobiegła naprzód w stronę basenu. - Położyła dłoń na sercu. - Thad, ona nawet nie zwolniła, po prostu skoczyła prosto do wody.

Heather trzymała cały czas w objęciach śmiejącą się, chlapiącą wodę dziewczynkę.

- Jeśli pamiętasz, jak się czułeś, kiedy nie zastałeś jej w samochodzie, możesz sobie chyba wyobrazić, co ja czułam, skacząc za nią do basenu. - Spojrzała na dziewczynkę. - No co, kochanie, chyba dosyć na dzisiaj.

Brnęła przez wodę z Brittany na rękach. Thad odebrał od niej córkę i wtedy dopiero zobaczył, że jego córka jest w samej bieliźnie.

- Wrzuciłam jej ubranka do suszarki razem z moimi - wyjaśniła Heather, zauważając jego zdziwienie.

Wyszła na brzeg. Thad stwierdził, że kostium kąpielowy leży na niej jak druga skóra. I zaraz nowe uczucie zepchnęło złość na drugi plan.

Wyciągnął do niej rękę i pomógł jej wstać. Zatrzymał jej dłoń w swojej nieco dłużej, niż wymagała sytuacja, a następnie podał jej ręcznik.

- Dziękuję.

Wytarła się i zarzuciła ręcznik na ramiona, znajdując drugi ręcznik dla Brittany. Po chwili owinięta szczelnie dziewczynka oddalała się w ramionach ojca w stronę domu, a Heather kroczyła za nimi, tłumacząc się jak mogła.

- Wiem, że ci się to nie spodobało, Thad. Ale zgodzisz się chyba, że to było w jej interesie. Lepiej dla niej, jeśli jak najszybciej nauczy się pływać. Moim zdaniem to konieczne. Chciałam, żeby potrafiła pływać

choćby i na plecach, zanim ktoś, w razie jakiegoś wypadku, zdoła wyciągnąć ją z wody.

Thad nie ukrywał sceptycyzmu.

- I sądzisz, że potrafisz nauczyć tego czterolatkę? Przytaknęła skinieniem głowy.

- Kiedy byłam w college'u, pracowałam z dziećmi jako opiekunka na kempingu. Pierwszą rzeczą, której musieli się nauczyć, była właśnie umiejętność utrzymania się na powierzchni wody. Uczyliśmy tego nawet matki z niemowlakami.

Gdy weszli do domu, Heather zostawiła go w kuchni i po chwili wróciła z garderobą Brittany. Ubrała dziewczynkę, a potem nalała jej filiżankę soku i dała do ręki owoc.

- Co to był za kemping?

Nie mógł oderwać wzroku od Heather, która wśliznęła się w szlafrok i ciasno związała go w pasie.

Słyszał o wielu ekskluzywnych miejscach wypoczynku dla dzieci w Kalifornii, za które rodzice płacili bająnskie sumy. To były miejsca dla bogatych i uprzywilejowanych. Heather pasowała do takiej scenerii.

- To kemping dla rodzin ze śródmieścia, które nie miały szansy popływać w dużym basenie ani jeździć konno, ani nawet połązić wiejskimi ścieżkami.

- Pracowałeś jako opiekunka na obozie dla biednych?

- Tak. - Na jej twarzy pojawił się uśmiech. - Bardzo to lubiałam. To moje najpiękniejsze wspomnienia.

Szkoda, że nie widziałeś, jacy wszyscy byli tam dla siebie mili, kiedy mieli okazję odpocząć, bawić się, wyrwani ze swojego codziennego środowiska.

Odwróciła się i wsunęła stopy w płócienne pantofle, nie widząc jego osłupiałej miny.

Ależ ta kobieta to seria niespodzianek! - pomyślał. Każdego dnia poznawał ją na nowo, dostrzegał jakieś nowe cechy. Tyle że nie wszystko w niej do siebie pasowało. A więc w zasadzie stanowiła coraz to większą zagadkę.

Piękną, czarującą układankę, którą pragnął poskładać w całość, kawałek po kawałku, aż pozna ją tak dobrze, jak samego siebie.

Był zmęczony, sfrustrowany, miał dość upału. Sprawdzał w praktyce swoją hipotezę. Biegł od miejsca pod oknem Joego Coltona do stajni, przez wzgórze do położonej wysoko łąki, i dalej aż do autostrady.

Sprawdził czas na stoperze i zaklął głośno. Biorąc pod uwagę godzinę przybycia policji po drugim strzale, zamachowiec nie mógł w żaden sposób uciekać tą drogą. Chyba że jest olimpijczykiem, co bardzo wątpliwe.

Thad był w świetnej kondycji fizycznej. Pokonać go mógł tylko wyśmienity biegacz. Niestety, wszystko to znaczyło, że jego nowa hipoteza jest do niczego. Podobnie jak dziesiątki poprzednich.

Skąd zatem mógł nadejść zamachowiec? I dokąd uciekł? I, co najważniejsze, kiedy znów uderzy?

Thad nie miał złudzeń. Ktoś, kto próbował dwa razy zabić Joego Coltona, nie podda się. Cokolwiek go do tego skłania, jakiegokolwiek są jego motywy, nie zrezygnuje łatwo. Nieważne, czy chce zabić z zemsty, czy dla pieniędzy, tylko skuteczne zakończenie sprawy przyniesie mu satysfakcję.

Prowadziło to Thada znowu do Jacksona Coltona.

Może zamachowiec wcale nie miał zamiaru uciekać? Może miał zamiar wejść do domu, by upewnić się, czy tym razem nie skrewił?

Wcale nie uszczęśliwiało Thada, że wszystkie drogi prowadzą do tego samego podejrzanego. Zwłaszcza że - jak wiedział - Joe Colton żywił ciepłe uczucia wobec swego bratanka. Ale cóż, taką ma pracę. I doprowadzi tę sprawę do końca, niezależnie od tego, czym ona się zakończy.

Powoli kroczył z powrotem w stronę domu. Szukał córki i skierowano go do gabinetu Joego.

Jego oczom ukazał się niecodzienny widok. Joe tkwił na czworakach obok Heather i Brittany. Cała trójka wybuchwała śmiechem za każdym razem, kiedy Joe moczył słomkę w butelce z mydlinami i puszczał kolorowe bańki, a dziewczynka bardzo starała się je złapać.

Za każdym razem, gdy kolejna bańka pękała bezgłośnie, Brittany wołała:

- Patrz! Nie ma jej!

Heather i Joe, jak papugi, powtarzali za nią te słowa, po czym znowu wybuchali śmiechem.

- Thad! - Joe z uśmiechem od ucha do ucha podniósł wzrok na gościa. - Całkiem zapomniałem już, jaka to wspaniała zabawa. Popatrz. - Zanurzył słomkę i nadmuchał bańkę, a Brittany piszczała z uciechy i przekłuwiała mydlane balony.

Thad czuł, jak w cudowny sposób uchodzi z niego zmęczenie. Stał wpatrzony, jak jego córka goni za mydlanymi bańkami, które płyną, unoszą się w powietrzu.

- Patrz, tatusiu! - Chwyciła bańkę i zachichotała histerycznie, kiedy bańka pękła. Potem podbiegła do niego i uniosła ręce. - Buziaczki?

- Tak, mnóstwo, mnóstwo buziaczków.

Objęła go krągłymi ramionami za szyję, a on westchnął. Poczuł jej całusa na policzku. To mu zupełnie wystarczyło, żeby odzyskać siły. Gorączka i nerwy poszły w zapomnienie.

Obrócił się do Heather.

- Nie wiem, jak ci dziękować. Nawet sobie nie wyobrażasz, jaka to dla mnie ulga, że Brittany jest tak blisko mnie, otoczona taką opieką.

- To wspaniała dziewczynka, Thad. I od razu wiadać, że nigdy nie brakowało jej miłości.

- Taa. Nie można jej nie kochać. - Objął Brittany drugą ręką. - Dziękuję serdecznie za wszystko. Postaram się przez weekend znaleźć jej jakąś stałą opiekunkę.

Heather uściśnięła mu rękę.

- Nie musisz, Thad. Dla mnie to wielka radość, że mogę z nią być.

Pokręcił głową, wiele o tym myślał. Ale nie, nie może narzucać się Heather i Joemu ani chwili dłużej, ponieważ zaczyna mu być z tym... dobrze. I to jest właśnie najlepszy moment, żeby to przerwać, zanim przywyknie do tego jeszcze bardziej.

- Macie obydwoje własne zajęcia, macie pracę. Zwalicie swoje sprawy, jeśli będziecie zaprzatnięci małą.
- Przyjrzał się córce, mówiąc: - Podziękujesz teraz ładnie Heather i wujkowi Joemu za ten tydzień, który z nimi spędziłaś?

Brittany uśmiechnęła się, demonstrując przy okazji swoje dołeczki.

- Dziękuję, Heather. Dziękuję, wujku Joe. - Potem zdumiała ich wszystkich, wyciągając ręce do Heather.
- Buziaczki - zażyczyła sobie.

Heather porwała ją na ręce i została zaraz wycałowana. Przytuliła dziewczynkę mocno. Nie mieściło jej się w głowie, że mogła tak długo żyć pozbawiona takich wyjątkowych przyjemności.

Nie spodziewałaby się, że opieka nad czteroletnim dzieckiem tak bardzo odmieni jej życie. A tymczasem nic dotąd nie przyniosło jej tyle satysfakcji. No bo jakże można porównać przekładanie papierów na biurku do wyzwania, jakim jest zapanowanie nad dziecięcą odmianą trąby powietrznej?

Kiedy Thad chciał odebrać Brittany z rąk Hea-

ther, dziewczynka mocniej zacisnęła ramiona na jej szyi.

- Nie chcę, tatusiu. Chcę, żeby Heather zaniósła mnie do samochodu.

Heather zaśmiała się.

- Oczywiście przekupiłam ją, żeby tak powiedziała. Następnym razem nauczę ją mówić, że to mnie kocha najbardziej na świecie.

Thad także zareagował śmiechem.

- Pozwól, że cię ostrzeżę. Moja cierpliwość ma swoje granice. Mogę wiele znieść, ale jednego nie będę tolerował. Albo będę najważniejszy dla mojego dziecka, albo trzeba będzie trochę komuś nabruździć, żeby się od nas odczepił. Zrozumiano?

- O tak. Dokładnie cię słyszałam, inspektorze. - Wciąż roześmiana, Heather ruszyła pierwsza, a za nią podążył Thad.

Joe skrzyżował ramiona na piersi i oparł się o biurko, zamyślony. Gdyby nie to, że to mało prawdopodobne, dałby głowę, że coś łączy jego bratanicę z tym twardzielem. Zresztą nie miałyby nic przeciw temu. Cenił ich oboje tak samo. Obawiał się jednak nie bez racji, że ojciec Heather, a także jej matka, mieli co do niej zupełnie inne plany. Nie mówiąc już o jego bracie, Grahamie, który umyślił sobie wyswatać Heather ze swoim synem Jacksonem.

Przez okno widział, jak Heather i Thad stoją przy samochodzie, z dziewczynką między sobą. Nie musiał

wcale słyszeć, co mówią, język ich ciał wystarczał, żeby zrozumieć.

Był ciekaw, swoją drogą, czy oni sami wsłuchują się w swoje ciała.

Zresztą nieważne, pomyślał. W odpowiednim czasie usłyszą szepty, które z każdym dniem będą nabierały siły.

I nagle Joe Colton potrząsnął głową i zaśmiał się głośno. Miłość dopadnie ich z nienacką, kiedy będą się najmniej tego spodziewali. Już on to wiedział.

Zapłaciliby każde pieniądze, żeby zobaczyć ich miny, kiedy nadejdzie dla nich chwila przebudzenia.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Heather siedziała w pokoju, zatopiona w swojej ulubionej powieści futurystyczno-detektywistycznej. Lekturę przerwał jej telefon.

Była zaskoczona, słysząc w słuchawce głos Thada.

- Thad? Co się stało?

- Wybacz, że pozwoliłem sobie tak późno cię niepokoić, ale praktycznie nie mam się do kogo zwrócić. Mam wrażenie, że wszyscy moi sąsiedzi wyjechali, dzwonię do nich bezskutecznie i na dodatek nie mogę złapać nikogo ze znajomych, którzy zawsze pomagali mi w takich nagłych wypadkach.

- Ale o co chodzi? - Zdenerwowała się. - Masz jakiś kłopot z Brittany?

- No właśnie. Gorączkuje. Porozumiałem się już z jej pediatrą i muszę lecieć do apteki po lekarstwa. Tyle że nie mam jej z kim zostawić, a nie chcę jej niepotrzebnie ciągnąć ze sobą w takim stanie...

Przerwała mu, bo czuła, że w nerwach plótłby tak jeszcze dłużej.

- Zaraz u ciebie będę. Podaj mi tylko adres. I jak tam dojechać.

Słuchała uważnie i dokładnie zapisała wskazówki drogowe Thada, potem rozłączyła się i chwyciła torebkę. Na dole rozejrzała się za wujem, i oczywiście znalazła go w jego gabinecie przy biurku.

- Thad dzwonił. Prosił, żebym posiedziała chwilkę z Brittany, bo musi kupić jej lekarstwa.

Joe o nic nie pytał. Sięgnął do kieszeni i wyciągnął kluczyki.

- Weź land-rovera. Stoi na podjeździe.

- Dziękuję, wujku. Kochany jesteś.

Machnięciem ręki zbagatelizował jej pochwałę.

- Na tym ranczu jest więcej samochodów, niż potrzeba. Nie zapomnij tylko zabrać na wszelki wypadek komórki, kochanie - poprosił.

Heather podniosła rękę z małym telefonem.

- Mam. Nie wiem, kiedy wrócę.

- Nie przejmuj się. Zaopiekuj się dobrze tym słodkim dzieckiem.

W przelocie obdarzyła go całusem i pomknęła do wyjścia. Joe zerknął na zegarek stojący na biurku. Piątek zbliżał się ku końcowi, dochodziła północ.

Gdyby należał do tych, którzy się o wszystko zakładają, założyłby się teraz o to, że najbliższy weekend stanie się punktem zwrotnym w życiu jego bratanicy oraz inspektora Lawa.

Tak tak, każdy rodzaj ognia najlepiej widać w ciemności.

A jeśli ogień, którego iskry padły na Thada i Hea-

ther, rozпали się na dobre, myślał dalej Joe, nieporozumieniem byłoby spodziewać się powrotu Heather przed poniedziałkiem.

Kiedy Heather podjeżdżała do domu Thada, ten stał już w drzwiach, wypatrując jej. Trzymał na rękach córkę, przytulając ją mocno.

Zmartwienie ściagnęło mu twarz. Można by powiedzieć, że powitał Heather niegrzecznie, gdyby nie usprawiedliwiało go zdenerwowanie.

- Co tak długo?

Nie przyznała mu się, że przekroczyła wszystkie obowiązujące po drodze z rancza limity prędkości. Poznała go już dostatecznie dobrze, by wiedzieć, że Thad nie jest tak groźny, na jakiego czasem wygląda. No i w sumie nie był na nią zły, po prostu bał się o dziecko. Każdy ojciec zachowałby się tak samo. Heather dotknęła czoła dziewczynki. Było rozpalone, promieniowało gorącem.

- Chłodziłeś jej czoło zimnym kompresem?

- Lekarz nic mi o tym nie mówił. Kazał mi tylko kupić coś na zabicie temperatury.

- W porządku. - Wzięła małą w ramiona. - No to leć, a ja ją zmoczę chłodną wodą. Gdzie jest jej pokój? Trzeba ją położyć do łóżka.

- Na końcu korytarza.

Heather rzuciła torebkę na stolik w holu. Thada już nie było.

- Już dobrze, kochanie. - Zaniósła popłakującą dziewczynkę do łóżka. Poduszka małej była mokra od potu i łez. Szybko zmieniła pościel. - Leż tutaj grzecznie, zaraz zrobię coś, żeby ci nie było tak gorąco.

Kiedy wrócił Thad, zastał Brittany leżącą w czystej pościeli, z zimnym kompresem na czole. Heather przycisnęła światło i włączyła taśmę z kołysankami dla dzieci, które pobrzmiwały delikatnie w ciszy.

Thad wyjął z torby butelkę z czerwonym płynem, przeczytał wskazania dotyczące użycia leku i wreszcie podał Brittany przewidzianą dla dzieci dawkę. Dziewczynka przełknęła lekarstwo i odezwała się, zdumiewając go:

- Smaczne, tatusiu. Czy to lemoniada?

Kiedy przytaknął, Heather poprawiła go spokojnie:

- Tatuś chciał powiedzieć, że to jest lekarstwo, kochanie. Możesz je brać tylko wtedy, kiedy tatuś ci pozwoli. Rozumiesz?

- To prawda, tatusiu? To lekarstwo?

Thad natychmiast zdał sobie sprawę, że popełnił błąd, i poczuł wielką wdzięczność dla Heather za jej szybki refleks. Zapewniając dziecko, że smaczne lekarstwo jest równie nieszkodliwe co lemoniada, mógł doprowadzić do jeszcze większego nieszczęścia.

- Heather ma rację, żabko. Po tym lekarstwie będziesz zdrowa. Ale nie wolno ci go brać, jeśli ci nie pozwolę.

- Dobrze. - Dziewczynka już zapomniała o wpad-

ce taty. - Heather opowiadała mi bajkę, tatusiu. Chcesz też posłuchać?

Thad westchnął, kompletnie wykończony. Cały dzień spędził bardzo pracowicie na ranczu, a potem na domiar złego okazało się, że Brittany ma gorączkę, i nie ma w pobliżu nikogo, kto mógłby się nią zająć. Poczul się umordowany, był u kresu sił.

- Taa, chętnie posłucham - odparł.

- To musisz się koło mnie położyć i być cicho, tatusiu. - Dziewczynka pokazała mu miejsce, poklepując kołdrę.

Heather spojrzała na nią.

- Mam zacząć od początku czy dokończyć?

- Od początku, bo tatuś nie słyszał.

- No dobrze. - Heather poczuła wewnętrzne ciepło, kiedy mała wtuliła się w pierś ojca. - A więc jak wszystkie dobre historie, i ta zaczyna się od słów: Dawno dawno temu...

Brittany podjęła opowieść:

- Żyła sobie piękna księżniczka o imieniu Brittany, która mieszkała w królestwie Kalifornia. Miała konia, który umiał latać, i pieska, który mówił ludzkim głosem. - Odwróciła głowę, usłyszawszy cichy chichot Thada. - Znasz tę historię, tatusiu?

- Nie, wcale jej nie znam.

- To się nie śmieję. Masz słuchać.

Thad popatrzył na Heather, która siedziała przy łóżku. Ubrana była w lekką półprzejrystą bluzkę, która

smacznie uwydatniała jej kształty. Wąskie spodnie były z tego samego materiału. Bluzka była krótka, odkrywała pas gołego brzucha, niby mało, a wystarczy, by ucieszyć każdego faceta. Pomyślał, że chyba zwariował.

Zamknął oczy, by nie patrzeć na zakazany owoc, i przycisnął wargi do policzka córki. Wsłuchiwał się w uspokajający głos Heather. Dawno nie czuł się tak zrelaksowany. Brittany przestała płakać, on przestał się obawiać o jej zdrowie, i płynął z prądem zadowolenia, a aksamitny głos ciągnął opowieść.

Potem ogarnęła go przyjemna błogość i zasnął.

Heather miała teraz przed sobą dwie śpiące osoby: ojca i córkę. Stanowili tak wielki kontrast. On, duży i barczysty, i ona, krucha lalka z chińskiej porcelany. Ale na pierwszy rzut oka widać było, że Brittany to córka Thada. Te same kruczoczarne włosy, te same smutne oczy, jak głębokie jeziora, w których tonie się po jednym spojrzeniu w głąb.

No i oboje znaleźli swoje miejsce w jej sercu. Czowała się z nimi związana bardzo mocno, nierozzerwalnym łańcuchem.

Nie spodziewała się tego. Ponadto, wcale tego dla siebie nie pragnęła. Przyjechała do Prosperino, szukając wolności. Mężczyzna z czteroletnim dzieckiem jest zdecydowanie przeciwieństwem wolności. A już na pewno taki uparty i wymagający jak Thad Law. No

ale cóż, stało się. Zawładnęli jej sercem. Nie pamiętała już nawet, kto zrobił to pierwszy. Czy Thad, twardej z nadmiernym poczuciem odpowiedzialności, czy może ta słodka mała czarodziejka, która jednym uśmiechem poruszała góry?

Heather przyglądała się mężczyźnie, sen bardzo go odmienił. Rysy jego twarzy zmiękły i złagodniały, długie rzęsy rzucały cienie na policzki. Jakiś kosmyk spadł mu na czoło; ledwo się powstrzymywała, żeby go nie odsunąć.

Pochyliła się za to i dotknęła czoła Brittany. Lekarstwo zadziało. Gorączka spadła, przynajmniej na jakiś czas. Dziecko spało spokojnie.

Heather na palcach wyszła z pokoju i zamknęła za sobą drzwi. Mogła teraz trochę rozejrzeć się.

Na pierwszy rzut oka było widać, że mieszkają tam mężczyzna i dziecko. Na stole, obok wygodnego krzesła, leżał stos rozmaitych książek: „Prawo i nieposłuszeństwo obywateli”, „Zrozumienie umysłu zbrodniarza”, „Jak wytłumaczyć dziecku zjawisko śmierci”.

Ostatni tytuł poruszył Heather, zerknęła na oprawioną fotografię na półce. Thad stał tam dumnie u boku pięknej blondynki, która tuliła w ramionach niemowlę, bez wątplenia małą Brittany. Ten sam lekko perkaty nos, ciemna czupryna i oczy ojca nie wzbudzały co do tego żadnych wątpliwości.

Heather podeszła bliżej, żeby przyjrzeć się kobiecie na fotografii. Brittany w niczym jej nie przypominała.

Na myśl o tym, jak wcześniej to dziecko straciło matkę, ogarnęła ją fala bezbrzeżnego smutku.

Przeniosła uwagę na książki, ta myśl była dla niej zbyt bolesna. Miała teraz przed sobą sporo powieści i książeczki, które czyta się zazwyczaj dzieciom na dobranoc.

Wyobraziła sobie Thada czytającego córce przed snem. Był to miły obraz. Równie miły jak ta sama dwójka bliskich jej osób śpiąca teraz smacznie za ścianą.

Heather przeszła przez pokój i przyklęła obok domku dla lalek. Była to konstrukcja z drewna, niewątpliwie ręczna robota. Wewnętrzne ściany domku wyklejone były papierem i pomalowane, na podłogach położono kolorowe miniaturowe dywaniki. Domek był w pełni umeblowany, nie zabrakło w nim nawet obrazów na ścianach, wyciętych zapewne z czasopism i obramowanych wąskimi wstążeczkami.

- Na urodziny kategorycznie zażądała domku dla lalek.

Heather odwróciła wzrok. W drzwiach pokoju stał Thad, przyglądając się jej.

- Złożyła bardzo szczegółowe zamówienie - kontynuował. - Codziennie przed snem opisywała mi, jak to ma wyglądać, bardzo skrupulatnie. Domek ze sklepu odpadał w przedbiegach. Ślęczałem nad tym niemal pół roku, ale jakoś poradziłem sobie do urodzin.

Obecność Thada nigdy nie była jej obojętna. Trzeba było jednak coś powiedzieć, rzekła więc:

- Brittany była na pewno zachwycona.
- Taa. To jej ulubiona zabawka.
- Jest fantastyczny, dosłownie... zapiera dech.
- Co? Że taki ciężki facet potrafił zrobić coś tak delikatnego?

Pokręciła głową.

- Nie, Thad, podziwiam twoją zdolność znalezienia się w tym wszystkim, zachowania równowagi między życiem osobistym i pracą, mimo tych wszystkich potwornych przeciwności.

- Z pracą jest łatwo. - Zamknął drzwi sypialni i podszedł do niej. - A jeśli chodzi o życie osobiste, mam tylko Brittany.

- I nie chcesz nic więcej?

Powiedziała to takim tonem, że nagle zeszytniał.

- Zdażyłem się już przyzwyczać, że nie można mieć wszystkiego, co się chce.

- A czego chcesz, Thad?

Nie ruszył się z miejsca. Bał się ruszyć. Bał się, że krok do przodu może być bardzo głupim krokiem.

- Moje pragnienia się nie liczą, ważna jest tylko Brittany. - Jego głos tracił ostrość, kiedy mówił o córce. - Pragnę dla niej jakiegoś czarodziejskiego królestwa. Fruwającego konia i psiaka, który mówi ludzkim głosem.

Na twarz Heather powrócił uśmiech.

- To żaden problem. Dla niej czarodziejskim miejscem jest każde miejsce, gdzie jest jej tata. A jeśli chodzi o konie, za kilka lat będzie mogła dosiąść jakiegoś rumaka i jeździć, i jak tylko ruszy przez pole, ściągając cugle, czuje się, jakby fruwała.

- No fajnie. A co z gadającym psem?

Roześmiała się w głos.

- Widziałeś kiedyś dziecko bawiące się ze szczeniakiem? Wystarczy im kilka minut i już mówią tym samym językiem.

Thad potrząsnął głową.

- Dla ciebie zawsze wszystko jest takie proste?

- Tak. - Postanowiła podejść do niego, skoro on się na to nie odważył, i natychmiast zobaczyła w jego oczach panikę. - A może ty wszystko za bardzo komplikujesz?

- Co masz na myśli?

- To.

Wyciągnęła rękę. Kiedy jej palce dotknęły jego policzka, poczuła, że zadrżał.

- Myślę, że oboje pragniemy tego samego. Ale za każdym razem, kiedy się do ciebie zbliżam, odpychasz mnie.

Spojrzała na jego rękę, którą położył na jej ramieniu, żeby ją trzymać na dystans.

- Otaczasz się murem, Thad. Być może ktoś cię kiedyś zranił, a ty postanowiłeś sobie, że nigdy więcej do tego nie dopuścisz.

- Jeśli tak, to co tutaj robisz?

- Nigdy nie bałam się murów - rzekła promieniejąc. - Zawsze byłam narwana, skakałam przez mury albo kopałam pod nimi tunel. A jeśli to nie zdawało egzaminu, brałam młot kowalski i przedzierałam się przez nie siłą.

Policzki jej poczerwieniały, jak zwykle, Thad wpatrywał się w nią dociekliwie.

- A jeżeli już się przedostaniesz na drugą stronę i nie spodoba ci się tam?

- Chyba tak czy owak muszę się dowiedzieć, jak tam jest - upierała się.

- Ja ci na to nie pozwolę, nie wpuszczę takiej kobiety jak ty. - Zdawało się, że mówi sam do siebie. - Zraniłbym cię tylko. Nie naumyślnie, raczej bezmyślnie. Nie potrafię się zmienić, ty też jesteś, kim jesteś. W każdym razie nie pasuję do ciebie.

- Nie rozumiem. - Pociemniały jej oczy, poczuła się znów odrzucona. - Co widzisz, kiedy na mnie patrzysz, Thad?

Wiedział, że sprawi jej ból, ale to była nieunikniona konieczność. Może dzięki temu Heather zrozumie go i da mu spokój?

- Co widzę? Jedwab i koronki. Prywatne szkoły i elitarne kluby. Przystojnych facetów w garniturach od Armaniego, którzy gonią za tobą od chwili, gdy ulegli władzy swoich hormonów. Widzę też ciebie, jak ich za sobą ciągniesz, obojętna na ich uczucia, aż się

nimi zmęczysz. Chcesz mnie przekonać, że jest inaczej?

Heather kręciła głową, a jej włosy poruszały się rytmicznie. Skąd on to wszystko wie?

- Nie mylisz się - przyznała. - To wszystko prawda. To była prawda. Ale o czymś zapomniałeś.

- Na przykład?

Odsunęła się od niego. Nie opuściła jednak głowy, nie chciała mu pokazać, jak bardzo ją zranił tym drobiazgowym i jakże prawdziwym portretem.

- Zawsze pragnęłam czegoś więcej niż moje znajome, przyjaciółki. Nie znoszę złotej klatki, wcześniej nauczyłam się, że mogę robić to, co sobie postanowiłam, jak tylko się uprę. I będę się tego trzymać. - Zniżyła głos, wzdychając. - Rozumiem jednak, że ciebie przy tym nie będzie.

Odwróciła się.

- Dobranoc, Thad. Cieszę się, że mogłam ci pomóc z Brittany. U dzieci takie napady gorączki zazwyczaj nie są groźne. Może gdzieś tu krąży jakiś wirus i tyle. Jeśli temperatura już nie skoczy, masz kłopot z głowy.

Sięgnęła po torebkę i ruszyła w stronę wyjścia. Thad przemierzył odległość do drzwi szybkim krokiem i położył rękę na klamce, na jej dłoni.

- Lekarz mówi to samo. A ty skąd to wiesz?

Uniosła ramiona, stojąc do niego plecami.

- Kiedy pracowałam z dziećmi, trzeba się było nauczyć różnych rzeczy.

- Mówiłaś mi już. - Zjął rękę z klamki. - Wiesz, jak ja cię widzę. A ty co widzisz, kiedy na mnie patrzysz?

- Łatwe pytanie. - Obróciła się do niego. - Widzę silnego faceta, dość silnego, żeby pozbierać się do kupy po stracie żony i samemu wychowywać córkę. Uczciwego, przyzwoitego faceta żyjącego w świecie, który jest przeciwieństwem tych wartości. Zdolnego i inteligentnego faceta, który wspina się po szczeblach kariery i buduje domek dla lalek. Może zbyt dumnego czasami, zwłaszcza kiedy potrzebuje pomocy i nie chce o nią prosić. - Wzięła głęboki oddech i popatrzyła mu prosto w oczy. - Jesteś dobrym człowiekiem i tyle.

Nie mógł się z tym zgodzić.

- Nieprawda. Nawet sobie nie wyobrażasz, co widziałem w życiu. Smród zatykał mi płuca. Widziałem tak potworne zbrodnie, że nie potrafię nawet o nich mówić. Nie ma chyba ludzkiej dewiacji, z którą bym się nie zetknął. Moja praca, świat, w którym się obracam na co dzień, zmienia człowieka. Nie jestem miłym facetem. Jest we mnie wiele ciemnych miejsc, dla nikogo niedostępnych. Gdybyś tylko rzuciła na nie okiem, uciekałabyś z krzykiem do swojego bezpiecznego domu.

Uniosła głowę zdecydowanym gestem.

- Nie boję się, nie boję się ciebie, Thad.

- A powinnaś, cholera. - Niewiele myśląc, chwycił

ją w ramiona. Przestraszyła się, mimo zapewnień składanych przed chwilą. - Gdybyś wiedziała, co teraz myślę, sparaliżowałoby cię od czubka głowy do tych supermodnych sandałów, i miałabyś ochotę co najmniej dać mi w twarz.

Nie odsunęła się, położyła mu palec na ustach.

- No to mi powiedz, co myślisz, Thad. Albo lepiej pokaż.

Jęknął głośno i próbował ją odepchnąć, ale gdy tylko jej dotknął, nie mógł się oprzeć pożądaniu.

Przyciągnął ją zatem do siebie, topiąc twarz w jej włosach.

- Wcale mnie nie pragniesz, Heather.

- Pragnę cię - oświadczyła bez ogródek.

Któreś z nich musiało jednak zachować zimną krew. Resztkę rozsądku.

- Nie umiem być delikatny.

- Nie musisz. - Przycisnęła wargi do jego szyi. - Pragnę cię, Thad.

Z takim wyznaniem, i to dwukrotnie powtórzonym, nie potrafił walczyć. Jego ciało tego nie potrafiło. Wpadł w sidła Heather, ale dał jej jeszcze jedną szansę ucieczki.

- Nie mogę ci niczego obiecać.

- O nic nie proszę.

- No to jesteś głupia - rzucił ze złością. - Bo teraz, w tej chwili, dałbym ci księżyc, gdybyś mnie tylko poprosiła.

Nie mówił dalej, wziął to, czego pragnął. Otoczył ją ramionami i trzymał przy sobie.

Ale to było mało, to było nic. Pragnął jej całej. Jak szalony straceniec.

Zapomniał o lękach, wyrzucił z pamięci wszystko, co ich różniło. Tego wieczoru, tej nocy, postanowił poddać się szaleństwu, sprostać demonom, ponieważ burza emocji napierała na niego zbyt mocno.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Całował ją gwałtownie. Wchłaniał łąpczywie zapach Heather, jej tylko właściwy.

To nie moja krew, pomyślał ni stąd, ni zowąd.

Ta myśl nawiedziła go nie pierwszy raz. Gdyby starczyło mu rozumu, by ją dokładnie przetrawić, odesłałby Heather czym prędzej do domu.

Niestety, okazał się głupcem. Bezmyślnym, pozbawionym rozumu facetem. Teraz pozostało mu jedynie dać się nieść na fali tego wariactwa i cieszyć się chwilą.

Wziął w dłonie twarz Heather i popatrzył głęboko w jej niebieskie oczy.

- Postaram się być delikatny, Heather. Jeśli mi się uda, bo tak długo cię pragnąłem. - Całował jej powieki, policzki, czubek nosa, zmuszając się do powściągliwości, kiedy naprawdę miał nieprzepartą chęć posiąść ją natychmiast. - Tak długo... - powtórzył.

Ich języki spotkały się w pożądliwej pieszczocie, sprawiając, że Heather głośno wzdychała z przyjemności. Thad celebrował każdy pocałunek, jakby znalazł najcenniejszy skarb. Heather zaś była jak pijana. To jego wyznanie tak ją upiło, poszło jej prosto do głowy.

Jego wargi muszą mieć większą moc niż whisky, pomyślała. Jego duże acz zręczne dłonie znały wszystkie sekrety. A jego oczy potrafiły hipnotyzować. Za każdym razem, gdy w nie zaglądała, widziała w nich swoje odbicie. I to właśnie było wyjątkowo erotyczne.

Kiedy akurat odrobinę się uspokoiła, Thad pociągnął lekko zębami koniuszek jej ucha, a wreszcie wtargnął do środka językiem. Było to tak rozbrajające, że o mało się nie roześmiała. Ale już po chwili jej śmiech przeszedł w zduszony jęk, bo wargi Thada zaczęły pełznąć po jej szyi.

Gdyby była kotem, mruczałaby zapewne. Pocałunki Thada spadły już na jej ramię i na obojczyk. A kiedy poczuła je jeszcze niżej, wbiła paznokcie w jego ramiona, tak bardzo bała się, że nie utrzyma się na nogach.

Przycisnęła ją do drzwi, a kiedy nareszcie odsunął na chwilę głowę, chciwie chwyciła powietrze, jakby miało go znów zabraknąć.

- Ostatnia szansa - rzucił nagle. - Nie będę cię zatrzymywał, jeśli chcesz się wycofać.

Zaprzeczyłby najchętniej tym słowom, które dopiero co wypowiedział. Odwołałby je, gdyby tylko mógł. Ale lata policyjnej roboty nauczyły go przedkładać potrzeby innych nad własne. Nie przypuszczał tylko, że te reguły dorwą się do głosu w najmniej spodziewanej chwili.

Przez kilka sekund nie słyszał nic prócz urywanego

oddechu Heather. Jego serce zatrzymało się w biegu, czekając na odpowiedź. Nie wiedział, co zrobi, jeśli Heather zechce rzeczywiście odejść. Będzie ją błagał? Tak, będzie skomlał, byle tylko została. Gdyby teraz odeszła, zwariowałby chyba do szczytu, rozpedzony w biegu, nie mogąc osiągnąć celu.

Heather przechyliła głowę. Bała się, ale nie dawała tego po sobie poznać.

- Tak łatwo się mnie nie pozbędziesz, Thad. Mówiłam ci już, że ja się na to piszę.

- Świetnie. - Zrobił kilka głębokich wdechów z nadzieją, że go to uspokoi. - Nie wiem, czy pozwoliłbym ci odejść.

Nie spuszczał z niej wzroku, ściągnął jej przez głowę bluzkę i cisnął ją na ziemię.

Zgadywał, że bielizna Heather to jedwab i koronki, ale to, co zobaczył, przerosło jego oczekiwania. Chłodny blady jedwab na opalanej skórze podniecił go do ostatecznych granic. Miał chęć zerwać go z niej.

W świetle lampy wyglądała jak istota nie z tej ziemi, o której mógł do tej pory tylko marzyć: włosy o barwie miodu i złocona słońcem skóra, i to nadzwyczajne ciało. O takiej właśnie kobiecie fantazują mężczyźni. O niedostępnej, nierzeczywistej, o jakiejś archetypicznej gwiazdzie filmowej o bujnych kształtach.

- Heather... - Wyszeptał jej imię z nabożną czcią.
- Jesteś taka piękna.

Sklonił głowę na wysokość jej piersi i zataczał kręgi językiem wokół jej brodawek. Wczepiła się w niego z całej siły. A potem wykrzyczała jego imię. Zdawało jej się, że zwariuje, a on nie przestawał.

Trzymała się go ze strachu przed upadkiem. Potem jej świat przestał się kręcić, a ona natychmiast poczuła, że ma chęć dotykać go tak, jak on ją dotykał. Poradziła sobie z guzikami jego koszuli, w pośpiechu niemal ich nie urywając. Ściągnęła koszulę z jego ramion i zaraz zaczęła wędrować palcami po jego piersi.

Miała za sobą wiele nieprzespanych nocy, podczas których myślała o takiej właśnie chwili. Westchnęła cicho i przywarła do jego piersi wargami. Jej emocje sięgnęły zenitu, kiedy ześliznęła się później na jego brzuch, walcząc równocześnie z resztą jego ubrania. Nie wiedziała nawet, kiedy rozwiązał jej spodnie i zaczął im opaść u jej stop. Miała na sobie koronkowe stringi. Przez jego twarz przemknął uśmiech zadowolenia, szybki i niebezpieczny.

- Wiedziałaś, że to jedna z moich erotycznych fantazji?

- Nie, ale bardzo się cieszę, inspektorze, że jestem częścią twoich erotycznych marzeń.

Zdarł z niej koronkowe marzenie i nie czekając dłużej, pociągnął ją za sobą na pierwszy szczyt, a zaraz potem na drugi, nie dając jej czasu na chwilę odpoczynku.

- Thad... - Oczy jej błyszczały, w gardle paliło, jakby przebiegła trasę długiego maratonu.

Wziął ją za ręce i położył na podłodze. Leżeli na swoich ubraniach, zupełnie tego nieświadomi.

Kiedy drobny deszcz zaczął lekko stukać w szyby, żadne z nich tego nie spostrzegło. Jakiś kierowca za-trąbił na ulicy. Nie usłyszeli go. Słyszeli tylko bicie swoich serc i szybkie urywane oddechy.

Leżeli zamknięci w objęciach. Thad włożył palce we włosy Heather i obrócił do siebie jej twarz, żeby spojrzeć jej w oczy.

- Proszę, Thad. - Nie znośła prosić.

- Nie teraz. Tyle jeszcze chcę ci pokazać. Tyle chciałbym ci dać - oznajmił i zaczął całować ją tak impulsywnie, aż ciemna strona jego namiętności na moment ją poraziła.

Ale już po chwili poczuła, że i ona została wciągnięta w tę ciemność. Tak potężną, wszechogarniającą i władczą, że Heather dałaby wszystko, byleby się od niej uwolnić.

Turlali się po podłodze, doprowadzając się nawzajem do nowych wciąż krawędzi szaleństwa. Raz ona była górą, raz on. Ciągnął ją za sobą wciąż wyżej i wyżej, zatrzymując dla siebie to, czego najbardziej pragnął.

Wiedział, że tylko wczepiona w niego Heather może go zaspokoić. I wciąż sobie tego odmawiał.

Nie było już mowy o żadnej czułości. Jego wargi krążyły od jednej piersi Heather do drugiej, a ona wiała się pod nim, zaciskała dłonie na zgniecionym pod nimi

ubraniu, i co i rusz niemal traciła przytomność. Słyszała swój wewnętrzny głos, krzyczący w jej głowie, jednak z jej otwartych ust wydobywał się tylko ochrypły szept. A jedynym słowem, które zdawała się pamiętać, było jego imię.

Thad przemierzał wargami jej skórę, przeciągając przyjemność niczym bliską pęknięcia strunę. Zdawał sobie sprawę, że zabiera Heather w mroczną podróż, w miejsce, którego nigdy dotąd nie poznała.

Ale takiej jej właśnie pragnął, o takiej marzył. O kobiecie, która jest jego i tylko jego, która łaknie tylko jego dotyku, zna tylko jego imię.

- Heather.

Otworzyła oczy, patrzył, jak stara się przebić wzrokiem rozpaloną mgłę namiętności.

Kiedy w nią wszedł, uniosła się i owinęła się wokół niego. Poruszali się niczym jedno ciało, aż pozbyli się ziemskiego przyciągania i pozełgowali w przestworza, a kiedy osiągnęli księżyc, zalała ich jasność.

Takiej podróży żadne z nich dotąd nie odbyło.

Wracając na ziemię, Thad czuł woń zgniecionych róż. Wiedział już, że ów zapach będzie mu zawsze przypominał o tej nocy.

- Dobrze się czujesz? - spytał po jakimś czasie, nie odrywając warg od szyi Heather.

- Uhm - ledwo mruknęła.

Miała wrażenie, że przeżyła jakiś kataklizm. Zupeł-

nie jakby znalazła się możliwie najbliżej w życiu śmierci. I jakby potem narodziła się na nowo - pełna, spełniona kobieta.

To było dla niej kompletnie nowe doświadczenie. Nie miała go nawet z czym porównać. I sama już nie była pewna, czy Thad jest tak dobrym kochankiem, czy może to jej uczucia do niego sprawiły, że postrzeżała tę noc w określony sposób.

Thad tymczasem uniósł się, pozbawiając ją swojego ciężaru.

- Nie jestem za ciężki?

- Uhm.

Uśmiechnął się. Wpatrywał się w nią, w jej ciężkie powieki, wilgotne i nabrzmiałe wargi.

- To wszystko, co masz do powiedzenia? - spytał nieusatisfakcjonowany.

- Uhm... chyba nie mam siły.

- Było tak dobrze?

Położyła palec na jego ustach.

- Jeszcze trochę i fruwałabym pod sufitem.

Poczuł wielką ulgę. Prawdę mówiąc, on sam nie przeżył jeszcze czegoś podobnego. Bał się więc, że tak go pochłoneła własna przyjemność, że zapomniał egoistycznie o partnerce. Przytulił ją z wdzięcznością.

- Przepraszam za podłogę.

- Za podłogę? - Nie zrozumiała go od razu, dopiero po chwili uświadomiła sobie, że leżą przecież na podłodze, mając za poduszki własne ubrania. - Mam

nadzieję, że następnym razem zanieśiesz mnie do łóżka.

- Uważasz, że będzie następny raz? - kokietował.
Heather usiadła.

- Założę się o pięć dolarów, że nie wytrzymasz beze mnie.

Zmrużył oczy.

- Co za poniżenie.

Roześmiała się.

- Żeby było ciekawiej, założę się, że to się stanie jeszcze przed świtem.

- Czy to znaczy, że zamierzasz zostać tu na noc?

- Zrobił wielkie oczy.

W odpowiedzi pochyliła się nad nim, łaskocząc wargami jego szyję, klatkę piersiową i brzuch.

Zacisnął palce na jej włosach, aż pisnęła z bólu.

- To nie fair. Nie trzymasz się reguł - szepnął.

- A są jakieś reguły? Myślałam, że w miłości i na wojnie wszystkie chwyt są dozwolone.

- A co teraz mamy?

Rozległ się jej serdeczny śmiech.

- Zdecydowanie nie wojnę. Chociaż odniosłam kilka obrażeń.

Dźwięk jej śmiechu, czegóż by za to nie dał! Za dużo szczęścia, pomyślał, raptem przestraszony.

- No to do roboty. - Wstał, biorąc ją na ręce. - Powinniśmy to zrobić teraz w bardziej komfortowych warunkach.

Trzymając go za szyję, wyszeptała:

- No i co z naszym zakładem?

- Z panią, proszę pani, to wszystkie zakłady są na nic - oświadczył.

- Co to jest? - Heather podniosła wzrok, kiedy Thad wszedł do sypialni, wnosząc pełną tacę. Wrzuciła na siebie jego koszulę, podwijając rękawy do łokcia.

- Myślałam, że poszedłeś zajrzeć do Brittany.

- Zajrzałem do niej. Śpi jak suseł. Nie wiem, co jest w tym lekarstwie, ale zadziałało. Gorączka minęła.

- Wspaniale. A to? - wskazała na tacę.

- Mała przekąska. - Postawił tacę na szafce nocnej, zdjął serwetkę i oczom Heather ukazały się kawałki sera i plastry salami, grzanki ryżowe i dwie filiżanki parującej ziołowej herbaty.

- Mmm. - Położyła ser i salami na grzance i ugryzła kęs, po czym podała mu kanapkę, kiedy wdrapał się obok niej do łóżka. - Smaczne.

- Uhm. - Uśmiechnął się. - Pomyślałem, że lepiej cię nakarmię, żebyś mogła dotrzymać mi kroku.

- Dotrzymać ci kroku? - Uniosła brwi, udając, że śmiertelnie ją obraził. - O czym ty myślisz w czasie jedzenia?

- Myślę, że mógłbym... - ugryzł kolejny kęs i oddał jej kanapkę - zedrzyć z ciebie tę koszulę i dektować się tobą od palców u stóp po czubek nosa.

- O kurczę. - Położyła rękę na sercu. - Jestem w łóżku z poetą.

- Niezupełnie. - Obserwował ją znad brzegu filiżanki. - Chociaż zawsze, kiedy na ciebie patrzę, czuję jakby wenę. Tak jak teraz. - Odstawił filiżankę i wsunął kosmyk jej włosów za ucho; jego dłoń pozostała na jej policzku. - Ciągłe nie mogę uwierzyć, że tu jesteś. Wydaje mi się, że lada moment się obudzę i przekonam, że to był tylko piękny sen.

- Jeśli tak jest, to ja też śnię.

- Miałaś kiedyś tak rzeczywisty sen?

Pokręciła przecząco głową.

- A więc mówisz, że to się dzieje naprawdę?

Uniosła dłonie ku jego twarzy i patrzyła mu prosto w oczy.

- To jest prawdziwe. Tylko to jest prawdziwe. - Nachyliła się, by go pocałować.

Był zdumiony, że po tylu godzinach wciąż miał ochotę się z nią kochać.

Popatrzył na nią przez przymrużone oczy.

- Mówiłem ci już, że bardzo mi się podobasz w tej koszuli? - Zsunął materię jej z ramion i przycisnął wargi do jej szyi. - I jak bardzo mi się podobasz bez niej?

Herbata stygła, a oni po raz kolejny wypłynęli na mroczne wody namiętności.

- Uderzyłeś się w nos?

W półmroku świtu Heather pochyliła się nad Tha-

dem i dotknęła czubka jego nosa. Świt zaczął zabarwiać niebo na różowo, a oni leżeli, zbyt podnieceni odkrytą właśnie radością, żeby spać. Kochali się całą noc, chwilami tylko przysypiali, by budzić się na nowo i znowu kochać. I za każdym razem dokonywali nowych odkryć.

- Taa - potwierdził Thad. - Ale nie teraz, jeśli o to ci chodzi. Nie przypisuj sobie tego. Złamałem nos w bójce, wiele lat temu.

- W bójce? Służbowej?

- Niedokładnie. - Zaśmiał się, ale był z siebie dumny, jak to facet. - To było jeszcze w szkole. Twardy był ze mnie dzieciak. Ciągle się z kimś tłukłem.

- Czemu? - Dla niej było to niepojęte.

- Pewnie aby udowodnić, że się nie różnię od innych.

- Nie rozumiem. Po co miałeś to udowadniać? - dziwiła się dalej.

- Bo mój ojciec był gliną. Sprawdzał moich kumpli, sprawdzał bez przerwy, czy nie piją albo nie ćpają. No to uznałem, że muszę pokazać wszystkim, jaki ze mnie charakterniak.

Przygarnął Heather mocnym uściskiem.

- Założę się, że uprawiałeś różne sporty - skomentowała natychmiast.

- Grałem w piłkę, uprawiałem zapasy przez cztery lata. - Uniósł brwi, widząc uśmiech Heather. - Co?

- Nie dziwi mnie to. Wyglądasz na takiego, co kopie piłkę i uprawia zapasy.

- A ty? Może byłaś cheerleaderką?

- Coś ty! - oburzyła się. - Nie usiedziałybym sekundy poza linią boiska. Musiałam być zawsze w akcji. Byłam w drużynie pływackiej, tenisowej, w college'u grałam nawet w golfa. No co? Chyba nie sądziłeś, że byłam zapaśniczką?

Thad roześmiał się.

- Bo ja wiem. Można się przy okazji nauczyć ciekawych chwytów. Pokazać ci kilka?

- Raczej nie. - Heather dotknęła czubkiem palca szramę na jego lewym policzku. Kopanie w jego przeszłości wyraźnie ją fascynowało. - A to co? Kolejne trofeum z lat szkolnych?

Tym razem Thad zaprzeczył.

- Zdobyłem to, kiedy zaczynałem pracę. Spotkałem się z draniem, który poderzwał gardło swojej żonie i miał ochotę załatwić mnie w ten sam sposób.

- Och, Thad. - Heather musnęła wargami jego szramę. - Mogłeś zginać.

- No. Nie pierwszy i nie jedyny raz. Ryzyko zawodowe. - Poczul na twarzy jej włosy. Wystarczyła jedna noc w jej ramionach, a wydawało mu się, że udźwignie i rozwiąże samodzielnie problemy całego świata.

Przytulił ją i pieścił jej ucho.

- Mam świetny pomysł - oznajmił.

- Co ty powiesz? - odezwała się stłumionym głosem, wtulona w jego szyję. - A jaki?

- Pobawmy się w zapasy. Bardzo chciałbym cię nauczyć paru moich chwytów.

- Świetnie, bardzo chciałabym się nauczyć paru twoich chwytów.

Zaczęli się śmiać i długo nie przestawali, choć zajęli się bardzo poważnymi sprawami.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Noc zdawała się nie mijać, a jednak nadszedł ranek.

- Och nie. Znowu zasnęłam? - Heather usiadła na łóżku, odgarniając włosy z twarzy. - Chciałam zajrzeć do Brittany.

- Już to zrobiłem. - Thad pocałował ją, a potem jedną ręką przyciągnął ją do siebie i znowu całował, nie spiesząc się i szepcząc jej do ucha: - Śpi, a po gorączce ani śladu.

- To bardzo dobre wiadomości - uznała ziewając.

Spędziła z Thadem całą noc, a tymczasem, gdy tylko znowu poczuła jego dotknięcie, pożądanie zaczęło krażyć w jej żyłach niczym mocny narkotyk.

- Powinnam już iść.

- Już? - Nie potrafił ukryć rozczarowania. - Dlaczego?

- Myślałam, że wolisz, żebym zniknęła, zanim Brittany się obudzi. - Delikatnie przytknęła palec do płytkiej zmarszczki między jego gęstymi brwiami. - Żeby nie zadawała pytań.

- Jakich pytań? Heather, ona ma dopiero cztery latka.

- Ale jest bardzo mądrą dziewczynką - odparła pa-

trząc na niego. - Sądziysz, że nie zdziwiłaby się, że spędziłam noc w łóżku z jej ojcem?

- Niewykluczone. Ale gdyby mnie o to zapytała, odpowiedziałbym jej tak jak zawsze. Uczciwie i na tyle wprost, na ile jest to zrozumiałe dla takiej dziewczynki. Nie wiem, jak by zareagowała. Nie widziała jeszcze podobnej sytuacji.

Padło to mimowolnie, ale nie pozostało bez wpływu na Heather. Potwierdzało to jej przypuszczenia, że Thad nie jest, na szczęście, kobieciarzem.

Nie zdążyła skomentować jego słów, kiedy dodał:

- Wiem jedno, że Brittany ma do ciebie zaufanie i akceptuje cię bez zastrzeżeń. Nie sądzę, żeby się tym przejęła. No to co powiesz na śniadanie?

Heather pokiwała potakująco głową.

- W porządku. Ale mam nadzieję, że najpierw uda nam się uratować jakoś moje ciuchy. Nie mam nic na zmianę.

Wówczas Thad wyciągnął rękę zza pleców i położył jej ubrania na łóżku.

- Nic im nie jest, chociaż nie mógłbym przysiąc. Obawiam się, że nie bardzo nad sobą panowałem, kiedy je z ciebie ściągałem. - Odwracając się, dorzucił: - Chętnie popatrzyłbym, jak się ubierasz. Prawdę mówiąc, to też jedna z moich fantazji. Niestety, jeśli mam dzisiaj funkcjonować, muszę się natychmiast napić kawy.

- Och, kawa. Powiedziałaś właśnie magiczne słowo. - Heather wygramoliła się z łóżka i skierowała

niemrawo do łazienki. - Zrób tyle, żeby starczyło na dwie osoby. Za dziesięć minut wracam.

Okazało się, że wystarczyło jej pięć minut. Thad nie mógł otrząsnąć się ze zdumienia, że w tak krótkim czasie zdołała doprowadzić się do idealnego stanu. Wyglądała tak świeżo, jakby spędziła cały dzień w salonie piękności. Jej skóra lśniła, jej włosy, wilgotne jeszcze, układały się w fale. Ucieszył się, że mimo jego nierozwagi, jej bluzka ani spodnie specjalnie nie ucierpiały.

Poszperawszy w kuchennej szafce, wyciągnął dwa pudełka z płatkami śniadaniowymi. Postawił oba przed Heather.

- Masz do wyboru: cynamonowe zwierzątka albo słodzone literki.

- Och, uwielbiam cynamon. - Napełniła miseczkę i dosłownie pożerała śniadanie, kiedy do kuchni wkroczyła dziarsko Brittany.

Na widok Heather dziewczynka wydała radosny okrzyk i podbiegła ją uściskać.

- Jesteś! - Obróciła się. - Patrz, tatusiu, kto tu jest.

- Taa, widzę. - Thad mrugnął do Heather. - Co za niespodzianka.

- Uhm. - Brittany wspięła się na krzesło. - Co jest? - spytała Heather. - Moje cynamonowe zwierzątka?

- Tak. Nie masz nic przeciw temu, Brittany?

Dziewczynka pokręciła głową, po czym zawołała do ojca:

- Będę jeść to samo co Heather!

- Tak myślałem. - Thad postawił przed nią miseczkę i podał jej łyżkę. - Proszę, jedz.

- Dobrze, tatusiu. - Brittany odwróciła się do gościa i zaczęła mówić podniecona: - A wiesz, widziałam cię wczoraj wieczorem - rzekła z buzią pełną płatków. - Opowiadałaś mi śmieszne historie, żebyś się nie bała. I żeby tatuś się nie bał.

- Czasem, kiedy się czegoś boimy, dobrze mieć przy sobie przyjaciela, prawda?

- Uhm. Tatuś jest moim najlepszym przyjacielem - oznajmiła dziewczynka z wzruszającą prostotą.

- Nawet nie wiesz, jakie to szczęście mieć takiego przyjaciela.

Twarz dziewczynki rozświetlił jasny uśmiech.

- Mogę się z tobą podzielić, jeśli chcesz - powiedziała. - Chcesz, żeby tatuś był też twoim najlepszym przyjacielem?

Heather wbiła wzrok w miskę płatków, unikając spojrzenia Thada.

- Bardzo bym chciała - odparła cicho.

Thad przysłuchiwał się tej konwersacji w milczeniu. Było to wszystko tak naturalne i niewymuszone, jakby jego córka codziennie trajkotała z tą kobietą, która czuła się w jego kuchni jak w domu. I na dodatek jadła cynamonowe zwierzątka.

- Musisz iść dzisiaj do pracy, tatusiu? - Brittany uniosła wzrok znad stołu.

- Nie, dzisiaj nie, żabko. Dziś jest sobota.

- Fajnie. - Dziewczynka klasnęła w dłonie. - To pójdziemy po zakupy i do parku.

- Tak spędzacie soboty? - Heather wyprostowała się, sącząc mocną kawę.

- Tak. Prawda, tatusiu?

- No tak. Jeśli tylko mnie nagle nie wzywają. - Thad usiadł, prostując przed sobą nogi.

- Heather może iść z nami? - Zdawało się, że buzia Brittany naprawdę rzadko się zamyka.

- Jeśli zechce - odpowiedział jej ojciec.

Oboje spojrzeli na Heather, czekając na jej decyzję.

Heather odstawiła filiżankę i uśmiechnęła się do nich.

- Za nic bym tego nie straciła.

Brittany wypła ostatni łyk mleka z miseczki i chwyciła Heather za rękę.

- Pomożesz mi się ubrać? - poprosiła.

- No pewnie. - Rzucając spojrzenie na Thada, Heather pozwoliła się dziewczynce zaciągnąć do sypialni.

Przez następne pół godziny mieszkanie inspektora Lawa wypełniały szept i chichoty towarzyszące zazwyczaj bardzo babskim zajęciom. Dorosła kobieta i mała kobietka przeglądały zawartość szafy.

Heather wyobraziła sobie nawet, że to jej własna rodzina szykuje się do wspólnego wyjścia.

- Tatusiu, wiesz co?

Brittany siedziała na ramionach ojca. Wracali do domu. Powoli zapadał zmierzch. Brittany skończyła właśnie jeść lody. Wytarła buzię i lepkie ręce w wilgotną chusteczkę, którą dała jej Heather.

- To był najlepszy dzień - stwierdziła umazana lodami dziewczynka, nie szukając porównań.

Heather pomału opróżniała z lodów swój waflowy rozek. Podniosła wzrok. Thad przyglądał jej się, zresztą czuła to już wcześniej. Za każdym razem, gdy wysuwała język, by dotknąć zamrożonej słodyczy, jego oczy ciemniały.

Wreszcie skończyła i wzięła Thada za rękę. Jego ręka parzyła. A może było to tylko wrażenie wywołane kontrastem z lodami?

Zerknęła do góry na Brittany, tam było bezpiecznie.

- Co ci się najbardziej podobało?

- Huśtawki w parku. Kiedy tak wysoko leciałam.

Heather zgodziła się z nią w pełni.

- To była świetna zabawa.

- I film.

- A kogo najbardziej polubiłaś? - spytał Thad.

- Tatusiu - rzekła dziewczynka z wyrzutem. -

Pewnie, że Goofy'ego.

Roześmiali się wszyscy troje.

- A ja Myszkę Miki - rzekł Thad.

- A ja popieram Brittany. - Heather zauważyła, że

dziewczynka ziewa, zmęczona różnorodnością wrażeń. - Goofy był najlepszy.

- Pizza też była dobra - oświadczyła dziewczynka.

- Taa. Pizza i sałatka i hektolitry wody mineralnej.

- Heather poklepała się po brzuchu. - Chyba mi wystarczy na godzinę, a może i dwie.

Thad spojrział na nią zachwycony.

- Nie spotkałem dotąd tak żarłocznej kobiety.

- Starałam się tylko dotrzymać ci kroku.

- Aha. Czyżby? A mnie się wydawało, że to jakiś wyścig i koniecznie chcesz zostać maszyną do jedzenia.

Heather oparła rękę na biodrze.

- Zapłacisz mi za te słowa, inspektorze.

- Mam nadzieję, że zechcesz mnie ukarać.

Na jej twarzy ukazał się zadziorny uśmiech.

- Marzy ci się.

Przybliżył się do niej.

- Bardzo byś się zdziwiła, gdybyś wiedziała, co mi się marzy, odkąd cię poznałem.

- Tak myślisz? - I dodała o wiele ciszej: - A może nie byłabym tak zdumiona, jak ci się zdaje?

- Tak?

- Tak. Sama mam niezłe sny, od kiedy cię spotkałam. Muszę jednak przyznać, że rzeczywistość okazała się o wiele przyjemniejsza.

- O tak. Potwierdzam. - Objął ją spojrzeniem i położył jej palec na ustach, a ona podniosła wzrok na Brittany.

- Chyba ją zmęczyliśmy. Zasnęła.

- Całe szczęście, że gorączka minęła - rzekł. -
Mieliście rację, ty i lekarz.

Kiedy znaleźli się pod drzwiami mieszkania, Thad podał klucz Heather, a sam ostrożnie wziął córkę na rękę. Gdy tylko weszli do środka, zaniósł ją do pokoju dziecinnego, rozebrali ją razem z Heather i ułożyli w łóżeczku.

Stali potem chwilę obok siebie, zapatrzeni w śpiące dziecko.

- Wygląda jak aniołek - szepnęła Heather.

- Wiem. Ciągłe się dziwię, że ktoś tak grubo ciosany jak ja mógł spłodzić tak idealną istotę.

- Fakt, jest idealna. - Heather wzięła go za rękę.
- Tak jak jej tata.

Wyszli z sypialni dziewczynki, zamykając za sobą drzwi. I zaraz za drzwiami Thad wziął Heather w ramiona i zaczął ją całować, jakby robił to po raz pierwszy.

- Pragnę cię, Heather - wymruczał. - Teraz, zaraz.
Zabrakło jej słów. Zdobyła się tylko na oczywiste:

- Ja też cię pragnę.

- Cały dzień o tobie myślałem.

Wciąż się tego bała, ale nie spuszczała z niego wzroku, kiedy zdejmował z niej pospiesznie ubranie.

- Jak wyglądało twoje życie, kiedy żyła jeszcze twoja żona?

- Praca niewiele się różniła - odparł.

Dawno już minęła północ. Ta noc była podobna do poprzedniej. Kochali się, rozmawiali, przysypiali, by znowu się przebudzić i kochać.

Leżeli teraz w ciemności nocy, przytuleni.

Heather nie wystarczyła dość lakoniczna odpowiedź Thada, spróbowała sondować dalej.

- Oglądałam jej zdjęcie na półce w salonie. Ale nie widzę żadnego podobieństwa Brittany do matki. Brittany to cały ty.

Thad syknął zniecierpliwiony. Heather ugryzła się w język.

- Wybacz. To nie moja sprawa. Jeśli rozmowa o niej sprawia ci przykrość...

- Ja... po prostu nie jestem przyzwyczajony, żeby rozmawiać z kimś o Vanessie.

Po raz pierwszy Heather usłyszała imię tamtej kobiety.

- Czy Vanessa ma jakąś rodzinę? Rodziców, wujków, ciotki i kuzynów?

- Nie. Vanessa była jedynaczką. Leciąca z rodzicami prywatnym samolotem, który się rozbił.

- Och, Thad. - W ciemności wyciągnęła rękę i pogłaskała go po policzku.

Jego głos dochodził jakby z oddali. Był obojętny, bez cienia emocji.

- Często latali. Do Palm Beach. Puerto Vallarta. Palm Springs. Ojciec Vanessy zasiadał w zarządach kilku or-

ganizacji charytatywnych. Uważali za konieczne pokazywać się tak często, jak tylko to możliwe. Zaraz po porodzie Vanessa wróciła do roli hostessy. Spędzała tyle samo czasu w domu, co poza domem. Brittany lepiej czuła się w rezultacie z opiekunką niż z własną matką.

Było zbyt ciemno, by zobaczyć jego twarz, ale Heather i tak wiedziała, że Thad, mówiąc te słowa, marszczył czoło.

- Co się stało z opiekunką?

- Była prezentem od rodziców Vanessy. Z moja pensją nie stać mnie na nią.

- Jeśli Brittany jest ich jedyną wnuczką, to pewnie odziedziczyła sporą fortunę.

- To majątek powierniczy. Zacznie go otrzymywać, kiedy ukończy dwadzieścia jeden lat.

- A ty? Jakie było twoje miejsce w życiu Vanessy?

Usłyszała najpierw ciężkie westchnienie, potem dopiero słowa.

- Żadne. Często zastanawiałem się, dlaczego za mnie wyszła. Co takiego we mnie widziała? Nie obracałem się w jej kręgach i co więcej, postawiłem sprawę jasno, że to się nie zmieni.

- A jednak się z nią ożeniłeś. Musiało być coś, co ci się w niej podobało - naciskała.

- Taa. - Westchnął głęboko. - Każdy facet byłby mile połechtany, że zwraca uwagę takiej kobiety. Była prawdziwą pięknoscią. Z wielką klasą. Oślepiła mnie,

straciłem rozum. Polecieliśmy do Las Vegas, a kiedy wróciliśmy do domu, musieliśmy się zderzyć z rzeczywistością. Okazało się, że Vanessa jest w ciąży. Byłem w siódmym niebie. A ona myślała tylko o tym, że straci figurę. Od tamtej chwili spędzała więcej czasu ze swoją rodziną niż ze mną. - Zniżył głos. - Dowiedziałem się o wypadku, kiedy prowadziłem śledztwo w sprawie morderstwa. Nie mogłem nawet od razu pojechać do domu, żeby być z dzieckiem.

- Tak mi przykro - powiedziała, przyciskając wargi do jego czoła.

- Czemu? - spytał, jak zwykle pod wrażeniem intymnego kontaktu z Heather.

- Z powodu Brittany, Vanessy. Z twojego powodu. I wybac mi, że cię o to pytałam. Sprawiałam ci ból. Słyszę to w twoim głosie.

Przytulił ją.

- To już przeszłość. Nic mi nie jest. Jak mógłbym się smucić, kiedy jesteś ze mną? - Pocałował ją, zapominając o wszystkim, co przykre i bolesne.

Nie okłamał jej. Obecność Heather rozpuszczała gorzyc przeszłości, tak jak słońce przegania ponurą mgłę. Mur, którym otoczył swoje serce, kruszał. Przy tej kobiecie czuł się jak nowo narodzony.

Gdzieś w głębi jego umysłu czaił się mimo to strach. Nie zważał nań, choć coś mu mówiło, że to wszystko dzieje się zbyt szybko. Ale skoro tak mu z tym dobrze, czy może być w tym coś złego?

- Co robisz? - Heather obudziła się po raz kolejny. Thad, wsparty na łokciu, przypatrywał się jej.

- Patrzę na ciebie.

- Dlaczego? - Usiadła i odgarnęła włosy z oczu, zapominając, że nic na sobie nie ma.

Thad potrząsnął głową z niedowierzaniem.

- Jakoś nie mieści mi się w głowie, że mam w łóżku księżniczkę.

O mało się nie zakrztusiła ze śmiechu.

- Księżniczkę? Uważaj, bo jeszcze się do tego przyzwyczaję. Myślisz, że uda mi się skłonić cię, żebyś się ze mną założył?

- Bez dwóch zdań. Jedno twoje spojrzenie i jestem twoim niewolnikiem.

- Bardzo mi się to podoba. Natychmiast mnie pocałuj.

Wykonał rozkaz bez słowa.

Westchnęła.

- Jeszcze.

Spełnił i to polecenie, tym razem doprowadzając ją do utraty tchu.

Objęła go za szyję.

- Och, inspektorze. Bardzo lubię, jak mnie całujesz.

- Nieźle jak na glinę, co?

- A już chciałam coś rzucić o księciu - powiedziała z powagą.

- Nikt nie dałby się na to nabrać.

Wodziła placem po jego wargach.

- Tak, faktycznie. Na kilometr widać, że jesteś glina.
- Bo mam szramy?

Pokręciła głową, nie spuszczać z niego wzroku.

- Bo chodzisz jak glina. Mówisz jak glina. Słuchasz, badasz i rozkładasz wszystko na czynniki pierwsze jak glina. Jesteś porządnym gościem. Może o tym nie wiesz, ale wzbudzasz w ludziach szacunek. Od razu wiedzą, że mają do czynienia z dobrym, uczciwym człowiekiem. Wpływ twojego ojca.

Thad odsunął się od niej, mocno dotknięty jej ostatnimi słowami.

- Przepraszam - zmieszała się.

Podniosła się, zerwała się z łóżka i naga wyszła z pokoju. Po chwili wróciła z koszem czystych ubrań.

- Co robisz?

Uśmiechnęła się.

- Musiałam wczoraj uprać swoje ciuchy, wyprałam więc też przy okazji twoje i Brittany.

Thad spoważniał, w ciągu sekundy zmienił minę.

- Nie musiałaś prać naszych brudów.

Nie obraziła się. Wkładała swój jedwabny biustonosz i koronkowe stringi.

- Chyba nic się nie stało? To żaden problem. Naciskasz parę guzików, zwijasz kilka rzeczy... - Zobaczyła nieznany jej dotąd grymas na twarzy Thada. - O co chodzi?

Podłożył ręce pod głowę i uśmiechnął się do niej prowokująco.

- Nic. Popuszczam wodze moim fantazjom. Ubieraj się dalej, dobrze? Długo nie dam ci w tym zostać. Jak tylko będziesz gotowa, mam zamiar cię rozebrać i wsadzić z powrotem do łóżka.

Heather nigdy jeszcze tego nie robiła. Wkładając spodnie i wciągając przez głowę bluzkę, czuła, jak jej serce wykonuje szalone wołty. Poczowała się zagrożona i więcej niż zepsuta.

Kiedy Thad dotrzymał słowa, była równie jak on podniecona. A jej namiętności towarzyszyła czuła miłość do tego zapalczego, stanowczego mężczyzny.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Heather znalazła Thada w kuchni. Stał tam w dżinsach i T-shircie, smażyć naleśniki. Jej oczy przylgnęły do niego, tak jak zwykle.

Brittany siedziała już przy stole. Było jej wyjątkowo do twarzy w koszulce i spodniach w różową kratkę. Wilgotne po kąpieli loki dziewczynki opierały się na ramionach.

Heather podeszła do stołu.

- Nie uwierzyłam ci, kiedy mówiłeś, że dobrze radzisz sobie w kuchni, no i chyba będę musiała zmienić zdanie.

Thad uśmiechnął się szeroko.

- Z konieczności stałem się człowiekiem wszechstronnym.

- Heather. - Brittany uniosła ręce, żeby ją objąć i uściskać, a Heather wzięła ją na ręce.

- Ładnie pachniesz. Tatuś umył ci włosy?

- No. Szamponem dla dzieci, żeby mnie oczy nie piekły - wyjaśniała mała. - Możesz sobie też umyć, jak chcesz.

- Dziękuję ci, kochanie. Wzięłam sobie trochę szamponu, który twój tata ma w łazience. Ale nie pachnie tak ładnie jak twój.

- Bo tatuś jest mężczyzną. - Dziewczynka zmarszczyła nos. - Tatuś mówi, że nie chce mieć na głowie babskich rzeczy.

- Taa. - Heather zmarszczyła nos, idealnie naśladowując Brittany. - Każdy facet tak mówi. Boją się, że nie będą dość męscy, jak będą ładnie pachnieć.

Przy kuchence rozległ się jakiś stukot.

- Przypominam wam, moje panie, że właśnie facet przygotowuje wam teraz śniadanie. - Thad zręcznie przerzucił naleśniki z patelni na talerz. - Jeśli jesteście głodne, radzę wam, żebyście nie mówiły nic złego o mężczyznach.

Heather położyła palec na ustach i obie z Brittany zachichotały, siadając pokornie do stołu.

Sięgając po widelec, Brittany poinformowała:

- Tatuś zawsze robi naleśniczki w niedzielę na śniadanie.

- Zawsze? - Heather pokroiła naleśnik Brittany na mniejsze kawałki.

- No tak. Jeżeli go nie wzywają do pracy. Wtedy zatrzymujemy się gdzieś po drodze i kupujemy sobie coś. Ale naleśniczki tatusia są lepsze. - Brittany poliała swój naleśnik syropem tak obficie, że pływał w słodkim sosie. - Tatuś robi najlepsze naleśniki na świecie, prawda, tatusiu?

- Święta prawda. - Thad mrugnął do Heather. -
Nauczyłem ją, żeby tak mówiła.

Wyłączył gaz i przyniósł do stołu talerz kiełbasek,
potem wsadził pod ramię niedzielną gazetę i nalał dwie
filizanki kawy.

- No to muszę znaleźć jakiś powód, żeby wpadać
do was częściej w niedzielę rano - rzekła Heather, za-
bierając się do jedzenia. - Uwielbiam naleśniki i kieł-
baski.

Brittany krytycznie spojrzała na ojca, który rozłożył
gazetę obok talerza.

- My nie rozmawiamy w niedzielę przy śniadaniu.
- A to dlaczego? - Heather zerknęła przez stół.
- Bo tatuś czyta swoje gazety.
- A ty?

Brittany wzruszyła ramionami z pozornie niewinną
miną.

- Tatuś mówi, że jestem za mała, żeby czytać. Kie-
dy dorosnę, da mi część gazety. Ale ja już chciałabym
poczytać.

- No to na co czekasz? - Heather zajrzała do stosu
gazet i wybrała kolorowy komiks, kładąc go obok
dziewczynki. - Popatrz sobie na te obrazki, a jak coś
ci się spodoba, poczytam ci.

- Poczytasz mi? - Brittany starannie studiowała
obrazki, aż znalazła zabawnie wyglądające postacie ko-
ta i psa. - Przeczytasz mi to, Heather?

Kilka minut później Thad odłożył na bok swoją ga-

zetę, żeby patrzeć na Heather, która, siedząc obok jego córki, czytała jej komiks i wyjaśniała rysunkowe żarty.

Uniósł filiżankę i popijał kawę, ciesząc się dźwięcznym śmiechem dziecka, który wypełniał kuchnię. I dziwił się, że zwyczajny poranek zamienił się w takie niezwykle święto.

Oczywiście to z powodu Heather, zdał sobie zaraz sprawę. Kiedy tylko znajdowała się w pobliżu, wszystko nabierało nowej, innej jakości. Było więcej śmiechu i więcej entuzjazmu. Więcej radości z najprostszych rzeczy i zdarzeń.

Heather złapała go na gorącym uczynku - znowu na nią patrzył. Policzki poczerwieniały jej na moment. Ale zaraz Brittany pociągnęła ją za rękaw i Heather była zmuszona przenieść uwagę na komiksowe przygody. Kiedy po raz drugi zerknęła na Thada, siedział zatopiony w swojej lekturze.

Zdawało się, że nadają na tej samej fali. Równocześnie o sobie myślą i równocześnie na siebie spoglądają. Zaczynała już nawet wierzyć, że porozumiewają się telepatycznie. Żeby to udowodnić, patrzyła na niego dłuższą chwilę, a on opuścił gazetę i podniósł na nią wzrok. Przesłała mu uśmiech. Thad puścił do niej oko.

Co za szczęście, że ukrywa swój wielki czar i urok za maską twardziela, cieszyła się po kryjomu. Gdyby wszyscy widzieli to, co było dostępne tylko jej oczom, straciłby wiarygodność jako glina. A ona musiałaby

zatrzasnąć drzwi, żeby zatrzymać za nimi kolejkę kobiet, pragnących, by diabelski uśmiech był przeznaczony tylko dla nich.

Thad i Brittany czekali na nią na zewnątrz. Wybierali się na spacer do parku. Schodząc po schodach, Heather usłyszała pytanie Thada:

- Co powiedział twój wuj, kiedy mu oznajmiłaś, że zostaniesz tu jeszcze jeden dzień?

Uśmiechnęła się, wpychając komórkę do kieszeni.

- Wcale się nie zdziwił.

Thad wsadził Brittany do wózka. Uniósł brwi i nie odezwał się całą drogę. Próbował sobie wyobrazić, co naprawdę myśli Joe Colton o swojej bratanicy, która spędza weekend z gliną, który z kolei zajmuje się jego sprawą.

Oczywiście Joe nie mógł nic na to poradzić. Heather była dorosła i mogła robić to, na co miała ochotę. Była niezależna, taki już miała charakter. Założyłby się, że w relacjach z ludźmi to ona stawia warunki.

Mimo wszystko jej rodzina z pewnością przełknęłaby o wiele łatwiej wiadomość, że Heather spędza weekend na jachcie z jakimś milionerem.

Na samą myśl o takim prawdopodobieństwie Thad zmarszczył czoło.

- No i znowu - zauważyła Heather.

- Co znowu?

- Ta mina. Gdzie byłeś myślami?

Rozchmurzył się, zamieniając ponure rozważania w żart.

- Na jachcie.

Heather była ubawiona.

- I jak ci tam było?

Pokręcił głową.

- Dostałem morskiej choroby.

- Pływałeś kiedyś jachtem? - spytała z zaciekawieniem.

- Raz. Prowadziłem śledztwo. Ofiarą był bogaty gość, który wypadł za burtę. Utonął. Okazało się, że oszukiwał żonę i ona to odkryła.

- I wypchnęła go za burtę? - Heather wydało się to równocześnie przerażające i zabawne.

- Albo go wypchnęła, albo był kiepskim żeglarzem. - Thad mówił bardzo serio. - Morze było spokojne. Nie było żadnych statków. On tymczasem jakimś cudem znalazł się po drugiej stronie i już nie wrócił. Kiedy go wyłowiliśmy, miał na głowie guza wielkości piłki. Jego żona stwierdziła, że musiał się uderzyć, spadając. Nie muszę dodawać, że jej wersja była mocno naciągnięta.

- No i inspektor Law nie kupił jej historii?

- Nikt jej nie kupił. W ciągu dwu godzin sędziowie uznali ją winną.

- Posadzili ją?

- Na kilka lat. Miała obrońców z bardzo ekskluzywnej i bardzo drogiej kancelarii. Oczywiście, było

ją na to stać - zauważył z przekąsem. - Jestem pewien, że dokładnie wszystko sobie przemyślała, zanim przerzuciła faceta przez burzę.

Heather, zdumiona, kręciła głową.

- A ty pływałaś kiedyś jachtem? - zapytał nagle Thad zmienionym tonem.

- Tak.

- Miałaś chorobę morską?

Roześmiała się.

- Nie. Szczerze mówiąc, jestem bardzo dobrym żeglarzem. Ale strasznie mi się tam nudziło.

- Nudziło ci się? Na jachcie? Dlaczego?

- Chyba ludzie byli nudni. Popijaliśmy szampana, a załoga wykonywała całą robotę, i wyglądało na to, że bawią się lepiej od nas. Gości bardziej interesowało, w co kto jest ubrany niż zachody słońca. A kiedy cumowaliśmy, właściciel jachtu zaczął się do mnie dobierać, i podobnie jak twoja ofiara, znalazł się w wodzie. Miał szczęście, potrafił pływać. Byłam na niego tak wściekła, że nawet nie sprawdziłam, czy sam wdrapał się na pokład, czy go wyłowili.

Thad roześmiał się tak głośno, że ludzie w parku oglądali się, ciekawi, co też go tak rozśmieszyło. Zatrzymał się i lekko pocałował Heather.

- Wystarczy. Nigdy nie kupię jachtu. A jeśli kiedykolwiek spróbuję się do ciebie dobierać, kiedy nie będziesz miała na to ochoty, będę przygotowany na bolesne konsekwencje.

- No i słusznie, inspektorze. - Wyciągnęła rękę do Brittany, która chciała wydostać się z wózka. - Chodź, kochanie. Zobaczymy, kto się wyżej huśta.

Pobiegły obie w kierunku huśtawek, zostawiając Thada z wózkiem.

Scena, którą miał przed oczami, sprawiała mu mnóstwo radości. Heather posadziła Brittany na huśtawce i pchnęła ją delikatnie. Wiatr niósł ich śmiech wprost do jego serca. Cały ten mijający powoli weekend był szczególnym, niespodziewanym darem od losu. Thad był tak szczęśliwy jak obsypane prezentami dziecko w dniu swoich urodzin.

Noc, która nadeszła, należała do pogodnych i bezchmurnych. Księżyc był ogromną złotą kulą na niebie nakrapianym milionami połyskujących gwiazd.

Brittany, w piżamie w króliki, klęczała obok swojego domku dla lalek, bawiąc się w milczeniu.

Kiedy Heather wychodziła z sypialni z brudnymi ubrankami dziewczynki, Brittany obejrzała się za nią.

- Widziałas mój domek dla lalek, Heather? Tatus mi zrobił.

- Tak, już go podziwiałam. - Heather odłożyła ubrania i przykucnęła obok małej. - Widzę, że robisz przemeblowanie.

- Uhm. Meble też tatuś mi zrobił. - Dziewczynka przesunęła maleńką sofę do okna, a następnie posadziła na niej lalkę.

- Czy ten tatuś już śpi? - spytała Heather.

- Nie, ma zamknięte oczy, ale tatuś mówi, że wszyscy mężczyźni oglądają tak mecze w telewizorze.

- No tak, oczywiście. Z zamkniętymi oczami. - Heather rzuciła spojrzenie na Thada i uśmiechnęła się. - Zazwyczaj w ten sposób oglądają drugą połowę starych filmów. - Wskazała na sypialnię z kwiecistymi tapetami, gdzie Brittany umieściła w łóżku lalkę. I przykryła ją maleńkim kocem. - Ona też ogląda telewizję? A może jest zmęczona?

- Nie jest zmęczona. - Brittany powstrzymała ziewnięcie. - Odpoczywa swoje oczy.

Heather z trudem powściągnęła uśmiech.

- Jesteś tego zupełnie pewna? Mnie się wydaje bardzo zmęczona.

- No - zawahała się dziewczynka - może trochę.

- Chcesz, żeby tatuś położył cię do łóżka? Jeśli oczywiście zechce opuścić swoją wygodną sofę.

- Chyba chcę. - Brittany podniosła się i złapała Heather za rękę. - Pójdiesz też ze mną, żeby mnie przytulić?

- Oczywiście. - Heather spojrzała raz jeszcze na domek dla lalek i coś zwróciło jej uwagę. - Masz tylko dwie lalki? Tatę i córeczkę? Czy nikogo tu nie brakuje?

- Uhm - stwierdziła rzeczowo Brittany. - W paczce była też lalka mamusia, ale tatuś powiedział, że nie jest mi potrzebna. No to ją odłożyłam. - Popro-

wadziła Heather do swojej sypialni i otworzyła szufladę. - Widzisz?

Lalka mama leżała wciśnięta w kąt szuflady. Na ten widok Heather ogarnął taki smutek, że musiała przekłnąć zaciskającą jej gardło gulę. Wyobraziła sobie, jak mogłoby wyglądać jej własne życie, gdyby nie mądrość jej matki, która nad nią czuwała.

Jej nastrój zmienił się dopiero, kiedy po krótkiej chwili zjawił się Thad i zaczął córce opowiadać jakąś zabawną historyjkę na dobranoc.

I już po chwili wszyscy troje zaśmiewali się do łez z wymyślonych przez Thada oryginalnych postaci: zebry, leoparda i słonia, które, jak twierdził, mieszkają w szafie Brittany i noszą jej ubrania. Zanim opowieść dobiegła końca, dziewczynka spała smacznie, a Thad i Heather przypatrywali się jej z uśmiechem na twarzach.

Wychodząc z pokoju dziewczynki, Thad ujął Heather za rękę.

- Dasz się przekonać, żeby zostać jeszcze jedną noc?

Jej uśmiech można by nazwać przebiegłym.

- No nie wiem. Może lepiej już pójdę. W końcu poznałam chyba wszystkie twoje chwytły.

Thad spuścił wzrok, spoglądając na ich złączone dłonie, i pociągnął ją mocno ku sobie.

- Wymyśliłem kilka nowych.

- Naprawdę? - Jej ciało już ciążyło w stronę Thada, a zdążył ją dopiero pocałować.

- No, możemy zacząć od tego - rzekł, wkładając

palce w jej włosy. A potem, wbijając w nią wzrok, dodał: - A teraz przejdziemy do tego.

Zaczął przesuwać językiem wzdłuż jej ust. Nie całował jej, drażnił ją i podniecał, przenosząc pieśczętę na jej ucho, potem na policzek, a ona z trudem wytrzymywała palące oczekiwanie na pocałunek w usta.

- Podobają mi się te nowe pomysły, inspektorze. Ale mam też swoje. - Wspięła się na palce, ujęła jego twarz w dłonie i przycisnęła wargi do jego ust.

- Nieźle - mruknął.

- Co to znaczy, „nieźle“?

- To znaczy, że było dosyć miło, ale za mało, żeby zdobyć nagrodę.

• - Aha. - Lustrowała go przez przymrużone oczy. - Życzysz sobie, żebym ci pokazała mój występ na miarę Oscara? - Objęła go w pasie, szepcząc tuż przy jego wargach. - Lepiej zapnij mocniej pasy, inspektorze, bo czeka cię długa i wyboista jazda.

Przycisnęła go do ściany i oplótła rękami i nogami, z radością czując, że jego ciało odpowiada na pieśczętę. To jednak nie był jeszcze finał.

Chciał przecież nowych chwytów, prawda?

Poruszała się zatem powoli, starannie i misternie, ocierając się o niego w najbardziej seksowny sposób. Jej wargi były ciepłe i miękkie, niewiele brakowało, a rozpuściłaby się jak rozgrzany wosk.

- Dobra, poddaję się - zamruczał. - Wygrałaś. Zasługujesz na Oscara.

- Jeszcze nie skończyłam, inspektorze.

Jego szorstkie dłonie wyrażały gorączkowość. Jego ciało z każdą minutą z większym trudem stawało w szranki tego pojedynku.

- Heather, chcesz mnie zabić?

Torturowała go z premedytacją, pomrukując jak kot, o mało co nie wpełzając w jego skórę.

I ciągnęła to tak długo, aż zaklął głośno i odepchnął ją, by zaczerpnąć powietrza.

- Dobrze. Dość tego - rzekł, biorąc ją na rękę i kierując się do sypialni.

- Bynajmniej, mam jeszcze inne niespodzianki - sprzeciwiła się.

- Dam ci szansę. - Kopnął drzwi i rzucił ją na łóżko. - Teraz możesz mi pokazać, co tylko zechcesz.

Kiedy wylądowała na materacu, zaczął ją gwałtownie całować. Położyła mu rękę na sercu. Waliło jak oszalałe, tak jak jej serce.

A skoro ona to wszystko zaczęła, postanowiła, że ona też doprowadzi to do końca. Wturlała się na niego i zabrała go na przejażdżkę, którą miał zapamiętać na długie lata.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Heather wyszła spod prysznicza i owinęła się ręcznikiem. Thad golił się właśnie, z jego bioder zwisał luźno przewiązany ręcznik. Było to tak zwyczajne, a jednocześnie tak dziwnie intymne. Może to właśnie tak jej się podobało. Prostota.

Mężczyzna i kobieta, którzy zajmują się sprawami dnia codziennego i znajdują w nich wielką przyjemność. Oczekiwanie wynikające ze świadomości, że u końca tego dnia będą dzielić posiłek, spacer i opowieści na dobranoc z małą dziewczynką.

Nie mówiąc już o dzieleniu się co noc miłością. To wszystko nabrało dla niej niebagatelного znaczenia. Nie było dotąd w jej życiu mężczyzn podobnych do Thada. Potrafił być cierpliwy i delikatny, sprawiając, że czuła się najbardziej uwielbianą z kobiet. To znów był niecierpliwy i szorstki, ciągnąc ją na dno ciemności, namiętności, o jakich jej się nawet nie śniło.

W nieskończoność czymś ją zadziwiał. Żartem albo powagą. Gwałtownością albo rozsądkiem. Dla córki zaś miał wyłącznie miłość i cierpliwość. To właśnie ujęło ją w nim najbardziej.

Zawinęła drugim ręcznikiem mokre włosy i jednocześnie ujrzała w lustrze Thada, który zawisnął na niej oczami.

Jego oczy były wyjątkowo wymowne. Teoretycznie szykował się do pracy, a w jego oczach widniał zupełnie inny zamiar. To spojrzenie było o niebo bardziej ekscytujące niż jakiegokolwiek bogactwo, prestiż czy posiadanie.

Podeszła i stanęła przy nim, a jego wzrok krążył po jej ciele odbitym w lustrze. Wytarł z twarzy resztkę kremu do golenia i odwrócił się do niej.

- Właśnie sobie przypomniałem, że miałem w ten weekend znaleźć opiekunkę dla Brittany. - Wycisnął całusa na czubku jej nosa. - Ale jakaś piękna czarodziejska istota sprowadziła mnie z właściwej drogi, odbierając mi rozum.

Roześmiała się.

- I atakując cię fizycznie.

- No właśnie. Powinienem padać z nóg. O dziwo, czuję się tak, że mógłbym się zmierzyć z całym światem.

- Jak na glinę to dość niebezpieczne stwierdzenie. Postaraj się nie rozwiązać wszystkich zagadek kryminalnych w ciągu jednego dnia, Supermanie.

- Skoro ktoś taki jak ty we mnie wierzy, chyba byłbym do tego zdolny. - Westchnął. - A wracając do sprawy, mamy poniedziałek, a ja się tylko zabawiałem. Co znaczy, że nie znalazłem dla dziecka żadnej opieki.

- Przeciwnie, znalazłeś. - Musnęła go wargami. - Właśnie przed tobą stoi.

- Nie możesz tego dłużej ciągnąć, Heather - powiedział poważnie. - Przyjechałaś pomóc Joemu, a nie mnie.

- Skoro ty możesz rozwiązać wszystkie zagadki kryminalne, to ja dam chyba radę odpowiedzieć na kilka faksów, pilnując Brittany. - Odwróciła się i ruszyła do sypialni, jakby wszystko zostało już postanowione.

Pół godziny później, kiedy jedli śniadanie, zadzwonił telefon. Heather pomagała Brittany uporać się z miską płatków kukurydzianych, a zatem Thad sięgnął po słuchawkę.

- Tak, będę za jakieś piętnaście minut - powiedział. Odłożył słuchawkę i zwrócił się do Heather:

- Wybacz, muszę lecieć na komisariat. Zdaje się, że to nam rozwiązuje kwestię dzisiejszego dnia. To co, możesz wziąć ze sobą małą?

- Jasne. - Heather nalała sok do kubeczka i podała go dziewczynce. - Tylko przenieś do mojego samochodu jej fotelik.

Thad przytaknął i zaczął wyjaśniać córce, jak będzie wyglądał jej dzień.

- Heather zabierze cię na ranczo, żabko, bo ja mam bardzo ważną pracę. Potem po ciebie przyjadę i zabiorę cię do domu. Dobrze?

- Dobrze, tatusiu. Dostanę buziaczki?

- No pewnie. - Wziął ją na ręce i przytulił policzek do jej policzka, podczas gdy jej pulchne ramionka objęły go za szyję.

A gdy posadził ją z powrotem przy stole, natychmiast, jak gdyby nigdy nic, zajęła się swoją miską z płatkami. Nie podniosła nawet głowy, gdy Heather odprowadziła go do drzwi.

- Ja też dostanę buziaczki? - dopraszała się Heather.

- Taa. - Jego uśmiech był tym razem taki, jaki najbardziej lubiła. Przygarnął ją, jego pocałunek był krótki, acz solidny.

- Dziękuję. - Położyła rękę na sercu. - Tego właśnie było mi trzeba.

- Na pewno nie tak jak mnie - rzekł na odchodnym, ale od razu przystanął i zawrócił do niej po jeszcze jeden pocałunek, tym razem dłuższy.

Potem, aby nie zapomnieć do szczętu o swoich obowiązkach, wyszedł szybkim krokiem.

- Chodź, Brittany - rzekła Heather, wynosząc dziewczynkę z samochodu i ruszając w stronę galerii butików w centrum handlowym.

Nigdy dotychczas nie robiła tu zakupów, za to wiele razy mijała szyld sklepiku reklamujący znane jej, najlepsze odmiany kawy. Postanowiła zatem wstąpić i kupić coś, planując niespodziankę dla Thada na ten wieczór.

- Gdzie idziemy? - spytała Brittany.

- Do sklepu z kawą. Mamy jeszcze trochę czasu, zanim zajmiemy się pracą - odparła Heather.

Mijały budkę telefoniczną. Heather ze zdumieniem ujrzała w niej ciotkę Meredith, która, rozmawiając z kimś, szeroko gestykulowała. Heather zatrzymała się na moment, ciekawa, co ciotka robi tam o tej porze, co sprowadziło ją tak daleko od domu, i dlaczego korzysta z publicznego telefonu, kiedy ma do dyspozycji doskonałej jakości telefon komórkowy.

Drzwi budki były zamknięte, co nie przeszkadzało Heather słyszeć wyraźnie podniesiony, zaciętrzewiony głos ciotki.

Chwyciła Brittany za rękę i pociągnęła ją szybko za sobą. Kiedy dotarły do sklepu z kawą, złożyła zamówienie i zerknęła przez szybę. Ciotka stała w dalszym ciągu przy telefonie, wymachując rękami.

Meredith Colton nie przypominała w niczym przeuroczej, rozsądnej osoby, którą była niegdyś. Była też kiedyś najbardziej ulubioną z ciotek Heather. Ale to wszystko należało do przeszłości. Teraz Heather unikała jej jak mogła. Co więcej, już pierwszego dnia po przyjeździe na ranczo zauważyła, że podobnie reagują na Meredith jej dzieci i mąż.

Spojrzała na Brittany, która czekała cierpliwie, aż Heather ureguluje rachunek i ruszą dalej. Niegdyś wydawało jej się, że to bezdzietność jest największym nieszczęściem, teraz zaś pomyślała, że dużo gorsze jest

bez wątpienia, kiedy dzieci nie mogą znieść obecności własnej matki.

Słowa Patsy brzmiały jak grad w lodowatej zamieci.

- Chcę wiedzieć tylko jedno. Znalazłeś Emily czy nie?

Głos Silasa Pike'a tonał chwilami w dzielącej ich przestrzeni, na co Patsy reagowała stekiem przekleństw.

- Ty kretynie. Nie możesz nawet kupić sobie przyzwoitego telefonu?

- Mogę - odparował. Po chwili ciszy dorzucił: - Jak mi więcej zapłacisz.

Na te słowa Patsy zacisnęła pięść i kopnęła nogą w szklaną ścianę.

- A teraz ci odpowiem na pierwsze pytanie. - Głos Pike'a to zbliżał się, to oddalał. - Zawęziłem moje poszukiwania do Wyoming.

- Dlaczego akurat tam?

- Powiedzmy, że mam tu dużo kontaktów. Łatwo mi tu węszyć. Wszyscy mi tu mówią, że obiekt moich poszukiwań jest w Wyoming.

Patsy znieruchomiała ze złości.

- To wszystko? To ma być twoje wielkie odkrycie? Emily jest gdzieś w Wyoming?

- Właśnie to powiedziałem - rzekł z nieukrywaną dumą.

- Przypomnę ci, durniu, że Wyoming jest całkiem dużym stanem. I gdzież to w Wyoming przebywa nasza Emily?

- Przestań się wydzierać, co? Chyba już sporo wiem. Nie histeryzuj. Znajdę ją. Potrzebuję tylko jeszcze trochę czasu.

- Ja już nie mam czasu, Silas. Jakiś pieprzony duppek marnuje mój czas, opowiadając mi różne sprytnie historyjki.

- Wiesz co? - warknął. - Mam już tego po uszy, wciąż mnie tylko obrażasz. Jak ci się nie podobam, znajdź sobie kogoś innego.

- Może tak zrobię. Może tak właśnie zrobię, ty zmi-
jo. - rzuciła ostro. - Znajdę kogoś, kto nie będzie mi zwracał głowy informacją, że ma do przeszukania cały stan Wyoming. Może uda mi się trafić na kogoś, kto mi dostarczy towar, zamiast próżno gadać.

Mężczyzna w jednej chwili zmienił ton.

- Moment. Nie powiedziałem przecież, że sobie nie poradzę. Chodzi tylko o forszę, to będzie więcej kosztować.

- Czy ja się spieram o cenę?

Mężczyzna zaśmiał się.

- Przy każdej naszej rozmowie. Ale dajmy już spokój. Wyślij mi forszę i po kłopotcie. Poczekam, a w międzyczasie popytam o naszą małą słodką Emily.

Patsy pospiesznie zapisała nazwę miasta, w którym znajdował się Silas Pike, i odwiesiła słuchawkę.

Zmarszczyła czoło. Silas nieustannie podnosił stawkę, a dla niej nic nie miał. Dlaczego zaangażowała takiego półgłówek? I czego się spodziewała po byłym skazanym, który spędził większą część swojego marnego życia w instytucjach rządowych, najpierw w domu dziecka, kiedy jego ojciec zatłukł matkę na śmierć, a potem w więzieniu, za kradzież i napad z bronią w rękę? Dobrze gadał, ale na tym kończyły się jego zalety. Może rzeczywiście powinna wynająć jakiegoś bezwzględniego płatnego mordercę, żeby załatwił tego niedojdę, a potem zapłacić mu premię za zlikwidowanie Emily, która ją doprowadzała do szału.

Po raz pierwszy od godziny na twarz Patsy wypłynął słaby uśmiech. Jakże pragnęła, by ziściło się jej marzenie. Tymczasem cała ta sprawa stawała coraz bardziej absurdalna. Przy jej szczęściu, płatny zabójca na pewno okazałby się agentem FBI. No i jak by wtedy skończyła?

Zatrzymała się i skrzyżowała ramiona na piersi, stukając o nie palcami. Tak bardzo chciała już się stąd wynieść i wreszcie być na swoim. Musiała jednak siedzieć cicho, czekając, aż Pike odnajdzie Emily.

Jeśli nie nastąpi to szybko, wynajmie kogoś, kto jej nie zawiedzie. A jeśli Pike da jej się bardziej we znaki, to może nawet sama zajmie się tą robotą.

Joe Colton przyglądał się swej bratanicy, która zbliżała się do biurka, prowadząc za rękę Brittany.

- Ślicznie wyglądacie obie tego ranka, moje drogie panie.

Heather poczerwieniała, a dziewczynka przesłała mu kokieteryjny uśmiech.

- Mam nadzieję, że nie przeszkadza ci, że przyprowadziłam Brittany. Thad musiał jechać na komisariat, wpadnie po nią później.

- Jakże dwie młode piękne kobiety mogłyby mi przeszkadzać? - Joe puścił oko do dziewczynki. - Bardzo się cieszę, że mnie odwiedziłaś. Przez weekend zebrałem całą butelkę mydlin do puszczenia baniek.

- Bańki! - Brittany klasnęła w dłonie. - Będziemy teraz puszczać bańki?

- Pozwolisz, że poczekamy z tym do lunchu? Jest taka piękna pogoda, że zjemy chyba na powietrzu, a ty będziesz mogła puszczać bańki.

- Dobrze, wujku.

Heather posadziła dziewczynkę i podała Joemu faks, który właśnie przyszedł. Brittany zajęła się rysowaniem kolorowymi flamastrami na kartce, którą dała jej Heather, a Heather i Joe mogli w spokoju przejrzeć korespondencję, która wymagała odpowiedzi.

Joe podniósł wzrok.

- Potrzebuję parę sprawozdań finansowych. Dzięki Bogu, to twoja specjalność. Ty poradzisz sobie z tym w pół godziny, a ja biedziłbym się z tym cały boży dzień.

Heather uśmiechnęła się.

- Żaden problem. Już ich potrzebujesz?

Przytaknęła.

- Możliwie najprędzej.

- No to siadam do komputera.

- Dobra dziewczyna - rzekł półżartem Joe i przeniósł wzrok na Brittany, oznajmiając głośno: - Muszę iść do kuchni po truskawki, ale strasznie nie chce mi się iść samemu. Czy ktoś miałby ochotę pójść ze mną?

- Ja z tobą pójde - zaświergotał natychmiast cienki głosik.

- Co ja słyszę? - Przyłożył dłoń do ucha. - Czyżby ktoś miał ochotę mi towarzyszyć?

W tym momencie Joe poczuł, że ktoś szturcha go łokciem i zobaczył obok siebie roześmianą twarz dziewczynki.

- Ja z tobą pójde, wujku. - Wzięła go za rękę i powiedziała z całą powagą: - Nic nie szkodzi, że nie chcesz iść sam. Ja też nie lubię być sama, jak jest ciemno. A czasem boję się też, jak jest jasno. Tatuś mówi, że każdy się czasami boi. On też. Wtedy trzeba poprosić o pomoc.

Joe szedł z nią przez pokój do drzwi.

- Twój tatuś jest bardzo mądry, Brittany. To wielkie szczęście, że masz takiego tatę.

Kiedy ich głosy cichły już w oddali, Heather zadumała się nad słowami Brittany. I pomyślała nie pierwszy

już raz, że Thad jest naprawdę doskonałym ojcem. Tak mądrze rozwiązuje problemy córki, tak zręcznie odpowiada na jej pytania.

Brittany była pozbawiona jednego z rodziców, ale ten, który jej pozostał, spisywał się na medal. Miał wszelkie kwalifikacje po temu, by wychować inteligentną, kochającą i otwartą na świat dziewczynkę.

Heather i Brittany szykowały się właśnie do lunchu, kiedy zadzwoniła komórka Heather. Brittany poszła więc do stołu z Teddym i Joe juniorem, a Heather zatrzymała się w drzwiach, żeby odbyć w spokoju rozmowę.

- Thad... - Jego głos przyspieszył jej puls. - Brakowało mi ciebie.

- Taa, ja też za tobą tęsknię. - Zniżył głos. - Jak tam moja dziewczynka?

- Świetnie. Właśnie zasiadła do stołu z chłopcami. Zaśmiała się.

- Pytam o ciebie.

- Och. - Uśmiechnęła się szeroko. - Nie spodziewałam się...

- Cieszę się, że mogę cię jeszcze zaskoczyć. No a jak tam Brittany? Pewnie masz jej już dosyć?

- Nie żartuj. Ona się tu bardzo dobrze czuje. Nie uwierzyłybyś, ale wuj zebrał całą butelkę mydlin, żeby mogli puszczać bańki. Szkoda, że nie widziałeś, jak

mu oczy błyszczały, kiedy patrzył, jak Brittany gania za bańkami na dworze.

- Wyobrażam sobie. - Thad był wzruszony, że rodzina Heather tak dobrze przyjęła jego córkę. Nie chciał już prosić o nic więcej, sytuacja go do tego zmusiła. Rzucił więc niby na marginesie: - Czy byłby to wielki kłopot, gdyby musiała zostać u was trochę dłużej?

- Ależ skąd - zaprzeczyła uczciwie Heather.

- Nie wiem, o której skończę.

Słyszając napięcie w jego głosie, spytała pełna niepokoju:

- Ciężki dzień?

- Taa. Zabójstwo. Posłuchaj, naprawdę mogę wrócić bardzo późno.

- To może lepiej, żeby Brittany została tutaj na noc?

Zastanowił się.

- Nie będzie przeszkadzać?

- No skąd. Będzie spała ze mną. Opowiem jej jakąś straszną historię i będziemy się zaśmiewać do łez. - Zniżyła głos, żeby nikt jej nie usłyszał. - I będziemy za tobą tęsknić.

- Na pewno nie tak, jak ja za wami. Nie znoszę wracać do pustego domu.

- Możesz wejść do nas przez okno i spać z nami.

- Taa, pewnie. Żeby mnie od razu nagrało sześć kamer. To by dopiero była gratka, całe miasto miało-

by o czym gadać. „Szanowany gliniarz złapany na łamaniu systemu alarmowego w posiadłości Coltonów. Pikantne szczegóły skandalu w następnym wydaniu”.

- Chyba się minąłeś z powołaniem, inspektorze. Powinieneś być zostać reporterem.

- No pewnie. A może pisarzem. - W jego głosie znowu rosnęło zdenerwowanie. - Bądź dobrej myśli, panno McGrath.

- I ty też, inspektorze.

- Jak mi szczęście dziś dopisze, zobaczymy się rano.

Uśmiechnęła się.

- Dobranoc, Thad.

Upchnęła komórkę do kieszeni i spojrzała na Brittanę, która właśnie czarowała wszystkich przy stole. Obawiała się, że dziewczynka będzie zawiedziona, kiedy dowie się, że ojciec nie zabierze jej na noc do domu. Ale Brittanę była małym wędrowcem i specjalnie się nie przejęła.

Jakoś przebijają razem tę długą noc, pomyślała Heather, i powitają wesoło poranek, który przywiedzie do nich osobę, którą obie kochają.

Dziwne uczucie, myślała dalej Heather, zdając sobie sprawę, jak bardzo kocha Thada.

Już jej się kiedyś wydawało, że jest zakochana. Dopiero teraz przekonała się, że zakochanie i miłość to dwa całkiem odrębne stany. Cieszyła się z doświadczeń

przeszłości, bo pozwalały jej jeszcze bardziej docenić to, co darował jej Thad.

Przeszłość była tylko preludium do terażniejszości. Ciągami kroków, które doprowadziły ją właśnie teraz do tego właśnie mężczyzny.

Nie mogła się doczekać, kiedy znów go zobaczy i będzie miała okazję powiedzieć mu, ile dla niej znaczy.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Thad jechał pustymi, ciemnymi ulicami miasta. Wracał do domu. Zaparkował i spojrzał na zegarek. Dochodziła trzecia nad ranem.

Zabójstwo było wyjątkowo paskudne i okrutne. Takie, które przyprawia o mdłości nawet doświadczonego glinę. Najgorsze, jak zawsze, czeka później. Godzinami, a czasem wiele dni, zmywa się z siebie zapach śmierci. Nic jednak nie jest w stanie zatrzeć obrazów, które wdzierają się w pamięć.

Thad otworzył drzwi i wszedł do środka. Zapalił światło. Kiedy dotarł do łazienki, był już bez kurtki i krawata, które szurnął po drodze na łóżko. Zrzucił buty, zdjął szybko resztę ubrania i wszedł pod prysznic. Stał pod gorącym natryskiem tak długo, jak długo mógł wytrzymać, a następnie owinał się ręcznikiem.

Nie jadł nic od wczesnego rana poprzedniego dnia, mimo to nie czuł głodu. Opadł na brzeg łóżka, włożył palce we włosy i pomyślał o kobiecie i dwójce małych dzieci, których ciała zapakowano, oznakowano i wywieziono.

Był zawodowcem, powinien być odporny na podo-

ne horrory. Ale jako ojciec nie mógł do nich przywyknąć. Każde spotkanie z podobnym okrucieństwem pogrążało go w mroku.

Przyznał się Heather, że są w nim takie miejsca, gdzie nigdy jej nie wpuści. To była prawda. Nie przesadzał z głębią tej ciemności. Leżała jak chmura na jego sercu, zasłaniając słońce. Chwytała go ostrymi zębami i ciągnęła w dół, w tak wszechmocną depresję, że zdawało mu się, iż się z niej nie wygrzebie.

Igrała z jego umysłem.

Nie mógł spokojnie usiedzieć, na bosaka poczłapał do kuchni i wyciągnął z lodówki piwo. Rozejrzał się. Wystarczyło, że nie było w domu Brittany i wydawało się, że jest kompletnie pusto. Pustka nie do zniesienia.

Wrócił myślami do Heather. Potrzebował jej, nie mógł temu zaprzeczyć. Potrzebował jej w tym domu. Ale nie w takiej chwili. Najpierw musi zrzucić z siebie te brudy, zanim go pognębią, bo już i tak chwyciły go w swoje macki, a jemu brak sił, żeby z nimi walczyć.

Pogrązał się coraz bardziej. W pewnej chwili spróbował spojrzeć na swój dom oczami Heather. Szedł od pokoju do pokoju, z ciężkim sercem i głową przepełnioną złowieszczymi myślami.-

Co go skłoniło, żeby ją tu przywozić? Całe jego mieszkanie zmieściłoby się w jednym pokoju rancza Coltonów. Nie widział co prawda jej rodzinnego domu w San Diego, ale wyobrażał sobie, jak może wyglądać.

Musiał stracić rozum. Jak mógł się spodziewać, że utrzyma przy sobie taką kobietę dłużej niż parę dni?

Nie wiedziała nawet, co to znaczy pragnąć czegoś niedosięzłego. Dla niej nie było nic niedosięzłego. Wystarczyło, że pstryknęła palcami i już to miała. Nowy samochód? Szafa pełna ciuchów najlepszych projektantów? Koń? Cała stajnia koni? Żaden problem.

Czyż księżniczka może się poważnie zainteresować pariasem? W jakim celu? Odpowiedź przyszła do niego jak olśnienie. To proste, nie znała dotąd ludzi tego rodzaju. Dla kobiety takiej jak Heather McGrath nieokrzesany glina pochodzący z klasy robotniczej to atrakcja w łóżku. To podbój, o którym będzie kiedyś opowiadać przy winie starym przyjaciółkom z college'u, będą wspominać dawno minione szalone dni, które przeżyły, zanim każda z nich złapała stosownego męża z dużą kasą. Zeskanowała Anula, przeróbka pona.

A on tak łatwo dał się na to złapać.

Teraz, kiedy myślał o tym, że zachowywał się jak szaleniiec, płonął wstydem.

Wysączył piwo do dna. Musiał dać upust złości, która w nim narastała, zgniótł zatem pustą puszkę i walnął nią o ścianę, po czym zakręcił się na pięcie i ruszył do sypialni.

A tam kpiło z niego puste łóżko.

Zgasił światło i leżał w ciemności, modląc się, żeby czym prędzej wchłonęła go czarna rozdzierająca otchłań.

Zdawało mu się, że do rana jest jeszcze cała wieczność.

Louise Smith siedziała na wygodnym krześle obok swojej ogrodowej fontanny, czekając na doktor Marthę Wilkes, która miała przeprowadzić z nią kolejną terapeutyczną sesję. Ten dzień był wyjątkowo słoneczny w Jackson w stanie Missisipi.

Miały za sobą wiele takich spotkań, które stały się już rutyną. Na początek Martha wypowiadała głośno litanię słów, które miały pomóc Louise rozluźnić się. Potem, w dalszym ciągu magicznego rytuału, Louise zamykała oczy i przenosiła się w krainę spokoju, gdzie oczyszczała swój umysł i otwierała się na pytania zadawane jej przez terapeutkę.

Głos doktor Wilkes był obojętny, pozbawiony emocji. Prowadziła swą pacjentkę krok po kroku po jej przeszłości. Wyciągała nitki z materii pokręconego życia kobiety, którą znała wyłącznie pod imieniem Louise.

Tego dnia miało być trochę trudniej niż zazwyczaj. Już od dłuższego czasu doktor Wilkes kierowała pacjentkę do tego właśnie celu.

- W porządku, Louise. Chciałabym, żebyś dzisiaj wróciła do dnia wypadku.

Louise pokręciła przecząco głową.

- Nie chcę tam wracać.

- Wiem. - Doktor Wilkes poklepała ją po ręce. -

Ale musisz mnie przeprowadzić raz jeszcze przez te wydarzenia. Dokładnie tak, jak je zapamiętałaś.

Louise zamrugała, potem zamknęła oczy. Zaczęła mówić jednostajnym tonem:

- Jechałam do Santa Cruz.
- Pamiętasz, po co?

Louise starała się znaleźć odpowiedź w gęstej mgle, która owinęła jej umysł.

- Miałam się z kimś spotkać.
- Pamiętasz, z kim?
- Z kobietą. Miała ciemne oczy, uśmiechała się.

Ma na imię... - Przez moment wydawało jej się, że słyszy jakiś głos, ale zaraz uciekł. - Nie. Nie pamiętam.

- Byłaś sama w samochodzie, kiedy tam jechałaś?
- Nie.

Doktor Wilkes ściągnęła brwi i zanotowała coś w swoim notatniku.

- Jesteś tego pewna?
- Nie byłam sama. Był ktoś... ze mną.
- Mężczyzna czy kobieta?

Pamięć Louise owinęła znów gęsta mgła, jeszcze mroczniejsza. Kobieta walczyła z nią zapamiętałe.

- Nie. To nie był ani mężczyzna, ani kobieta.
- A więc dziecko? - Doktor Wilkes zauważyła, jak

te słowa wykrzywiły boleśnie twarz jej pacjentki.

- Może. Nie... pamiętam.

Doktor Wilkes uspokajała ją łagodnie:

- Wszystko w porządku. A zatem jechałaś, a co stało się potem?

- Z tyłu jechał jakiś inny samochód. Z dużą prędkością. - Głos Louise uniósł się, była zdenerwowana.

- Uważaj, zaraz w nas uderzy!

- Kogo chcesz ostrzec, Louise? Krzyczysz tak do siebie?

- Do kogoś.

Teraz była już mocno zdenerwowana, chwyciła z całej siły za oparcie krzesła.

- Tego, kto był ze mną, żeby się przygotował. Potem zjechałam na bok. Krzyczę, tak mi się wydaje, że to mój głos. Ktoś jeszcze krzyczy. Wypadliśmy z drogi, opony piszczą, metal trzeszczy. Potem... tylko ciemność. - Łzy popłynęły jej po policzkach, potrząsała głową, powtarzając wciąż te same słowa: - Ciemność. Tylko ciemność. I pustka. Tak przerażająco pusto. Widzę... - Jej krzyk przeszył powietrze, krzyk podobny do zwierzęcego wycia. - O Boże, widzę...

Gwałtowny szloch wstrząsnął jej ciałem.

Doktor Wilkes, zaniepokojona, odwołała się do pomocy ustalonych wcześniej słów, które miały za zadanie wyrwać pacjentkę z hipnotycznego transu. Patrząc na pobladłą twarz kobiety, dumiała nad nagłym pogorszeniem jej stanu.

- Wiem, że istnieją tajemnice - zaczęła, biorąc Louise za rękę i trzymając ją w swoich dłoniach - bolesne tajemnice, które nie pozwalają się ujawnić bez

walki. Wiem też jednak, że we dwie damy sobie z nimi radę. Jestem tego pewna.

Po rozstaniu z pacjentką włączyła magnetofon i mówiła wyraźnie i zwięźle, nagrywając:

- Pacjentkę wciąż nawiedzają żywe wspomnienia wypadku. Ostatni wybuch sugeruje, że należy postępować z wielką rozwagą, żeby nie narazić jej wrażliwego systemu na jeszcze większy szok. W innym wypadku, będzie na zawsze stracona.

- Cześć, tatusiu. Co robisz? - Brittany siedziała po turecku na środku łóżka Heather, trzymając przy uchu jej telefon komórkowy.

Thad z trudem dźwignął głowę z poduszki. Ruszał się z prędkością ślimaka, zmuszając się, by usiąść i spuścić nogi na podłogę.

- Jak się ma moja dziewczynka?

- Dobrze, tatusiu. Heather wykapała mnie w bąbelkach. Zaraz idziemy na dół na śniadanie. Przyjedziesz i zjesz z nami?

Thad spojrział na zegarek przy łóżku. Była siódma rano, spał niecałą godzinę. Wiele godzin rzucał się i przewracał z boku na bok, prowadząc ze swoimi demonami walkę, która kompletnie go wykończyła.

- Nie, żabko. Muszę najpierw pojechać do pracy. Wpadnę po ciebie po południu, dobrze?

Ucieszyła się.

- Dobrze, tatusiu. Chcesz rozmawiać z Heather?

Oddała jej słuchawkę, nie czekając na odpowiedź.

Heather przemówiła najbardziej seksownym ze znanych mu głosów.

- Dzień dobry, inspektorze.

Po drugiej stronie słuchawki panowało milczenie.

- Thad? - powiedziała Heather, uświadamiając sobie, że zostali rozłączeni. Skonsternowana, wystukała jego numer ponownie i usłyszała tylko sygnał.

- Dziwne. - Wsadziła telefon do kieszeni. - Twój tatuś pewnie skoczył pod prysznic. Chodźmy, Brittany, zjemy i zadzwonimy do niego za chwilę.

Idąc na dół, Heather myślała o poprzednim poranku, kiedy obserwowali się z Thadem nawzajem w łazienkowym lustrze. Na samo wspomnienie krew napłynęła do jej policzków, zabarwiając je na czerwono.

Thad zakończył papierkową robotę związaną z bestialskim zabójstwem dopiero około środka dnia. Wszyscy jego koledzy byli w kiepskim nastroju. Nikt się jakoś nie śmiał głośno, nikt nie żartował. Thad wziął kurtkę i ruszył do samochodu.

Jadąc na ranczo Coltonów, wciąż nie mógł się pozbyć przygnębienia. Pomyślał nawet, że źle zrobił, idąc w ślady ojca. Trzeba mieć nerwy ze stali, żeby przetrwać w tych czasach w tej robocie. No i wyjątkowo twarde serce. Zamiast studiować prawo kryminalne, lepiej było zająć się biznesem albo nieruchomościami.

Mógłby zarobić grubszą forszę, nie tracąc serca ani duszy.

Heather nazwała go dobrym człowiekiem. Powiedziałby raczej, że jest głupcem. Głupcem, który daje z siebie wszystko, otrzymując w zamian tak niewiele.

Wiedział też, że to właśnie Heather jest przyczyną jego szczególnego nastroju. Wcześniej, zanim zjawiła się w jego życiu, nie kwestionował swoich życiowych wyborów. Był gliną, i to niezłym. Zawsze chciał być gliną. A teraz, ni stąd, ni zowąd, zapragnął czegoś więcej, nie dla siebie, ze względu na Heather.

Co mam z nią zrobić? - zastanawiał się. Zaangażował się już po uszy. Im dłużej będzie to trwać, tym trudniej będzie mu znieść jej odejście. Bo nie wątpił, że Heather opuści go któregoś dnia, kiedy się nim znudzi.

Lepiej zatem skończyć z tym jak najprędzej. Będzie bolało. Ale załatwi to jednym krótkim cięciem.

Zacisnął zęby. Sam sobie wbija nóż w serce. Musi postarać się, żeby nie stracić przy tym za dużo krwi. Ze względu na nich oboje.

- Więcej baniek, Heather. - Brittany klaskała w ręce z radości.

- Jakie jest to magiczne słowo? - Heather trzymała butelkę za plecami.

- Proszę - rzekła słodko dziewczynka.

- No i jak ja mogę ci czegokolwiek odmówić? -

Roześmiana, Heather zanurzyła słomkę w mydlaną pianę i wydmuchała sznur baniek, za którymi Brittany rzuciła się zaraz w pościg.

Śmiały się obie serdecznie, kiedy na horyzoncie pojawił się Thad.

Heather czym prędzej zamknęła butelkę i wsadziła ją do kieszeni, chwyciła na ręce dziewczynkę i pobiegła w stronę samochodu Thada. Kiedy wysiadł, rzuciły się na niego, witając go hałaśliwie.

- Tatusi! - Brittany wyciągała ręce. Heather podała ją ojcu. - Buziaczki, tatusiu.

- No pewnie. - Przytulił ją mocno i ucałował. - Tęskniłem za tobą bardzo.

- Ja też za tobą tęskniłam, tatusiu. Ale nie bałam się. Spałam z Heather, i ona opowiadała mi różne bajki, a potem zasnęła.

- Chyba ty pierwsza zasnęłaś.

- Nie, tatusiu. Heather zasnęła pierwsza. Ja się potem do niej przytuliłam i też zasnęłam. A dzisiaj kąpałam się w bąbelkach. Powąchaj mnie, tatusiu. Pachnę tak jak Heather?

Tuż obok niego rozległ się kobiecy śmiech, ale on nie odwracał się od córki. Źle by zrobił, spoglądając na kogoś, kogo ma właśnie zamiar wykluczyć ze swojego życia. Bał się, że może się rozmyślić.

Oddychał głęboko, czując ostry ból, który sprawił mu zapach zgniecionych róż.

- Taa. Ładnie pachniesz, żabko.

- Wiem, mnie też się podoba, tatusiu. Pachnę tak samo jak Heather. Powiedziałam jej, że jak dorosnę, będę wyglądała tak samo jak ona. Tatusiu, mogę wyglądać jak Heather, jak będę duża?

- To chyba niemożliwe, Brittany. Powinnaś być sobą. No i dlaczego w ogóle chcesz wyglądać jak ktoś inny? Jesteś taka śliczna.

Brittany spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

- Jestem taka śliczna jak Heather?

Tego już było mu za wiele.

- Dla mnie tak.

Pogłaskała go po głowie i dała mu całusa w czoło.

- Zostaniemy na kolacji, tatusiu? Heather powiedziała, że będą steki z grilla.

- To brzmi kusząco. Ale musimy wracać do domu.

- No dobrze. Ale Heather pójdzie z nami?

Tego właśnie najbardziej się obawiał. A teraz, kiedy jego obawa się ziściła, bał się, że sobie nie poradzi.

Wyprostował się, jakby mogło to coś pomóc.

- Raczej nie, żabko, nie dzisiaj.

Heather dotknęła jego ramienia.

- Miałeś chyba ciężki dzień.

Odsunął się.

- Taa. Pójdę już.

Zdumiona, położyła rękę na jego ręce, żeby go zatrzymać. Czyżby jej unikał, czy jej się tylko wydaje?

W czasie całej tej wymiany zdań nie raczył spojrzeć na nią ani razu. Pomyślała z początku, że tak bardzo stęsknił się za dzieckiem. W końcu rzadko się rozstawali. Teraz jednak zaczęło jej dokuczać niemiłe podejrzenie.

- Jeśli masz kłopoty, możesz zostawić u nas Brittany na następną noc.

- Nie. - Zaprotestował ostrzej, niż zamierzał. Podniósł na nią wzrok i zobaczył, że ją zranił. Musiał jednak brnąć w to dalej. - Już i tak dość długo narzucaliśmy ci nasze towarzystwo. Czas zająć się własnym życiem.

- Narzucaliście się? - Już nie tylko jej spojrzenie było zbolące, głos także nie był od tego wolny. - Jak możesz tak nawet pomyśleć, Thad?

- Jak? To proste. Jesteś młoda i piękna i masz przed sobą całe życie. Najmniej potrzebny ci do szczęścia związek z marudnym gliniarzem i jego dzieckiem. My z Brittaną tworzymy zgraną parę. Nie potrzebujemy nikogo prócz siebie. - Zwrócił się do córki, żeby nie widzieć zmieszania i bólu w oczach Heather.

- Prawda, żabko?

- Uhm. - Dziewczynka patrzyła to na ojca, to na stojącą obok kobietę. - Ale czemu Heather nie może iść z nami do domu?

- Bo tu jest jej dom. Ona mieszka tutaj.

Widział, że Brittaną za chwilę wybuchnie płaczem. Nie zniósłby, gdyby obie zaczęły nagle płakać.

Pospieszył do samochodu, zostawiając za sobą osłupiałą Heather.

Kiedy przysiął Brittany do fotelika, dziewczynka odwróciła się i pomachała przez okno.

- Pa, Heather. Do jutra.

Thad opadł ciężko na siedzenie i zapalił silnik. Ruszył bez słowa, a postać odbijająca się we wstecznym lusterku malała z każdą chwilą. A gdy samochód wziął zakręt, stracił ją całkiem z oczu.

Myślał, że wbija sobie nóż w serce.

Mylił się.

Było dużo gorzej.

Czuł się, jakby wyrwał sobie serce z piersi i polewał ranę kwasem.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Heather stała nieruchomo jak skała, patrząc, jak samochód Thada oddała się i zniknął. Nigdy jeszcze nie stała tak długo wpatrzona w jeden punkt, niczego nie widząc, mając w głowie kompletny mętlik.

Nie mogła pojąć, co się właściwie stało.

Thad długo przytulał córkę. Tym nie była zaskoczona. Ale jednocześnie z premedytacją unikał jej wzroku. Trzymał się na dystans, byle tylko jej nie dotknąć. I mówił jak ktoś zupełnie obcy. Powtarzała sobie jego słowa, dochodząc do wniosku, że wybierał takie, które mogły najboleśniej zranić.

„Już i tak dość długo narzucaliśmy ci nasze towarzystwo”.

„My z Brittany tworzymy zgraną parę. Nie potrzebujemy nikogo oprócz siebie”.

„Bo tu jest jej dom. Ona mieszka tutaj”.

„...Młoda i piękna i masz przed sobą całe życie. Najmniej potrzebny ci do szczęścia związek z marudnym gliniarzem i jego dzieciakiem”.

Wszystkie te słowa wzięte razem gwarantowały, że

osoba, do której zostaną skierowane, zaniemówi, załamie się i nie będzie nawet potrafiła się bronić. Powinna była to wiedzieć. Odrzuciła już w swoim życiu tytuł mężczyzn, że powinna świetnie znać reguły.

Thad pożegnał się z nią. Stała się niechcianym intruzem w jego uporządkowanym życiu. On wcale nie potrzebował kochanki, potrzebował opiekunki do dziecka.

Heather uniosła głowę, czuła, jak drżą jej wargi, ale nie chciała pozwolić sobie na słabość i łzy. Nie będzie tracić łez dla Thada Lawa.

Ruszyła do domu, w kieszeni zabalgotowała jej mydlana woda w butelce. Niewiele myśląc, wyciągnęła butelkę, spojrzała na nią, i musiała zacisnąć powieki.

Była na tyle naiwna, że zaczęła tworzyć w wyobraźni obrazy wspólnego życia z Thadem i jego córką. Widziała już siebie, jak pomaga Brittany w lekcjach, jak jeździ z nią na wycieczki. Widziała Brittany w średniej szkole, Brittany maturzystkę, a nawet posunęła się tak daleko w swoich bezkrytycznych marzeniach, że zobaczyła ją idącą kościelną nawą w dniu ślubu, w długiej sukni z welonem, a potem tańczącą z ojcem na weselu i dziękującą za wszystko swojej macosze, która trwała przy niej cały ten czas.

Ależ była głupia.

Ściskając w dłoni butelkę, wbiegła po schodach i zamknęła się w swoim pokoju. Krążyła po nim z ra-

mionami skrzyżowanymi na piersi, zamieniając swój pozerający smutek w coś, co dało się lepiej znieść. W złość. Z tym uczuciem łatwiej sobie poradzi.

Jak Thad śmiał potraktować ją jak jakąś smarkatą opiekunkę do dzieci? I tak odprawić? Brittany nie była jej obojętna, ale Heather miała dużo innych zajęć. Owszem, sama ku niemu dążyła, ale to nie było jednostronne. On też dążył do zacieśnienia znajomości. Mężczyzna nie potrafi udawać tak silnej namiętności. Jego spojrzenie wyrażało wszystko, nie wymyśliła sobie tego.

Przystanąła na środku pokoju. Co zatem wydarzyło się od poprzedniego dnia? Co go tak bardzo odmieniło?

Czyżby ta zbrodnia, którą musiał się zająć? Ostrzegła ją, że ma swoją ciemną stronę. Czyżby to morderstwo coś w nim poruszyło, wywołało? Ale co? Potrzebę samotności? Ale dlaczego? Czemu, skoro nawet czuł się zraniony czy zły, postanowił zerwać z nią na dobre?

Rozpoczęła znowu swój niespokojny spacer. Może sprawa jest o wiele prostsza, pomyślała, może Thad należy do mężczyzn, którzy boją się wiązać z kimś zbyt blisko. Sam stwierdził, że jego małżeństwo od początku było wielką pomyłką.

Przypominała sobie, co mówił jej na ten temat. A mówił niewiele. Gdyby nie napierała, nie wspomniałby nawet o żonie. Wreszcie, postawiony pod ścianą, powiedział, że była piękną i bogatą blondynką.

Zatrzymując się w pół kroku, Heather zamknęła oczy.

Zrozumiała nagle, o co chodzi Thadowi. Widział w niej Vanesę. A ich sytuację jako powtórkę poprzedniego związku. Szalona namiętność, a potem... kłapa? Tak, to brzmi logicznie. Widząc tak wielkie podobieństwo, postanowił nie narażać się na więcej strat i uciec, sądząc, że jeśli on tego nie zrobi, ona prędzej czy później go opuści.

Pędem pchnęła drzwi i pobiegła do gabinetu wuja, podniecona. Poprosiła go o kluczyki do samochodu i bez słowa wyjaśnienia wybiegła.

Wkładając kluczyki do stacyjki, nie miała pojęcia, co powie Thadowi, kiedy stanie pod jego drzwiami. Jeszcze tego nie wymyśliła. Nie miała żadnego planu, programu, żadnej mapy, która prowadziłaby ją przez ten labirynt. Wiedziała jedynie, że musi mu coś wytłumaczyć. A jeśli jej się nie uda, będzie żałować do końca życia.

- Jestem głodna, tatusiu.

Słowa Brittany odciągnęły Thada od skraju przepaści.

- Na co masz ochotę, żabko? - Jemu na myśl o jeździe robiło się niedobrze.

Dziewczynka obserwowała kolorowe neony, które mijali po drodze.

- Na kurczaka. Tu jest dobry. - Pokazała mu świecący neon. - W sosie.

Thad podjechał i złożył zamówienie. Przypomniawsobie wtedy, że jego córka ma dopiero cztery lata, a zdążyła już poznać menu wszystkich knajp w tym mieście. Jego poczucie winy jeszcze się zwiększyło; był pogrążony do cna.

Kiedy wrócili do domu, miał wrażenie, że głowa pęknie mu z bólu. Zaczął wykładać jedzenie na talerz, Brittany siedziała już przy stole.

- Heather też lubi ten sos. Ale sama robi lepszy, tak powiedziała.

- Tak? - Napełnił sokiem plastikowy kubek i usiadł obok córki. - Myślałem, że nie lubi gotować.

- Powiedziała, że dobrze gotuje. Tylko często nie ma czasu. Zapomniałeś?

Gdy nie odpowiadał, dziewczynka podniosła na niego wzrok.

- Nie jesz, tatusiu?

- Nie, nie jestem głodny.

- Heather lubi jeść.

- Taa, zauważyłem.

- Lubię być z Heather, z nią jest tak wesoło. - Dziewczynka wytarła sobie buzię. - Dlaczego nie mogła z nami przyjechać do domu, tatusiu?

- Bo ona tu nie mieszka. Mieszka na ranczo. Mówiłem ci już.

- Mówiła, że to nie jest jej dom. Widziałeś prawdziwy dom Heather?

- Nie widziałem. - Westchnął. Ile razy Brittany wymieniała imię Heather, tyle razy nóż zagłębiał się w sercu Thada. - Jedz, bo ci wystygnie.

Usłyszawszy stukanie do drzwi, Thad poderwał się z ulgą.

- Zaczekaj, zobaczę, kto to.

Zajrzał przez judasza i poblądł. Doznał już dosyć bólu, a wyglądało na to, że dozna go znacznie więcej.

Otworzył szeroko drzwi i spotkał wzburzone spojrzenie niebieskich oczu.

- Heather.

- Mogę wejść?

- Pewnie.

Usunął się. Heather rozejrzała się wokół.

- Gdzie Brittany?

- W kuchni. Co cię sprowadza? Zostawiłaś coś?

Znowu wybierał słowa, które ranią. Ale Heather miała sporo czasu, by przemyśleć po drodze jego zachowanie. Zignorowała go zatem, starając się usłyszeć, co mówi między wierszami.

Wyprostowała się, zebrała się w sobie i oświadczyła wprost:

- Nie jestem Vanessą, Thad.

Zamrugał zaskoczony. Tego wcale się nie spodziewał.

- Nie wiem, czego...

Uniosła rękę, nie dopuszczając go do głosu.

- Wiem, nie lubisz o niej rozmawiać. Ani o swoim

małżeństwie. Ale powiedziałaś mi już dość, żebym mogła sobie resztę dopowiedzieć. Bardzo mi przykro, że byliście tak niedobraną parą, ale to nie ma nic wspólnego z nami.

- Czyżby? - Zmrużył oczy. - A wiesz, ilu ludzi zmienia partnerów, powielając wciąż ten sam wzór?

- Nie cytuj mi statystyk, z łaski swojej. Mówię o nas. A raczej o mnie. Wymyśliłaś sobie, że skoro jestem młoda, niebrzydka i bogata, stanowią powtórkę twojej byłej żony. Mylisz się. Spójrz na mnie. Jestem kobietą, którą pokochałaś.

Zmieszał się.

- Mówiłem ci, tak samo było wtedy.

- Ale to nie musi się powtórzyć. Jesteś już innym człowiekiem. Po pierwsze jesteś ojcem, a to pozwoliło ci spojrzeć na życie z całkiem innej perspektywy. - Zniżyła głos. - Wiem, że cierpiełaś, i że się teraz boisz. Ale nie mam zamiaru cię porzucać, Thad, nie ja.

- Teraz tak mówisz, może szczerze, ale potem zmienisz zdanie. - Nie pozwolił jej zaprotestować. - Posłuchaj. - Starał się, żeby jej broń Boże nie dotknąć. Wtedy byłby stracony. Pragnął jej nawet teraz, kiedy ją odrzucał. - Jestem gliną - ciągnął. - Utrzymuję się z kiepskiej pensji. Jak ci się wydaje, ile wytrzymałabyś w takim mieszkaniu, zanim uciekłabyś do taty, błagając, żeby kupił ci duży dom, taki jak ten, w którym wyrosłaś?

- Chyba żartujesz, Thad. Naprawdę tak o mnie myślisz?

Nie mógł patrzeć jej w oczy. Było w nich tyle żalu. Pocieszał się tylko, że wszystko, co robi, robi dla jej dobra, że wyświadcza jej nieocenioną przysługę.

- Mówiłem ci już kiedyś, że nie możesz zmienić tego, kim jesteś, ja też się nie zmienię. Należymy do dwóch różnych światów, Heather. Jak mógłbym domagać się od księżniczki, żeby zamieszkała w rudrze?

- Gdybyś ją kochał, poprosiłbyś ją o to. A ona zgodziłaby się z radością, pod warunkiem, że by cię kochała.

Czekała, dała mu jeszcze jedną szansę, by ją zatrzymał choćby jednym słowem. Thad stał jednak w milczeniu, a zatem cofnęła się, aż poczuła za plecami drzwi.

Obróciła się i otworzyła je, przystając na progu.

- Wystarczyło, żebyś mnie poprosił, Thad, a zostałabym z tobą do końca życia. - Przełknęła głośno ślinę. - Pytałeś mnie, kiedy mnie zobaczyłeś w drzwiach, czy czegoś tu nie zostawiłam. Owszem, zostawiłam swoje serce. Oddałam ci je. Tobie i Brittany, wierząc, że odpłacicie mi tym samym.

Ledwie wyrzekła te słowa, pognała do samochodu, wściekła i rozżalona, że nie potrafi powstrzymać łez.

Thad odwrócił się. W drzwiach kuchennych stała Brittany. Jej oczy zrobiły się wielkie i okrągłe, mrugała dziwnie powiekami. Wiedział, co to zapowiada.

- Dlaczego Heather była taka smutna, tatusiu?

Thad wsadził ręce do kieszeni. Nadszedł czas, by szczerze porozmawiać z córką.

- Bo ją odesłałem.

- Czemu?

- Bo myślę, że tak jest najlepiej.

- Dla kogo?

- Dla Heather.

Zbliżył się do dziecka i przykucnął.

- Heather jest młoda i bardzo ładna. Nie mamy prawa prosić jej, żeby spędziła z nami resztę swojego życia.

- Aha. - Brittany patrzyła mu prosto w oczy, niewinnie, jak robią to tylko dzieci. - A my się ożenimy z kimś starym i brzydkim?

To pytanie kompletnie wytrąciło go z równowagi. Zachwiał się i o mało nie przewrócił. Z trudem odzyskał głos.

- Mądralińska. - Pomyślał przez chwilę i dodał: - Może tak właśnie myślałem w głębi duszy. Tak byłoby bezpieczniej.

- A na wierzchu duszy, tatusiu?

Już nie mógł się nie uśmiechnąć.

- Na wierzchu myślałem o Heather. I to sporo. - Odchrząknął. - Myślisz, że Heather by nas kochała?

Dziewczynka pokiwała głową.

- Uhm. Wiesz co?

- Co, żabko?

- Ja sobie myślę, że ty kochasz Heather tak jak ja. Thad uniósł brew.

- Skąd ci to przyszło do głowy?

- Bo jesteś smutny. - Wetknęła palce w zmarszczkę między jego brwiami, bo widziała, że Heather tak robiła. - Wyglądasz tak samo jak Heather. Wiesz co, tatusiu?

- No co?

- Kiedy Heather była z nami, było fajnie. Była jakby moją prawdziwą mamusią.

Thad wyciągnął ku niej ręce i wpatrywał się w nią intensywnie.

- Skąd ty jesteś taka mądra? - Przytulił ją i pocałował w czoło. - Masz rację. Heather też ma rację. Zrobiłem straszny błąd. - Podniósł córkę i chwycił kluczyki. - Jedziemy.

- Gdzie jedziemy?

- Naprawić błąd.

Thad starał się nie zwracać uwagi na rozkoszne trajkotanie córki w drodze na ranczo. Co on powie Heather? Oczywiście, prawdę. Ale czy kobiety nie oczekują czegoś więcej? Czy nie oczekują słów na ozdobnym papierze obwiązanym wstążką? Nie był w tym dobry. Nigdy nie był w tym dobry. Mówił prosto

i wprost. Mimo wszystko próbował przygotować sobie kilka bardziej kwiecistych zdań. Powie jej, że mylił się, identyfikując ją z Vanessa, ale chciał ją tylko uchronić przed sobą i swoimi wadami.

Skręcił na drogę prowadzącą na ranczo i przeklinał sam siebie. To wszystko prawda, istnieją wszakże różne stopnie prawdy. Mówiąc po prostu, bronił się przed cierpieniem. Tylko o to mu naprawdę chodziło. Bał się kochać kogoś takiego jak Heather. Bał się, że to niemożliwe, aby ona mogła obdarzyć go podobnym uczuciem.

No i nareszcie się do tego przyznał. Żeby tylko zdołał przedstawić to Heather w ten sam sposób.

Kiedy wyłączył silnik, przez moment patrzył na dom, potem dopiero wysiadł, biorąc córkę za rękę.

U wejścia spotkali się z Inez, która zaprowadziła ich do gabinetu Joego. Thad rozejrzał się, spodziewając się zobaczyć tam Heather, lecz Joe był sam.

Podniósł głowę i przywitał gości.

- Jak się masz, Thad. Cześć, Brittany.

- Cześć Joe. Przyjechałem... przyjechaliśmy - poprawił się - zobaczyć się z Heather.

Joe przeniósł wzrok z Thada na jego córkę i w obu parach oczu zobaczył tę samą powagę.

- Przykro mi, nie ma jej. Wyjechała.

- Dokąd?

- Do San Diego. Nawet się nie spakowała, zapytała mnie tylko, czy może wziąć jeden z samochodów. Po-

wiedziałem, że może sobie zatrzymać czerwoną corvette. Kupiłem ją dla niej z podziękowaniem za pomoc.

- Ona... pojechała i już nie wróci?
- Na to wygląda.

Joe spostrzegł przygnębienie w oczach inspektora i od razu wiedział, że jego podejrzenia były słuszne. Heather i Thad pokłócili się. Heather, kiedy wróciła od Thada, miała identyczne spojrzenie.

Zerknął na zegarek.

- Dopiero co wyruszyła, nie dalej jak dziesięć minut temu. Sprytny glina na pewno znajdzie sposób, żeby ją dogonić. - Przerwał na moment. - Oczywiście, jeśli naprawdę tego chce.

Thad skinął głową i porwał córkę na ręce.

- Ruszamy, Brittany, musimy się spieszyć.

Joe położył mu rękę na ramieniu.

- A może zostawisz Brittany ze mną? Zostało mi trochę baniek mydlanych. - Wyjął butelkę i w odpowiedzi usłyszał entuzjastyczny pisk dziewczynki. - Skoro masz się spieszyć, to może lepiej nie ryzykować z małą.

Thad nie myślał wiele. Czas uciekał.

- Co ty na to? - zwrócił się do córki. - Chcesz ze mną jechać czy zostaniesz z wujkiem Joe?

- Zostanę z wujkiem Joe. Ale obiecasz, że przywieziesz Heather do domu?

- Obiecuję, kochanie. - Spojrzał na Joego z wdzię-

cznością. - Dziękuję, przyjacielu, odwdzięczę ci się z nawiązką.

Heather nie patrzyła nawet na uciekający za oknem krajobraz. Ostatnie tygodnie zmieniły diametralnie jej życie. Przyjechała z tak wielkimi nadziejami, a teraz opuszcza to miejsce ze złamanym sercem, które, jak sądziła, może się nigdy nie wyleczyć.

Powinna znienawidzić Thada, ale jakoś obce jej było to uczucie. Nienawidziła tylko przeszłość, która odebrała mu zdolność ufania ludziom. Może przyjdzie kiedyś dzień, gdy Thad to pokona i znajdzie kogoś, z kim podejmie ryzyko wspólnego życia.

Ta nadzieja nie była jednak miła, bo wykluczała jej osobę. Heather zaczęła nerwowo kręcić gałką radia, ale kiedy huknęła jej w twarz głośna rockowa muzyka, czym prędzej je wyłączyła.

W nagłej ciszy wydało jej się, że słyszy za sobą policyjną syrenę. Jej odgłos zbliżał się, zerknęła więc w lusterko wsteczne i rzeczywiście zobaczyła samochód policyjny z włączonymi światłami, który gnał za nią. Tak się przeraziła, że rozejrzała się, czy nie ma w pobliżu innych samochodów, stwierdziła wszakże, że jest jedynym kierowcą na tym pasie autostrady. Skonfundowana zatrzymała się, samochód patrolowy zaparkował tuż za nią.

Młody policjant szedł już ku niej, mówiąc poważnym tonem:

- Proszę wysiąść z wozu, proszę pani.
- Wysiąść? Dlaczego? Nie przekroczyłam prędkości.
- Wiem, proszę pani. Dano mi opis pani wozu i ka-

zano zatrzymać panią, aż przyjedzie pomoc.

- Pomoc? - Teraz już się zirytowała. Otworzyła drzwi corvetty i wysiadła, starając się wypatrzeć coś za lustrzanymi okularami policjanta.

Ten jednak milczał, odszedł parę kroków, aż zobaczył samochód, który z pewnością nadjeżdżał z nieprzepisową prędkością.

- Oto moja pomoc - oznajmił, kiedy Thad zatrzasnął drzwi swojego auta i kroczył w ich stronę.

Głos Thada brzmiał szorstko i niecierpliwie.

- Dobra robota, Scott. Dzięki.
- Nie ma za co. Zrozumiałem, że to bardzo ważna sprawa, inspektorze.
- Taa, Scott. Najważniejsza w moim życiu.
- Mam zostać i pomóc panu?
- Nie trzeba. Dam sobie radę.

Rzucając pożegnalne spojrzenie na Heather, w którym prywatne zainteresowanie łączyło się z zawodową ciekawością, młody policjant wrócił do swojego wozu i odjechał.

Z rękami opartymi na biodrach Heather patrzyła na Thada.

- Jak śmiałeś tak mnie...
- Możesz to nazwać desperackim działaniem szaleńca.

- Zatrzymywać mnie...
- Wiem. Wybacz, ale musiałem się do tego uciec.
- Zobaczył zdumienie na twarzy Heather. - Tak. Wyobraź sobie, że twój ideał uczciwości dopuścił się korupcji. Złamałem elementarne prawo - nigdy nie mieszać życia prywatnego z pracą policjanta. Ale, jak już powiedziałem, jestem zdesperowany, nie mogłem pozwolić ci odjechać.

Jeżeli nawet miała zamiar coś powiedzieć, to nie udało jej się to. Słowa zamarły jej na ustach. Po chwili spróbowała jednak znowu, mobilizując wszystkie siły.

- Dlaczego? - spytała.
- Bo bardzo się myliłem. I to we wszystkim. Miałaś rację, bałem się. Bałem się zdjąć okulary i zobaczyć prawdę.

- A jaka jest ta prawda, Thad?

Powiedział to wprost:

- Kocham cię, Heather. Brittany cię kocha. I, chociaż ani trochę na to nie zasługujemy, ty też nas kochasz.

Heather czuła palące łzy pod powiekami.

- Jak możesz tak mówić? Jestem tą samą osobą, co przed godziną, kiedy rozmawialiśmy. Bogatą i zepsutą. To ty masz rację. Spójrz tylko na prezent, jaki zrobił mi wuj. Nie spodziewałam się tego ani przez chwilę, ale, jak sam stwierdziłeś, całe życie traktowano mnie jak księżniczkę.

Głos Thada chrypiał ze wzruszenia.

- Joe powiedział mi o corvette. Chyba będę zmuszony przyzwycząić do tego, że mam obok siebie księżniczkę. Jeśli twoja rodzina będzie się upierać, żeby obdarowywać cię tak szczerze, będę musiał do tego przywyknąć. - Wciąż bał się jej dotknąć, żeby go nie odrzuciła. - Wiem, Heather, że mówiłem straszne rzeczy. Czy możesz mi to wybaczyć?

Uważnie patrzyła mu w oczy, próbując odczytać jego myśli. Był w nich ból i żal. Tak głębokie, jak jej własne uczucia.

- Może uda ci się mnie do tego przekonać.

- Zrobię wszystko, Heather. Wszystko, byle tylko było między nami dobrze.

Kąciki jej ust zaczęły się unosić.

- Wszystko?

Przytaknął z zastrzeżeniem:

- Jeśli tylko nie przekracza to moich możliwości. Powiedz, czego pragniesz, a zrobię to dla ciebie. Powiedz, że mi wybaczasz.

Odczekała moment, żeby się wyciszyć. Potem położyła mu dłoń na ramieniu.

- Jakoś nie potrafię się na ciebie gniewać.

Zamknął oczy. Kiedy je znów otworzył, po prostu rzucił się przed nią na kolana.

- Nie szukam kochanki na weekend, Heather. Chcę mieć rodzinę. Żonę. Na zawsze. Wyjdiesz za mnie?

Przez jedną krótką chwilę Heather poczuła tak wiel-

kie wzruszenie, że z ledwością trzymała się na nogach. Miała przed sobą ciemnoniebieskie oczy Thada i nie rozumiała już, jak mogła je kiedykolwiek uważać za zimne.

Chwyciła go za rękę.

- Naprawdę tego chcesz, Thad? Na zawsze?
- Wyjdiesz za mnie?
- Tak. Tak.

Thad popatrzył na ich złączone dłonie, przygarnął Heather i pocałował ją.

- Brittany będzie bardzo szczęśliwa, ona już teraz uważa nas za rodzinę.

- Rodzina. - Heather westchnęła. - Nawet sobie nie wyobrażasz, jakie to fantastyczne słowo. A propos, gdzie jest Brittany?

- Z wujkiem Joem.

Heather wzięła go znów za rękę i pociągnęła.

- No to na co czekamy? Jedźmy do niej, trzeba jej o tym powiedzieć.

- Powiemy jej, za chwilę - szepnął jej Thad do ucha. - Ale najpierw muszę cię tak potrzymać. - I dodał, po kolejnym pocałunku: - Czy jest jakieś prawo, które zakazuje policjantowi kochać się z narzeczoną w nowej corvette?

Narzeczoną. Jak to świetnie brzmi!

- Przyznaj, inspektorze. - Uśmiechnęła się do niego zalotnie. - To nie jest takie trudne kochać bogatą kobietę?

- Przypuszczam, że są z tym związane pewne rekompensaty.

- Jeśli już o tym mowa, jesteś mi winny pięć funtów. Nasz zakład, pamiętasz? Założyłeś się, że nie wytrzymam w Prosperino dłużej niż dwa tygodnie. A przecież teraz mam tu zostać na zawsze.

- No i sama widzisz. Masz do czynienia ze straszliwie skorumpowanym gliną. I co ja mam z tobą zrobić?

Roześmieli się oboje.

- Chyba musisz się pogodzić z tym, że zakochałeś się w złej, szalonej kobiecie.

- Może i szalonej. Ale złej? Stanowczo zaprzeczam. - Jego śmiech przygasał z wolna, jego usta przylgnęły do ust Heather, która stała przyciśnięta do maski samochodu.

Minął ich jakiś samochód, kierowca trąbił i krzyczał w ich kierunku, ale nic nie zrozumieli.

- Thad. - Heather wiedziała, jak ważna jest dla Thada jego opinia. - Jesteśmy w miejscu publicznym. Ktoś może cię rozpoznać.

Pocałował ją krótko i mocno i wyznał:

- Całe życie przejmowałem się nie tym, co należy. Myślałem, że już cię nie złapię. Teraz wiem, co jest ważne.

Z głębi jej serca wyrwało się westchnienie.

- Brittany.

- I ty.

- Bardzo cię kocham, Thad. I... będziesz się śmiał.
- Co?
- Ja... wierzę w przeznaczenie.

Jęknął cicho, ale powiedział zaraz bez zająknięcia:

- I niech tak zostanie.

Potem słowa były im już niepotrzebne. Porozumieli się tak, jak zwykli to czynić kochankowie.